



Eileen Wilks

Będziesz ojcem

Tytuł oryginału: Just a Little Bit Pregnant



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kobieta siedząca naprzeciwko lekarza zupełnie nie pasowała do pastelowego wnętrza gabinetu, który został odnowiony zeszłej zimy, gdy doktor Nordstrom zaczął przyjmować tu pacjentów. Wówczas zrezygnował z bieli, zanadto kojarzącej się chorem z chłodem kliniki, i polecił pomalować ściany na brzoskwińowo, a wystrój pokoju utrzymać w spokojnych, błękitno-seledynowych odcieniach.

Jacinta Caitlin James na nikogo nie działała uspokajająco, a już z pewnością nie na mężczyzn. W purpurowej bluzce i powiewnej spódnicy w tropikalne kwiaty aż nadto rzucała się w oczy. Wyglądała bardzo egzotycznie z krągłym biustem, cygańskimi włosami i oczami o długich rzęsach. Teraz jednak miała wyjątkowo blade policzki.

- Pani James, dobrze się pani czuje? - spytał lekarz.

Jacy z trudem uświadomiła sobie, że coś do niej powiedział.

- Nic mi nie jest - rzuciła.

Spróbowała wstać i poczuła, że robi się jej ciemno przed oczami.

- Proszę usiąść, położyć głowę...

- Już dobrze - powiedziała, odczekawszy, aż minie uczucie słabości.

Przez całe życie różnie ją określano. Jedni mówili „wy-

trwała", inni - „uparta". Dla policjantów, oszustów i polityków była „tą cholerną dziennikarką". Ale nawet niechętni jej musieli przyznać, iż pisywała wyjątkowo wiarygodne teksty i wprost namiętnie lubiła angażować się po stronie przegranych spraw oraz pokonanych ludzi. Koledzy z „Obserwatora" nadali jej przydomek „Banitka", bo była znana ze swych kontaktów z przestępczymi środowiskami. A szef w przypływie dobrego humoru uznał, że Jacy to najlepszy detektyw wśród dziennikarzy całego stanu. Nigdy nie spodziewała się jednak, że ktoś kiedyś powie o niej „matka".

Gdy ostatecznie przestało jej ciemnieć w oczach, zorientowała się, że stoi na środku gabinetu doktora Nordstroma i nierówno oddycha. Lekarz tkwił za biurkiem, przyglądając się jej z z troskaniem. Miał gładką, pozbawioną zmarszczek twarz. To zaniepokoiło Jacintę. Skąd będzie wiedział, jak jej pomóc, skoro był taki młody. Nie chciała dłużej na niego patrzeć. Rzuciła okiem za siebie, jakby szukając drogi ucieczki.

Wzrok dziewczyny przyciągnął plakat wiszący na ścianie. Gdy podeszła bliżej, by go obejrzeć, powiewna spódnica zawirowała wokół jej smukłych nóg. Jacy zdawało się, że cały świat się kręci, lecz zignorowała to odczucie.

Na plakacie przedstawiono wnętrze kobiecego ciała włącznie z macicą i dzieckiem ułożonym w niej główką ku dołowi. Oboje, kobieta i dziecko, mieli jasnorożową skórę. Inną niż Jacinta James. Ludzie uważali ją za pół-Meksykankę, a ona sama nie wiedziała, kim jest. Jej śniada cera mogła stanowić spadek po najróżniejszych przodkach, od tych znad Morza Śródziemnego poczynając, a na Beduinach kończąc. Irlandzkie, zielone oczy zdradzały, iż jej rodzice musieli pochodzić z różnych stron świata.

- Więc na kiedy przypada termin porodu? - spytała ze spokojem, ciesząc się w duchu, że zadaje jakieś sensowne pytanie, choć ma w głowie chaos.

- Na marzec przyszłego roku.

- Oczywiście.

W tej chwili zupełnie przestała myśleć. Wcale nie musiała dodawać dziewięciu miesięcy do jedynej możliwej daty zajścia w ciążę.

Ciąża? Coś na kształt zdumienia zagłuszyło inne odczucia. Położyła rękę na purpurowej bluzce, którą włożyła dziś z myślą o siostrze Marii Elżbiecie i dla dodania sobie odwagi. Przez materiał wyczuła ciepło własnego ciała.

-Widzę, że to panią martwi. Proszę usiąść.

- Nic mi nie jest - powtórzyła Jacy. - Po prostu nie wiem... jak to zrobić.

W jaki sposób ktoś, kto nigdy nie miał rodziców, poradzi sobie z rolą matki?

- Musiała pani zdawać sobie sprawę ze swego stanu, skoro Zamówiła pani u mnie wizytę - rzekł lekarz.

Cóż z tego, skoro nie mogła weni uwierzyć. Właśnie dlatego w zeszłą sobotę nawet słowem nie wspomniała o takiej możliwości siostrze Marii Elżbiecie.

- Proszę posłuchać. - Jacy spojrzała na Nordstroma. - Nie jestem mniej rozgarnięta niż inni. Wiedziałam, ale... to wydaje się niemożliwe. Czułam się dobrze. I...

To musiało się stać tej jednej nocy. Jacy chciało się płakać. Co za niesprawiedliwość, pomyślała jak szesnastolatka, a nie trzydziestojednoletnia kobieta. Bo czyż nie planowana ciąża nie zdarza się przede wszystkim nastolatkom? Przecież nie szanującym się dziennikarkom, które robią

kariere i unikają przypadkowych stosunków z mężczyznami. Gdyby nie ta noc dwa miesiące temu...

Jacy nie sądziła, że to będzie związek na jedną noc, nawet wówczas, gdy Tom wstał z jej łóżka i zaczął się ubierać. Nie myślała tak do chwili, gdy zatrzymał się w drodze do drzwi, spojrzął na nią i przyznał, że to był błąd.

- On używał zabezpieczenia - wyjaśniła lekarzowi.

- Tak, na prezerwatywach można polegać, gdy są stosowane razem ze środkami plemnikobójczymi, a ta musiała być uszkodzona lub źle założona. Osoby stosujące inne metody kontroli urodzin uważają, że prezerwatywa może czasem zawieść.

Jacy uśmiechnęła się bez przekonania. Nie sądziła, by Tom nie miał doświadczenia w stosowaniu zabezpieczeń, ale wtedy tak się spieszył. Oboje byli podnieceni. Przypomniała sobie wszystko, co dotąd starała się tłumić. Nigdy więcej nie zamierzała przeżywać czegoś podobnego. Potrząsnęła głową, odganiając ponure myśli, gdy do jej uszu znów dobiegł głos doktora.

- Chciałbym wiedzieć, czy zamierza pani utrzymać ciążę?

- Utrzymać... - Jacy gwałtownie zapragnęła usiąść.

Podeszła do jasnozielonego fotela i zajęła miejsce naprzeciw lekarza. W ogóle nie brała pod uwagę...

- Tak - odrzekła szybko. - Chcę tego dziecka.

Mimo różnych obaw nie miała wątpliwości iż je urodzi.

- Świetnie. Obawiam się, że informacje w pani karcie założonej przez mego poprzednika są niekompletne, więc będę musiał zadać kilka pytań. Nie zapisano tu na przykład pani pochodzenia.

- Wychowywałam się w sierocińcu. Nie mam pojęcia, kim byli moi rodzice.

- Rozumiem. - Lekarz zrobił odpowiednią notatkę. - Pielęgniarka poinformowała mnie, że odmówiła pani informacji na temat ojca dziecka. Nie chcemy być wścibscy, pani James, lecz dla dobra dziecka i pani samej muszę poznać choćby grupę krwi tego człowieka.

Trzeba będzie powiedzieć Tomowi o ciąży, pomyślała Jacy. Przez sekundę zamierzała wymyślić jakiś pretekst, by wydobyć potrzebne informacje i nie zdradzając sedna sprawy, trzymać go od niej z daleka. Nie chodziło tylko o to, że sama myśl o spotkaniu z tym mężczyzną przyprawiała ją o ból brzucha. Ostatnich parę lat strawiła na walce o to, by wydobywać prawdę z ukrycia, więc i teraz pozostała wierna swoim zasadom.

- Pani James?

- Proszę mi dać kilka dni. Dostarczę informacji na temat ojca dziecka albo przyślę go tutaj, by wypełnił odpowiednie formularze.

Po ustaleniu terminu kolejnego badania Jacinta opuściła gabinet doktora Nordstroma z receptą na witaminy i plikiem kolorowych broszur na temat ciąży i porodu.

Był sierpień, a w Houston to upalny miesiąc. Nim dotarła na parking, była cała spocona. Wśliznęła się do czerwonego mustanga i zostawiła otwarte drzwi, by wpuścić świeże powietrze do rozgrzanego wnętrza. Auto przypominało saunę. Siedzenia z białej skóry parzyły przez cienką, bawełnianą spódnicę. To przywróciło Jacy do rzeczywistości.

Włączyła klimatyzację, zamknęła drzwi samochodu i wsłuchała się w melodię płynącą z radia. Lubiła piosenki z lat pięćdziesiątych i stare filmy z tamtych czasów.

Kiedy skończyła siedem lat, siostra Maria Elżbieta przeniosła ją na górne łóżko w pokoju, który dzieliła z trzema

innymi dziewczynkami. Teraz miała spać nad nowo przybyłą do sierocińca Serafiną Pfeister, którą miesiącami dręczyły we śnie koszmary. Leżąc bezsennie, Jacy wyobrażała sobie nocą własny ślub, długą suknię z welonem, piętrowy dom, w którym będzie mieszkać z mężem. Nawet gdy Serafina przestawała już płakać, Jacinta jeszcze długo nadawała w marzeniach imiona wszystkim psom, które chciała widzieć w przyszłym domu. Wiedziała, że to tylko fantazje, lecz wcale się tym nie przejmowała. Część z tych marzeń, głęboko ukryta, tkwiła w niej do tej pory.

Teraz starała się uzmysłowić sobie, czy kiedykolwiek marzyła o dziecku. O szczeniaku tak, ale o dziecku? Wziąć na siebie odpowiedzialność za drugiego człowieka? Zadrżała.

Zapięła pasy i wyciągnęła rękę po telefon komórkowy, który miała w wozie, by móc przekazywać informacje do gazety, nawet gdy tkwiła w ulicznym korku. Wybrała dobrze znany numer.

Kiedy odezwał się Tabor, powiedziała mu, że do końca dnia będzie zbierać materiały. Rzeczywiście zamierzała dowiedzieć się wszystkiego o najważniejszej dla siebie sprawie, o macierzyństwie. Żałowała, że nie wyznała szefowi całej prawdy. Tabor dowie się wkrótce o jej ciąży. W końcu był nie tylko szefem, lecz i przyjacielem. Ale jeszcze nie w tej chwili, pomyślała. Najpierw musi o tym usłyszeć inny mężczyzna, nawet jeśli robi się jej niedobrze na samą myśl o rozmowie z nim. Dziecko musi mieć ojca.

To jednak również mogło poczekać. Jacy czuła się zagubiona. Nie wyobrażała sobie, jak stanie twarzą w twarz z człowiekiem, który ją źle potraktował. Postanowiła, że spotka się z nim za cztery dni, w piątek.

Cztery dni później.

Dywan na czwartym piętrze budynku Kwatery Głównej Policji w Houston miał szary kolor. W jednym z gabinetów sekcji dochodzeniowej stały wzdłuż ścian metalowe szafki oświetlone teraz popołudniowym słońcem, którego promienie wślizgiwały się przez żaluzje, padały na szary dywan i lewy bark mężczyzny siedzącego za biurkiem.

Tego popołudnia piętrzyło się przed nim wiele dokumentów, lecz wszystkie były porządnie posegregowane. Na jednym końcu stołu leżał czarny stetson, na drugim stał komputer. Na szafce za biurkiem ustawiono cztery rodzinne fotografie. Jedna, większa niż inne, zdobiła biurko.

Tom Rasmussin rzadko siedział w gabinecie przez cały dzień, lecz tego ranka przyszedł do pracy przed wschodem słońca i do tej pory pracował, starając się załatwić wszystkie sprawy przed weekendem, który zamierzał spędzić z bratem nad morzem. Długi dzień pełen zajęć nie był u niego niczym niezwykłym.

Właśnie kończył pisać ostatni raport, gdy ktoś otworzył drzwi gabinetu. Tom uniósł głowę i lekko się uśmiechnął.

- Zlikwidowali kontrolę przy wejściu? - zażartował.

Mężczyzna, który wszedł do środka, miał na sobie wytarte dżinsy, czarny podkoszulek z obscenicznym napisem po hiszpańsku, a na twarzy trzydniowy zarost. Przybrudzoną chustką przewiązał sobie czoło jak Indianin. *

- Masz coś przeciwko memu wyglądowi? Ja nie widzę w nim nic zdrożnego. Nałożyłem dziś czystą bieliznę - rzekł przybysz, pochylając się nad biurkiem.

- Dziwię się, że w ogóle jakąś nosisz. Może powinienes spytać rodziców, co sądzą o takiej garderobie.

- Myślisz, że mama by mnie przegnała, prawda? - Brat Toma roześmiał się i usiadł na jednym z krzeseł. - A jednak jeśli ktokolwiek byłby w stanie mnie zrozumieć, to tylko ona.

Raz się nie mylił. Po czterdziestu jeden latach małżeństwa z policjantem Lidia Rasmussin dobrze rozumiała konieczności wynikające z tego typu pracy, szczególnie te związane z obowiązkami tajnego agenta.

- Koszulę też zmieniłeś? - dopytywał się Tom.

- Daj spokój. Masz w sobie konserwatyizmu za nas obu. Czy ty w ogóle nosisz inne koszule niż białe?

- Idź, zrób sobie kawy i nie przeszkadzaj starszym.

- Żartujesz? Nie przepracowuj się tak Jeszcze nie jesteś gotowy?

- Jeśli zamilknie, skończę za kwadrans. - Tom wrócił do komputera.

Raz mógł milczeć, lecz nie potrafił długo usiedzieć na miejscu. Podniósł się z krzesła i zaczął przemierzać pokój. W rodzinie utarło się przeświadczenie, że Tom uosabiał cierpliwość, a Raz urok Osobisty. Z wyglądu byli do siebie trochę podobni. Odziedziczyli po ojcu imponującą posturę i styl Clinta Eastwooda. Ale Tom miał czarne włosy i jasne oczy, a Raz brązową czuprynę i ciepłe spojrzenie eocker spaniela. Tom był spokojny, opanowany, cenił porządek, Raz kipiwał energią I ostatnio martwił się o brata.

Podszedł do okna jego gabinetu, przeciągnął palcem po żaluzji.

- Wiesz, ten pokój jest niemożliwie czysty - stwierdził.

- Przekaż swój komplement sprzątacze - rzekł Tom, nie podnosząc wzroku.

Nie tylko czysty, lecz wprost sterylny, pomyślał Raz. Jak życie Toma, odkąd umarła Allison. Nie miał pojęcia, co

mogłoby wytrącić brata z odrętwienia, w jakie popadł, gdy minął pierwszy żal po stracie żony. Może dynamit? Tom należał do wyjątkowo upartych osobników. Był też świetnym policjantem, o czym świadczyły dyplomy rozwieszono na ścianach gabinetu.

- Masz swój ekwipunek? - zapytał brata.

- W dżipie.

- Wpadniemy do tego nowego klubu z egzotycznymi tańcami?

Tom skrzywił się i sięgnął po czarny notes, by sprawdzić jakieś dane.

- Nie ma sensu napalać się, a potem wracać z tobą do domku nad morzem, stary.

Raz wzruszył ramionami. Tom nie zawsze zadowolął się wyłącznie towarzystwem brata. Bardzo się zmienił po śmierci żony. Zresztą w ogóle trudno było sobie wyobrazić, żeby do rodzinnego letniego domku sprowadzał kobiety na jedną noc.

W pokoju rozległ się dźwięk telefonu. Tom, nie odrywając oczu od komputera, podniósł słuchawkę.

- Tak?

Raz nie słyszał rozmowy, lecz spostrzegł, że jego zawsze opanowany brat zmienił się na twarzy i niemal wypuścił słuchawkę z rąk. Przyglądał się mu z niedowierzaniem.

- Co? Nie chcę jej widzieć. Powiedz, że wyszedłem i zadzwonię, jak wrócę - warknął Tom, odkładając słuchawkę.

- O co chodzi? - zainteresował się Raz.

- O nic. - Wyraz twarzy brata nie zachęcał do drażnienia tematu, lecz Raz nie ustąpił.

- Nie wygląda mi na to - zauważył i opadł na krzesło. - Coś mi się widzi, że chcesz się wymknąć jakiejś kobiecie.

- Nie wygłupiaj się.

Telefon zadzwonił po raz wtóry i Tom znów chwycił za słuchawkę.

- Co jest? - Zmarszczył brwi, słuchając odpowiedzi. -
Przyślij ją na górę - zdecydował.

- Fantastycznie. Nie mogę się doczekać, by ją zobaczyć!
- zawołał Raz.

- Wynoś się.

- Za nic w świecie. Nie stracę takiej okazji.

Jacy bywała już wcześniej w Kwaterze Głównej Policji, choćby na konferencjach prasowych. Wiedziała, jak wygląda tutejszy system kontroli wchodzących. Metalowe drzwi, które prowadziły do budynku, otwierał strażnik za pomocą elektronicznego przycisku. Gościom przypinano identyfikatory, a każdy ich ruch śledziły umieszczone na ścianach kamery. Nigdy dotąd nie odczuwała jednak takiego napięcia, od którego ścisnęło w dołku.

Nie znała ani gabinetu Toma, ani jego mieszkania. Ich znajomość przebiegała dotąd inaczej. Jacy zacisnęła spoczone palce na trzymany w ręku papierach. Od początku pragnęła tego mężczyzny. Kiedy po raz pierwszy dwa lata temu robiła z nim wywiad, po prostu ją zafascynował. Jacy nie należała do nieśmiałych osób, lecz musiało minąć kilka miesięcy, nim odważyła się dać mu do zrozumienia, iż się jej spodobał. Wtedy zabójczo uprzejmie wyraził brak zainteresowania ofertą bliższej znajomości.

Mimo to utrzymywali poprawne stosunki i współpracowali jak policjant i reporterka, podsuwając sobie wzajemnie przydatne informacje. Czasem umawiali się na drinka, by pogadać na profesjonalne tematy i pospierać się, kto jest

komu winien kolejną przysługę. W ciągu ostatniego roku zostali niemal przyjaciółmi.

Jeśli przed spotkaniem z Tomem Jacy ubierała się nieco staranniej niż zwykle, wmawiała sobie, że to tylko ze względu na damską próżność, która nakazuje dbać o wygląd zawsze i wszędzie. Tom stawiał sprawę jasno. Traktował ich kontakty czysto profesjonalnie.

Tak było do dziesiątego czerwca. Dwa miesiące i cztery dni temu policjant zadzwonił do Jacy i umówił się z nią na drinka. Przyszła, sądząc, że jak zwykle wymieni informacje. Spotkali się w stałym miejscu, w barze przy posterunku. Od pierwszego spojrzenia Jacy zrozumiała, że tym razem chodzi o coś innego. Tom zawrócił jej wówczas w głowie.

Zacisnęła wargi i po wyjściu z windy ruszyła wskazanym przez strażnika korytarzem. Dałam się zauroczyć jak nastolatka, pomyślała. Nie tylko pragnęłam tego mężczyzny, lecz podziwiałam go za to, jakim był.

Tom wyleczył ją z naiwnych wyobrażeń. Jednak gdy nadejdzie czas, będzie mogła kiedyś powiedzieć dziecku, że z jej strony nie chodziło tylko o fizyczne pożądanie.

Kiedy dotarła do właściwych drzwi, pchnęła je i bez pukania wtargnęła do wnętrza. Tom siedział pochylony nad biurkiem. Porządek panujący w gabinecie nie zaskoczył Jacy. Wzrok dziewczyny przyciągnęła duża, kolorowa fotografia przedstawiająca uroczą młodą kobietę. Być może w innych okolicznościach Jacinta przejęłaby się tym faktem, lecz nie tym razem.

Nie byli sami. W pokoju siedział również obcy mężczyzna o wyglądzie włóczęgi, który uśmiechnął się na widok wchodzącej. Przyjazny wzrok nieznajomego kontrastował z gniewnym spojrzeniem Toma. To zabolęło Jacy, choć nie

powinno. Porucznik Rasmussin wyraźnie nie chciał jej widzieć ani z nią rozmawiać nawet przez kilka chwil. Widać nie dbał o to, co miała mu do powiedzenia, skoro nie przeszkadzała mu obecność trzeciej osoby w gabinecie.

Niech i tak będzie. Jacinta wyprostowała się i zdecydowanym krokiem podeszła do biurka.

- Nie obchodzą mnie twoje metody i nie wiem, co chcesz osiągnąć... - zaczął Tom.

- Milcz - przerwała mu Jacy, rzucając na biurko trzymane w ręku papiery.

Po raz pierwszy od dwóch miesięcy patrzyli na siebie.

Boże. Jego oczy... czyste jak źródłana woda spoglądały wprost na Jacintę, przyprawiając ją o dreszcz. Nie, nie powinna pragnąć tego człowieka.

- Nie przedstawisz mnie, Tom? - wtracił nieznajomy.

- Zamknij się, Raz - warknął policjant i sięgnął po rzucone przez Jacy dokumenty. - Co to jest, u licha? - zapytał.

Raz? Jacy przypomniała sobie, że porządny i zorganizowany Tom miał brata o tym imieniu, który pracował w policji jako tajny agent.

- Masz zestawienie przypuszczalnych kosztów opieki medycznej, której, będę potrzebować - wyjaśniła. - Wierzę, że pokryjesz połowę. Powinieneś to zrobić. Spisałam też kilka uwag na temat alimentów i prawa do wizyt. Zastanów się nad tym do poniedziałku. To zaoszczędzi nam wydatków na adwokatów i sądy... tatusiu.

Tom zbladł jak ściana, a Jacy, zadowolona z efektu, odwróciła się na pięcie i wyszła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tego wieczora Jacy wjechała na parking przed domem około pół do jedenastej. Miała na sobie żółtą bluzeczkę bez rękawów i turkusowe obcisłe szorty. Mimo późnej pory ciągle było gorąco. Jechała samochodem z otwartymi oknami, bo lubiła wiatr owiewający rozgrzaną skórę.

Inna na jej miejscu po takiej rozmowie z ojcem dziecka zadzwoniłaby do jakiejś przyjaciółki, lecz Jacy przez parę godzin jeździła po mieście, a gdy to nie pomogło, poszła do klubu gimnastycznego, by fizycznym wysiłkiem przytłumić zdenerwowanie. Jednak to również nie na wiele się zdało.

Mieszkała w dzielnicy leżącej na pograniczu między dobrą i nie najlepszą częścią miasta. Jej dom miał pięćdziesiąt lat i nawet jako nowy niczym się nie wyróżniał. Tyle że był usytuowany w centrum Houston, a to Jacincie odpowiadało. Miał solidne ściany i każdej wiosny tonał w azaliach.

Teraz było już późne lato, kwiaty przekwitły, w powietrzu unosił się zapach rozgrzanych spalin i smażonego mięsa z pobliskiej restauracji.

Jacy zgasiła silnik, zamknęła okna i wysiadła z auta, trzymając w pogotowiu broń gazową. Przeszła trzy kroki, gdy zauważyła mężczyznę siedzącego na schodach domu. Wyraźnie na nią czekał. Zesztywniała. Rondo kapelusza ocie-

niało mu twarz, a w świetle ulicznej lampy niewiele było widać, mimo to Jacy od razu rozpoznała tego człowieka.

- Jeśli musisz wyciągać pojemnik z gazem, idąc z parkingu do domu, to mieszkasz w niewłaściwej okolicy - zauważył Tom Rasmussin.

Uderzyło go, że Jacy zamarła na jego widok. Nie chciał jej wystraszyć. W ogóle nie zamierzał zrobić tej kobiecie niczego złego, a jednak zrobił. Odezwało się w nim głębokie poczucie winy.

- Musimy porozmawiać - rzekł.

Jacy podeszła bliżej. Do licha, powinno się zabronić kobietom noszenia w publicznych miejscach tak obcisłych strojów, pomyślał. A już na pewno takim kobietom jak ona. Jacinda James miała wspaniałe ciało, które aż nadto dobrze pamiętał. Tom prześliznął się wzrokiem po jej ciągle płaskim brzuchu.

- Wybrałeś złą porę odwiedzin. Jest późno.

- Prawdę mówiąc, czekam tu od dwóch godzin.

Jacy uśmiechnęła się lekko, lecz nie był to miły uśmiech.

- Gdybym wiedziała, czekałbyś dłużej - rzuciła.

- Jednak chciałbym wejść - powiedział Tom, nie mając wątpliwości, iż nie jest mile widziany.

Jacy przez chwilę mierzyła go wzrokiem, wreszcie skinęła głową. Porucznik Rasmussin nie mógł jej winić za tę rezerwę. Nie sądził, by to, co musiał powiedzieć, poprawiło jej nastrój.

Widok mieszkania Jacinty wyprowadził go z równowagi. Kolorowe wnętrza pełne było rozgardiaszu i... wspomnień. Na kanapach zarzuconych poduszkami oraz małym stoliku, na którym stał komputer, leżały porozkładane

książki i czasopisma. Na okładce jednej z leżących na samym wierzchu Tom zobaczył zdjęcie matki i dziecka. Odwrócił wzrok.

Tamtej nocy Jacy powinna była mu odmówić. Po długim, gorącym pocałunku powiedziała wówczas, że Tom zanadto się spieszy, bo trzymał rękę na jej piersi. W oczach miała wypisane uczucia, którym należał się szacunek. Nie trudno było ją przekonać. Tom westchnął głęboko. Zdawał sobie sprawę, że nie będzie to łatwa rozmowa. Zdjął kapelusz i położył go na stoliku.

- Napijesz się czegoś? - spytała Jacy.

Popatrzył na nią uważnie. Stała sztywno wyprostowana przy drugim końcu czerwonej kanapy. Włosy luźno spływały jej na ramiona, jakby właśnie wstała z łóżka. Przez moment wspominał, jak czuł się wewnątrz jej ciała i... gorąco zapragnął to powtórzyć. Dotknąć jej jeszcze raz, zatopić się w niej bez pamięci. Nigdy wcześniej nie zaznał czegoś podobnego. Z nikim nie kochał się tak namiętnie.

Zaczął fantazjować. Co by było, gdyby rzucił teraz tę dziewczynę na jedną z tych kolorowych kanap i wsunął dłonie pod żółtą bluzkę, aż poczułby.

Do diabła, chyba oszalałem, pomyślał. Przeganiał ręką włosy przerażony tym, jak szybko traci nad sobą kontrolę.

- Nie powinnaś pić w tym stanie.

- Masz o mnie niezłą opinię - odparła Jacy. - Pijam wodę mineralną. Chcesz?

Tom ściągał wzrokiem jej figurkę w obcisłym stroju, czując, jak rośnie w nim podniecenie. Jacy w niczym nie przypominała przyszej matki.

- Skąd masz pewność, że ja jestem ojcem? - zmusił się do zadania pierwszego pytania, z którym tu przyszedł.

Jacinta zbliżyła się wolno do Toma.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- To, że dwukrotnie użyłem prezerwatywy. Zanim we-
zmę na siebie odpowiedzialność, chciałbym wiedzieć, cze-
mu mnie, a nie kogoś z innych kochanków, wybrałaś na
ojca swojego dziecka.

Jacy ruszyła z furją do przodu. Nic nie było w stanie jej
powstrzymać i Tom nawet nie próbował tego zrobić.

Policzek, który wymierzyła, odrzucił mu głowę do tyłu.
Gdy zamachnęła się po raz drugi, chwycił ją za przegub.

- Przepraszam. Musiałem zapytać - powiedział, próbuj-
ąc pokonać ból, który nie miał nic wspólnego z piekącą
twarzą.

Nie wątpił już, że Jacinta nosi jego dziecko. Boże, to by-
ła prawda. Tom odwrócił się do okna. Doskonale wiedział,
co powinien zrobić. Dwadzieścia lat policyjnej służby nie
zabiło w nim wrażliwości.

Nie sądził, że to będzie łatwe. Brał pod uwagę kosztą
podjętej decyzji.

- Mogę liczyć na drinka? - zapytał.

Nie spodziewał się, że Jacy zareaguje śmiechem.

- Czemu nie? Chcesz szkockiej, prawda?

- Tak.

W czasach gdy spotykali się, by wymienić informacje,
Tom zamawiał zwykle jedną szkocką. Nie zdziwiło go, że
Jacy to zapamiętała. Była świetna w swoim fachu, umia-
ła zauważać szczegóły. On zresztą też pamiętał, co pijała
w czasie spotkań: sok pomarańczowy, coca colę albo tequi-
lę. W porze lunchu pochłaniała batoniki albo hamburgery,
na kolację jadała warzywa gotowane na parze. Kiedyś, gdy
byli przyjaciółmi, powiedział jej, że jest zdrowa jak rydz.

Odczekał chwilę, chcąc opanować emocje, potem się odwrócił i spostrzegł, że Jacy gdzieś zniknęła.

- Nie mogę znaleźć szkockiej. Może być piwo? - Głos Jacy dobiegał z kuchennej wnęki.

-Tak.

Tom zaczął krążyć po pokoju, oglądając każdy szczegół wystroju wnętrza. Pragnął jak najwięcej dowiedzieć się o kobiecie, która będzie matką jego dziecka. Znał Jacy od dwóch lat, lecz bardzo dbał, by nie zbliżyć się do niej za bardzo. Najpierw zauważył, że w mieszkaniu nie ma zdjęć rodzinnych, bo Jacinta James nie miała żadnych krewnych.

Znowu poczuł się winny. Wierzył w uczciwość jak w przepisy prawa. Teraz miał zamiar zrobić wszystko, by Jacy nigdy nie dowiedziała się prawdy o nocy, którą spędzili razem.

Przeгляд jej mieszkania nie poprawił mu nastroju. Zorientował się, że Jacinta czytała wszystko, co wpadło jej w ręce, od Sartrea po przygody kota Garfielda. Książka o tematyce rolniczej leżała obok materiałów na temat aromaterapii i sterty broszur dotyczących macierzyństwa. Tom westchnął głęboko. Nie należała do osób pedantycznie przestrzegających porządku. W pokoju między książkami i czasopismami poniewierały się: torba na zakupy, para pantofli, parasolka, bluzeczka oraz ręcznik.

Nie przepada za układaniem rzeczy na swoich miejscach, pomyślał. To może stanowić problem. Ale nigdzie nie widać brudnych naczyń, opakowań po pizzy czy okruszków na podłodze i kanapach. Nieporządna, lecz czysta, zanotował w myślach. Z tym da się żyć.

Na stoliku komputerowym obok drukarki piętrzyły się książki i gazety, wszystko, co reporterka winna mieć pod

ręką. Tom zauważył tu również listy. Wziął do ręki nie rozpieczętowaną kopertę w chwili, gdy Jacy wyszła z kuchni, niosąc piwo i prażoną kukurydzę. Miała nachmurzoną minę. Tom przez chwilę zastanawiał się, czy nie zamierza rzuścić w niego kuflem.

- Co robisz? - zawołała.

Odłożył rachunek z elektrowni na stos nie otwartych kopert.

- Myślę, że na moim miejscu zajęłabyś się tym samym. Może nie mamy zbyt wiele wspólnego, ale z natury i zgodnie z naszą profesją oboje lubimy węszyć.

Jacy skrzywiła się, podając mu piwo. Wiedziała, że miał rację i choćby nie wiem jak chciała, nie mogła temu zaprzeczyć. Tę cechę podziwiał w niej najbardziej. Jacinta James zawsze grała fair, a to rzadka zaleta. Więc jeśli twierdziła, iż on jest ojcem jej dziecka, na pewno tak było.

Tom pociągnął łyk piwa.

- Jeśli masz ochotę dowiedzieć się jeszcze czegoś istotnego, zaraz ci o wszystkim powiem - zaczęła.

- Już to zrobiłaś.

- Nie bardzo przejąłeś się nowinami. Jacy uniosła podbródek, lecz w jej zielonych oczach zamigotało coś na kształt strachu..

Tom odstawił kufel na stół.

- Do licha, nie mam zamiaru wymigiwać się od odpowiedzialności.

- Będziesz płacił na dziecko?

- To jeszcze nie czyni ze mnie ojca.

Znowu spojrzała nań bezbarwnym wzrokiem jak w chwili, gdy w ciemnościach podniósł się ze schodów i wyszedł jej na spotkanie. Tom nienawidził tego spojrzenia.

- Oczywiście, że nie, lecz jeśli tak do tego podchodzisz, będę zmuszona zwrócić się do sądu. Dziecku potrzebne są środki na utrzymanie i wykształcenie. A co z prawem do odwiedzin? Zapomniałeś o tym?

- Naprawdę ciągałabyś mnie po sądach, by zmusić do opieki nad dzieckiem?

- Więc nie będziesz sobie zawracał głowy kontaktami z własnym potomkiem? No cóż, damy sobie radę bez ciebie.

- Posłuchaj, do licha. Jakkolwiek może cię to zaskoczy, chcę być prawdziwym ojcem, a nie gościem raz na miesiąc.

Jacy milczała przez chwilę, próbując zebrać myśli. Tom widział, jak walczyła z emocjami.

- W porządku. Miałam nadzieję, że należysz do mężczyzn, dla których prawo do... kontaktów z dziećmi coś znaczy.

Tom wiedział, że Jacy nie miała żadnego z rodziców.

- A co z tobą? - zapytał łagodnie. - Dobrze się czujesz? Ty i dziecko?

- Oczywiście. Lekarz nie stwierdził żadnych komplikacji.

W głębi duszy była samotna i przerażona swoim stanem. Nie mogła zaprzeczyć, że tak wyglądała prawdziwa sytuacja.

- Słuchaj, jeśli dam ci adres mojego lekarza, pójdziesz tam i dostarczysz mu potrzebnych informacji?

- Jak najbardziej.

- Dzięki Bogu. Jeśli oboje będziemy działać dla dobra dziecka, wszystko jakoś się ułoży - powiedziała, uśmiechając się z pewnym wysiłkiem.

- Właśnie. A więc... - Tom nabrał tchu. - Czy wyjdiesz za mnie?

Popatrzyła na niego, jakby przemówił w obcym języku, aż Tom na widok jej zaskoczenia nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

- Mówię o małżeństwie. Pewnie słyszałaś o czymś takim.

- Oszalałaś.

- To niezupełnie taka odpowiedź, jakiej oczekuję.

Jacy ciągle nie wierzyła własnym uszom. Stała jak wrosnięta w ziemię.

- W jakich czasach ty żyjesz? - wydusiła z siebie wreszcie. - Ludzie nie pobierają się teraz z przymusu.

- Oboje chcemy dla dziecka tego, co najlepsze, a najlepiej będzie, by miało oboje rodziców.

- Nie, jeśli oni się nie znoszą. - Jacy zaczęła chodzić po pokoju.

- Nie dziwię się, że w tych okolicznościach nie żywisz do mnie sympatii, lecz ze mną jest inaczej - rzekł Tom.

- Może mnie nie nienawidzisz, tylko w ogóle niczego specjalnego do mnie nie czujesz - rzuciła.

- Ja cię... szanuję.

- Nie żartuj - Z jakichś przyczyn deklaracja Toma doprowadziła Jacy do furii.

- Przyznaj że nie chcesz mieć ze mną do czynienia. Ale nie ważne jest to, ani czego ty chcesz lub czego ja chcę. - Jakiś tajemniczy błysk pojawił się w oczach Toma. - To, że ty pragniesz mnie prawie tak samo jak ja ciebie, powinno nam tylko pomóc w podjęciu decyzji o małżeństwie.

Jacy ujęła się pod boki i roześmiała głośno.

- Wymyśl coś lepszego. Pragniesz mnie? Dobrze sobie.

Poszedłeś ze mną raz do łóżka i uznałeś, że to wystarczy. Gdyby nie ciąża, nie widziałabym cię ani nie rozmawiała z tobą prywatnie.

- Aż trudno uwierzyć, by kobieta taka jak ty do tego stopnia myliła się w swoich ocenach - rzekł Tom.

Co miał na myśli, mówiąc „taka kobieta”? Czyżby taka, która wśród licznych kochanków nie umie wskazać ojca swego dziecka? Jacy zeszywniała.

- Słuchaj, wydaje mi się, że rozmowa wymyka się spod kontroli. Nie zamierzam wychodzić za ciebie ani za kogośkolwiek innego.

- Świetnie - odparł, wyciągając do niej rękę. - Przez chwilę nie będziemy rozmawiać.

Jacy nie zrozumiała, o co mu chodzi. Cofnęła się o krok, lecz nie zrobiła tego wystarczająco szybko, bo Tom natychmiast znalazł się obok. Ujął jej twarz w swoje dłonie, a ona nie mogła się poruszyć, wpatrzona w jego oczy. Wiedziała już, co nastąpi. Tom Rasmussin umiał przekonywać do siebie nawet te kobiety, które zamykały przed nim serce. Znowu ją oszukiwał.

Miał takie miękkie wąsy i gorące wargi, gdy przytulił je do jej ust. Raz i... jeszcze raz. Jacy przestała myśleć, zatraćając się w pocałunku. Wszystko wokół straciło znaczenie. Czowała, jak robi się jej gorąco. Objęła Toma za szyję, on zaś przyciągnął ją do siebie i wsunął język między jej wargi.

Dłonie Jacy zaczęły przesuwać się po jego szyi i ramionach. Każdym centymetrem skóry wyczuwała przez ubranie napór męskiego ciała. Całowali się do utraty tchu. Jak ostatnim razem, gdy odszedł, nie oglądając się za siebie. Jacy znów ogarnęły nieprzyjemne wspomnienia. Odsunęła się gwałtownie, ochłonięła z emocji i starała się opanować.

- Teraz widzisz, że cię pragnę - rzekł schrypniętym głosem.

-I nienawidzisz sam siebie za to. Pożadasz mnie i nie możesz znieść własnych odczuć,- powiedziała, widząc w oczach Toma potwierdzenie własnych słów. - Dlatego nie dzwoniłeś, prawda?

- Tak, przynajmniej w jakiejś części masz rację.

- A poza tym? - spytała, ignorując ból, jaki sprawiły jej te słowa.

- Może myślałem, że coś do mnie czujesz, a ja nie potrafię tego odwzajemnić. Wszystko, co czyni ludzi zdolnymi do miłości, we mnie umarło trzy lata temu, gdy pochowałem żonę.

Jacy nie mogła złapać tchu, porażona szczerością usłyszanego wyznania.

- Nie musisz dłużej przejmować się moimi uczuciami - odrzekła równie otwarcie. - Myślałam, iż coś do ciebie czuję, ale się myliłam.

Myliła się i to bardzo, lecz nie co do własnych uczuć, bo te były zbyt silne, tylko co do tego, że będzie w stanie je stłumić, jeśli sytuacja ją do tego zmusi. Człowiek, w którym się zakochała, w którego jasnym, uważnym wzroku odczytywała samotność, nie istniał. Na tym polegał jej błąd. Zawsze marzyła o takim mężczyźnie, na którego można w życiu liczyć. Ten człowiek nigdy by jej nie zostawił jak Tom.

- Sądzę, że powinienes już iść - powiedziała.

Spodziewała się oporu z jego strony, nalegania, by przyjęła jednak propozycję małżeństwa. Być może niewłaściwie go oceniała w pewnych sprawach, lecz miała pewność, iż nie należał do ludzi, którzy łatwo rezygnują.

Jednak porucznik Rasmussin tylko na nią popatrzył, zatrzymując wzrok na brzuchu, w którym nosiła jego dziecko. Jacinta poczuła się nieswojo pod tym spojrzeniem. Wreszcie skinął głową, wziął kapelusz i zatrzymał się z ręką na kłamce.

- Porozmawiamy innym razem - rzekł. - Nie zapomnij zamknąć za mną drzwi - dodał i zniknął.

Tylko tyle miał do powiedzenia, pomyślała Jacy i roześmiała się, lecz po chwili przejął ją jakiś wewnętrzny chłód, więc objęła się ramionami, próbując dodać sobie otuchy.

Bardzo chciała powiedzieć mu „tak”, gdy zapytał, czy zostanie jego żoną. Wiedziała, że jej nie kochał, lecz przez ułamek sekundy gotowa była przystać na jego warunki, byle tylko zatrzymać go przy sobie. Ta prawda miała gorzki smak. Jacy z trudem przełknęła ślinę i opuściła zeszywniałe ramiona. Wolno podeszła do drzwi i zamknęła je, tak jak jej radził Tom.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy zbliżał się czas zamknięcia numeru, w redakcji „Obserwatora” panowało zamieszanie i chaos. W soboty, gdy przygotowywano wydanie weekendowe, wszystko się jeszcze bardziej nasilało. Dzisiejszy dzień nie był wyjątkiem. Telefony wprost się urywały. Ludzie krzyczeli i przeklinali. W powietrzu unosiła się woń prażonej kukurydzy i dymu z papierosów, choć nie wolno tu było palić.

W szklanych redakcyjnych boksach pracowali dziennikarze. Z jednego z nich rozlegała się teraz muzyka Rolling Stonesów. Tutaj, na biurku oznaczonym plakietką z napisem „Banitka”, piętrzyły się papiery, gazety i butelki po wodzie mineralnej. Nie było między nimi rodzinnych fotografii reporterki. Na ścianie między szafkami wisały za to trzy dyplomy mówiące o jej osiągnięciach.

Ktoś na korytarzu upuścił coś ciężkiego, lecz Jacy nie zwróciła uwagi na huk. Po źle przespanej nocy od rana tkwiła w wirze pracy. Czuła się w swoim żywiole. Pisała o człowieku, który zginął wczoraj zakłuty nożem. W mieście takim jak Houston zabójstwa były na porządku dziennym. Sumiennosc zawodowa nakazywała Jacy traktować każdy artykuł tak, jakby miał trafić na pierwszą stronę.

Właśnie skończyła pracę i odesłała tekst szefowi działu do akceptacji. Czuła się zmęczona. Wyprostowała się przy

biurku, zsunęła sandały i położyła nogi na krześle, przykrywając je cienką materią sukienki. Od czerwca do końca września nosiła luźne, powiewne stroje. Na chwilę złożyła głowę na ugiętych kolanach i westchnęła. Dochodziła siódma, a ona przez cały dzień była w ruchu. Brak snu zaczynał dawać się we znaki.

- Hej, co ty, śpisz w pracy? - zawołał czyjś wesoły głos. Jacy uniosła głowę.

- Dziś jest jeden, z tych dni, w których czyjaś wesołość działa na mnie dobijająco - rzekła.

Nannette Tompkins uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę z materiałami, które przyniosła.

- Podobno tego potrzebowałeś, więc masz - powiedziała. - Są tu jeszcze gdzieś twoje rodzynki w czekoladzie? - zapytała.

Jacy z westchnieniem przyjęła materiały. Jej przyjaciółka była bystrą, niewysoką dziewczyną. Miała piegi, rudą czuprynkę i zawsze uśmiechniętą twarz.

- Nie mam nastroju do pogawędek - oznajmiła, zwracając się do Nannette.

- To dało się zauważyć. Gdy pojawiłaś się rano, zaczęłaś wszystkich rozstawiać po kątach. Dlatego postanowiłam ci pomóc i przysłałam z tymi materiałami. - Nan schyliła się nad biurkiem koleżanki i wyciągnęła dolną szufladę. - Mów, wszystkiego wysłucham - rzekła.

- Daj mi spokój.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. O, są! - ucieszyła się Nannette, wyciągając rodzynki. - Teraz gadaj, co się stało - zażądała, opadając na najbliższe krzesło. - Pewnie ma to coś wspólnego z tym policjantem, z którym spotykałaś się jakiś czas temu, prawda?

- Nic się nie stało. - Jacy miała nadzieję, że wywiedzie w pole przyjaciółkę.

- Akurat. - Nan włożyła do ust kilka rodzyneków, odsunęła trochę krzesło i oparła stopy na krawędzi biurka koleżanki. - Dlatego wyglądasz jak siedem nieszczęść i studiujesz materiały dotyczące żony Toma Rasmussina.

- Do licha, Nan, to nie twój interes... - Jacy czuła, że się rumieni.

- Obchodzisz mnie - odparła poważnie Nannette. - O tym, czy mogę się wtrącać w twoje sprawy, pomówimy później. Teraz gadaj, w czym rzecz.

Jacy westchnęła i odchyliła głowę do tyłu.

- Spodziewam się dziecka.

- Co takiego? - Nan z wrażenia omal nie spadła z krzesła.

- Słyszałaś - mruknęła Jacy, przeglądając dostarczone materiały.

Były wśród nich wycinki prasowe sprzed kilku lat na temat wypadku drogowego, w którym zginęły trzy osoby.

- To jego dziecko? Rasmussina?

- Tak - odparła Jacy, wpatrując się w notatkę o śmierci żony policjanta.

„Trzy osoby straciły życie w wypadku samochodowym, który zdarzył się dzisiaj, gdy jedno z aut zjechało z przeznaczonego dlań pasa i uderzyło w pojazd zbliżający się z przeciwnej strony trasy szybkiego ruchu” - przeczytała.

- Powiedziałaś mu?

-Owszem.

Autor notatki dodawał, że wypadek spowodował pijany kierowca, który zginął na miejscu. Jedna z ofiar zmarła

z upłwu krwi, nim przybyła pomoc, druga, Allison Rasmussen, w szpitalu podczas operacji.

-I co on na to?

Jacy odłożyła na bok wycinki i fotografie.

- Chciał wiedzieć, czemu sądzę, że to jego dziecko.

Słyszac to, Nan wypowiedziała kilka brzydkich słów.

Jacy po raz pierwszy uśmiechnęła się do koleżanki.

- Wiem, że chcesz mi pomóc, lecz najpierw sama muszę parę rzeczy uporządkować, potem dopiero będę mogła o nich rozmawiać.

Ktoś zajrzał do boksu Jacinty w poszukiwaniu Nannette. Dziewczyna wyszła na spotkanie interesanta. Gdy Jacy została sama, przestała się uśmiechać. Spojrzała na zdjęcie trzymane w dłoni. Zorientowała się, że takie samo widziała na biurku Toma. Z fotografii uśmiechała się nieśmiało, delikatna jak figurka z saskiej porcelany, Allison w białoniebieskiej sukience.

Miła kobietka. Żadna piękność, po prostu niezwykle miła. Czy rzeczywiście była tak krucha, na jaką wyglądała? O czym marzyła? Czy kochała męża tak jak on ją wciąż kocha tyle lat po śmierci?

Kiedy zadzwonił telefon, Jacy rzuciła fotografię na stos innych zdjęć, czując ulgę, iż ktoś odrywa ją od dręczących myśli. Szef wzywał reporterkę do swego gabinetu. Jacy nabrała powietrza w płuca. Tabor zapewne nie najlepiej przyjmie wiadomość o jej ciąży.

Thepbald Tabor przekroczył już sześćdziesiątkę, lecz nie wyglądał na swój wiek. Był czerstwym mężczyzną o skórze czarnej jak heban. W latach sześćdziesiątych opublikował serię artykułów na temat praw człowieka, które nie spodo-

bały się ludziom z Ku-Klux-Klanu. Kijami baseballowymi połamano mu wtedy nogi.

Jacy bardzo szanowała i lubiła Tabora. Tym razem jednak miała go dosyć.

- To nie twoja sprawa - powtórzyła.

- Nie? Przychodzisz tu, mówisz o urlopie macierzyńskim za kilka miesięcy i sądzisz, że to nie moja sprawa?

Nie wątpiła, iż szef będzie ją dalej indagował, dlatego zamierzała przerwać dyskusję odbywaną w redakcji, bo Theobald dysponował niezwykle donośnym głosem.

- Może cię interesować mój urlop, ale nie to, kto jest ojcem dziecka.

- Sądziłem, że jesteśmy przyjaciółmi - rzekł Tabor ze smutkiem w głosie.

- Jesteśmy, ale...

- Nie ufasz mi - stwierdził z goryczą.

- Uspokoisz się, jeśli pozwolę ci zadać pytanie, czy ten człowiek mi się oświadczył?

- Całkiem dobre pytanie.

- Nie zamierzam brać pod uwagę twoich średniowiecznych zasad, podając jego nazwisko. Jesteś nieobliczalny. Jeszcze byś do niego zadzwonił i powiedział, że musi się ze mną ożenić. - Jacy wzruszyła ramionami.

Tego tylko brakowało, by Tabor i Tom zjednoczyli się w działaniach dla dobra dziecka. Musiałaby pewnie stąd uciekać, by się przed nimi ukryć.

- Mężczyzna powinien dać nazwisko swojemu potomkowi - rzekł stanowczo Theobald.

- Przekażę mu własne. James. Może nie wiem, po kim je odziedziczyłam, ale to dobre nazwisko.

Starszy pan przez chwilę milczał.

- Zostawmy w spokoju moje średniowieczne zasady. Nie jest ła t wo samotnie wychowywać dziecko. Zawiadom mnie, jeśli będziesz potrzebowała pomocy, dobrze?

- Obiecuję - rzekła Jacy, zadowolona, że szef zakończył śledztwo. - W paru kwestiach skorzystam z rady Camille.

Żona Tabora wychowała troje dzieci, pracując przez cały czas jako architekt, dopóki kilka lat temu nie spotkała Theobalda i nie wyszła za niego za mąż. Jacy sądziła, że kto jak kto, lecz Camille z pewnością poradzi jej, jak pogodzić pracę zawodową z macierzyństwem.

- Powie ci od razu, że najważniejsze to mieć męża, który otoczy cię opieką w potrzebie - rzekł Tabor. - A ja... dobry Boże...

- Co się stało? - spytała podejrzliwie Jacy.

- Powiedz mi, czy to aby nie ojciec twojego dziecka zmierza ku nam korytarzem?

Jacinta zadrżała. Tom? Tutaj? Obejrzała się i spostrzegła nieznanego spotkanego wczoraj w gabinecie porucznika Rasmussina, który przeciskał się między biurkami. Dziś był ubrany nieco porządniej. Miał na sobie zieloną koszulkę bez żadnych napisów, tę samą chustkę przewiazaną na czole i kilkudniowy zarost.

- To stryjek mojego dziecka, nie tatuś.

Wypowiedziała te słowa i pomyślała, że dzięki Tomowi jej dziecko będzie miało dziadków, stryjków, kuzynów. Krewnych, których ona sama była pozbawiona. Nagle zapragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o rodzinie Toma. Jacy są ci ludzie? Czy zaakceptują jej dziecko?

- Stryjek? - powtórzył w zamyśleniu Tabor.

Jacy skrzywiła się. Mając tyle informacji, szef w ciągu kilku dni dowie się o Tomie.

- W porządku - rzekła, wstając. - Powiem ci, jeśli obiecasz, że nie zadzwonisz do niego i nie będziesz przekonywał do działań „dla mojego dobra”.

- Naprawdę sądzisz, że mógłbym w ten sposób wtrącać się w twoje prywatne życie, telefonować do obcego mężczyzny i... Czy ja go kiedyś spotkałem?

- Nie było okazji - odparła stanowczo Jacy, wyglądając za drzwi gabinetu, by zorientować się, czy zdoła zatrzymać brata Toma, nim Tabor podda go śledztwu. - Obiecujesz?
- powtórzyła.

- No dobrze, nie będę do niego dzwonił.

Nie znaczyło to, że nie spotka się z Tomem osobiście, lecz Jacy nie chciała już tracić czasu na omawianie szczegółów.

- Tom Rasmussin - rzuciła, kładąc rękę na klamce.

- Pozostajesz w związku z policjantem? - zdumiał się Tabor.

- Już nie - odpowiedziała i wyszła.

Raz zauważył Jacy, gdy opuszczała gabinet szefa. Kiedy zbliżała się do niego, uzupełnił obserwacje z wczorajszego dnia. Panna James nie była piękna, lecz emanowała życiową energią. Miała wspaniałe ciało. Raz nakazał sobie opanowanie w tej kwestii, czując, że reaguje na dziewczynę brata jak mężczyzna, choć powinien traktować ją jak siostrę.

Zaprosiła go do swego boksu. Poszedł za nią, obserwowany przez pół tuzina zaciekawionych oczu. Uśmiechnął się do siebie na widok bioder Jacy, zgrabnie poruszających się pod powiewną sukienką. Może zbyt wiele wymagał, nakazując własnemu ciału braterski stosunek do tej kobiety.

Gdy zbliżyli się do jej stanowiska pracy, Jacy wyłączyła radio. Raz bez zaproszenia zajął miejsce na krześle. Dziewczyna nie wyglądała na szczęśliwą, raczej na zmęczoną, pełną rezerwy i... wyjątkowo ponętną w letnim, bawełnianym stroju.

Najważniejsze, że w niczym nie przypominała Allison. Jedyna kobieta, którą Tom obdarzył zainteresowaniem po śmierci żony, była bardzo podobna do zmarłej. Na szczęście z tamtą ożenił się ich kuzyn, Seth.

- Do tej pory nie zostaliśmy sobie przedstawieni - rzekł Raz z czarującym uśmiechem. - Jestem Raz, brat Toma.

- Raz? - Zdziwiła się dziewczyna. - Mogłabym przysiąc, że jego brat ma na imię Ferdynand.

- Widzę, że Tom zdradził ci rodzinne sekrety.

- Nie, ale jako reporterka posiadam własne źródła informacji.

Raz spostrzegł na biurku dziennikarki zdjęcie Allison Rasmussin.

- Widzę - rzekł.

Dziewczyna wsunęła fotografię między wycinki prasowe.

- Czym mogę służyć? - zapytała.

- Po pierwsze chciałbym przeprosić za moją wczorajszą obecność. Nie wiedziałem, że będziecie mówić o tak osobistych sprawach. Przepraszam. To mogło być krępujące, lecz prawdę mówiąc, nie żałuję, iż tam byłem. W ten sposób jako jeden z pierwszych poznałem dobrą nowinę. Tom bardzo się przejął tym, co usłyszał - powiedział.

- To dobrze.

- On... nie jest przyzwyczajony do niespodzianek - ciągnął Raz, zdając sobie sprawę, iż za dużo wie o sytuacji brata, a za mało o sprawach Jacy, by szerzej się wypowiadać.

- Ja nie... - Słowa Jacinty przerwało ziewnięcie.
- Miałaś męczący dzień?
- Soboty zawsze są takie. - Jacy przyglądała się swemu gościowi z zaciekawieniem. - To najokropniejsza koszulka, jaką w życiu widziałam. Pracujesz jako tajny agent w policji, prawda?
- Jeśli próbujesz w ten sposób usprawiedliwić mój zły gust... - Brat Toma roześmiał się serdecznie.

Zadzwonił telefon. Jacy przeprosiła Raza i podniosła słuchawkę. Wysłuchiwała informacji, zadała kilka pytań i zakończyła rozmowę.

- Dzwonił mój szef - wyjaśniła. - Muszę wyjść. Pali się stary hotel Rutger, a reporter, który zwykle pisze o takich zdarzeniach, jest w tej chwili zajęty. Taborowi potrzebny materiał na pierwszą stronę.

Duże pożary robią niesamowite wrażenie. Już kilkaset metrów od miejsca, w którym buchały płomienie, Jacy słyszała syk wody, warczenie pomp, krzyki ludzi biorących udział w akcji. Od razu podskoczył jej poziom adrenaliny. Mimo dużego doświadczenia w pracy reporterskiej nigdy nie nauczyła się podchodzić bez emocji do ludzkiego nieszczęścia. Parkując samochód niezgodnie z przepisami, zastanawiała się, czy ktoś aby nie zginął w płomieniach albo nie oczekuje na ratunek w budynku ogarniętym pożarem. Ale gdy tylko zatrzasnęła drzwi samochodu, pozbyła się wszystkich emocji i zapominając o zmęczeniu, wzięła się do pracy.

Było lato, więc mimo późnej pory nie zapadł jeszcze zmrok. Przy zaporach ustawionych przez strażaków panował nieznośny żar, który Jacy czuła przez cienką sukienkę,

gdy próbowała zebrać informacje od świadków zdarzenia. Z okien zabytkowego hotelu wydobywały się płomienie i buchał gryzący dym. Przy gaszeniu pracowały cztery motopompy. Wysoko nad ziemią dwaj strażacy stojący na podnośnikach polewali wodą dach sąsiedniego domu. Niżej ich koledzy w żaroodpornych kombinezonach bezpośrednio walczyli z ogniem.

W ciągu kwadransa Jacy zorientowała się, że z hotelu ewakuowano wszystkich gości. Przez następne pół godziny zdobyła kilka nazwisk oraz informacji na temat możliwej przyczyny pożaru. Przeprowadziła też wywiad z dowódcą strażackiej grupy operacyjnej oraz z jednym z ewakuowanych mieszkańców hotelu. Pożaru jeszcze nie ugaszono, lecz żywioł został opanowany i można było sporządzić notatkę na pierwszą stronę gazety.

Gdy Jacy wracała do auta, by skorzystać z telefonu komórkowego, na ulicy było już ciemno. W połowie drogi zrobiło jej się słabo. Zawsze cieszyła się dobrym zdrowiem, nigdy dotąd nie cierpiała na zawroty głowy i omdlenia. Przestraszyła się trochę.

Najwyraźniej zapomniała dziś o jedzeniu. Zwykle nie najlepiej się czuła, gdy była głodna, a dziś nie pomyślała nawet o kolacji. W jej stanie to błąd. Po chwili uczucie słabości minęło, więc ruszyła dalej. A potem chwycił ją pierwszy skurcz.

Zranione zwierzęta kryją się we własnych legowiskach. Gdy Tom poczuł, że ściany mieszkania zaczynają go przytłaczać, poszedł po południu do kwatery policji. Okna jego gabinetu wychodziły na zachód. Patrzył teraz, jak kończy się dzień, zapalają się światła i zapada noc. Połowę życia spędził, broniąc bezpieczeństwa mieszkańców tego miasta.

Dwadzieścia lat temu, gdy ukończył akademię policyjną i po raz pierwszy przypiął odznakę stróża prawa, wiedział, czego chce od życia i jak może to osiągnąć. Pragnął być policjantem jak ojciec, założyć rodzinę i mieć dzieci. Jako dwudziestolatek nie zastanawiał się, czy zasługuje na taki dar od losu. Dwanaście lat później, gdy spotkał odpowiednią kobietę, doświadczenie zebrane na ulicach Houston pozbawiło go pewnych złudzeń. Ciągłe jeszcze chciał mieć żonę, lecz już nie pragnął dzieci, choć Allison była innego zdania.

Tom odwrócił się od okna i podszedł do biurka. Powoli podniósł fotografię, która stała tu od kilku lat. Tej nocy nie Allison zajmowała jego myśli. Wiedział, co znaczy kochać. Kochał żonę i zdawał sobie sprawę, że to, co czuje do Jacy, to nie miłość, lecz gorące, fizyczne pożądanie. Choć nie do końca było to takie proste. Egoistyczna żądza nie powodowałyby przecież tak silnego poczucia winy.

Zadzwoił telefon. Rasmussin odłożył zdjęcie na bok i podniósł słuchawkę.

- Tom? - Głos na drugim końcu linii był tak niepewny, że ledwie go rozpoznał. - Stało się coś złego, naprawdę złego. Mam skurcze i...

- Jacy? Gdzie jesteś?

- W samochodzie niedaleko hotelu Rutger. Tu się pali, a ja... krwawię. - Przerwała i zaczęła płakać. - Boję się, że stracę dziecko. Boję się, Tom! Tak się boję!

- Zostań tam. Natychmiast kogoś przyślę. Przysięgam, że zaraz ci pomogę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W izbie przyjęć centrum medycznego Houston unosił się zapach charakterystyczny dla wszystkich szpitali. Jacy leżała na stole do badań w białym, jaskrawo oświetlonym pokoju. Miała na sobie szpitalną koszulę. Była przykryta prześcieradłem. Do prawego przegubu podłączono jej kroplówkę. To nieco utrudniało trzymanie Toma za rękę, lecz Jacy jakoś dawała sobie radę i nie puszczała jego dłoni, odkąd piętnaście minut temu pojawił się tutaj, zaraz po tym jak na sygnale przywieziono ją do szpitala. Całą akcję załatwił właśnie on, porucznik Rasmussin.

Nie wypuszczała męskich palców z uścisku nawet podczas krępującego badania. Tym bardziej że Tom odmówił wyjścia z pokoju.

Jacy przez chwilę zastanawiała się nad swoim zachowaniem. Kiedy po raz pierwszy w życiu poczuła, że naprawdę coś złego się z nią dzieje, zadzwoniła właśnie do Toma. Tylko o nim pomyślała, gdy udało się jej dotrzeć do auta. Odczuwała silne skurcze, krwawiła, było jej słabo, więc zadzwoniła do niego, a on wszystkim się zajął. Mógł jej nie kochać, lecz w głębi duszy wiedziała, iż może na niego liczyć w trudnych sytuacjach. I nie zawiodła się.

Leżąc i czekając na wyniki badania stwierdzającego, czy nie straciła dziecka, Jacinta nie myślała o poruczniku

Rasmussinie jak o kochanku, który spowodował jej ciążę. Traktowała go po prostu jak silnego, wspaniałego mężczyznę i uczciwego człowieka.

Na razie w ogóle nie była w stanie mówić.

- Dobrze się czujesz? - spytał miękko Tom.

- Nie byłam w szpitalu od czasu, gdy w college'u złamałam nogę w kostce - odpowiedziała po chwili milczenia, starając się ostrożnie dobierać słowa. - Nigdy nie leżałam tu jako chora. Dlaczego mi tak zimno? - zapytała.

- Przyniosę koc - rzekł Tom, uwalniając rękę z uścisku dziewczyny.

Jacy puściła ją niechętnie. Tom nie zwrócił się o pomoc do pielęgniarki, tylko sam zajrzał do sąsiedniego pokoju w poszukiwaniu jakiegoś przykrycia.

- Nie wiedziałam, że to okaże się aż tak ważne - szepnęła. - Dopiero od kilku dni mam pewność, że będę matką, choć tego nie planowałam. Czemu tak bardzo to przeżywam? - zapytała, gdy Tom okrywał ją przyniesionym kocem.

Zrobił to delikatnie i troskliwie dłońmi, które pamiętała jako gorące i namiętne.

- Kiedy miałem trzynaście lat, rodzice podarowali mi na gwiazdkę CB-radio - powiedział. - Nie prosiłem o nie, więc kiedy rozpakowałem paczkę, nie wiedziałem, co myśleć o otrzymanym prezencie, lecz zaraz potem oszalałem na punkcie tej zabawki. To był wspaniały dar, choć nawet nie zdawałem sobie sprawy, iż go pragnę. Wiem, że to nie-mądre porównywać radio z dzieckiem - zakończył Tom, patrząc jej w oczy.

- Nie - odrzekła Jacy i znów wzięła Toma za rękę.

Po szybkości, z jaką zacisnął palce na jej dłoni, zorien-

towała się, że potrzebował tego kontaktu równie bardzo jak ona. Widać naprawdę chciał ich dziecka i wraz z nią przeżywał całe napięcie. Jacy uspokoiła się wewnętrznie i wzmocniła uścisk.

- To wcale nie. była niemądra historia. Myślę, że... nie zawsze wiemy, czego chcemy. Nie mam już skurczów - rzekła po chwili z nadzieją w głosie.

- To dobry znak - uznał Tom.

Krwawienie ustało w drodze do szpitala, więc może nie wszystko stracone, choć Jacy zdawała sobie sprawę, iż takie objawy w jej stanie nie wróżyły najlepiej.

- Powinni zaraz przynieść wyniki badań - powiedziała.

Porucznik Tom Rasmussin milczał, z trudem przełykając ślinę.

- Tom?

- To moja wina! - wybuchnął. - Mój Boże, nawet nie wiem, czemu znosisz moją obecność. Zostawiłem cię samą, a nie powinienem tego robić.

Zaskoczona Jacy zamrugała oczami. O co mu chodziło? Nie powinna być sama dziś przy pożarze czy przez ostatnie dwa miesiące?

Zanim zdążyła zareagować, otworzyły się drzwi i do pokoju weszła lekarka.

- Państwo James? - zapytała.

- Jestem porucznik Rasmussin - odrzekł Tom, nie ruszając się z miejsca. - Panna James i ja nie jesteśmy małżeństwem.

- Rozumiem - rzekła lekarka. - Mieszkają państwo razem? Zwykle się tym nie interesujemy, ale zwolnienie panny James do domu zależy od tego, czy będzie miała należytą opiekę.

- Zajmę się tym - obiecał Tom.
.- Mogę wrócić do domu? - zawołała Jacy. - A co z dzieckiem. .. - przerwała, czując łzy napływające do oczu.
- Myślę, że wszystko w porządku - powiedziała z uśmiechem lekarka.

Jacy z radości przymknęła powieki.

- Mogę wrócić do domu - powtórzyła z ulgą. - Ale przecież nie powinno być skurczów ani krwawienia. Coś jednak mi dolega, prawda?

- Muszę jeszcze potwierdzić rozpoznanie - rzekła lekarka. - Pani może również zasięgnąć opinii swojego ginekologa. Wstępne badanie wykazuje pewne nieprawidłowości w budowie macicy. Proszę mi powiedzieć, czy pani matka miała kłopoty z donoszeniem ciąży? Brała jakieś leki?

- Nie znałam swojej matki.

- Rozumiem. Być może przyjmowała takie środki w czasie ciąży, które nie pozostały bez wpływu na rozwój płodu. Trzydzieści lat temu przepisywano kobietom pewien lek, zapobiegający poronieniom. Niestety miał on również działanie uboczne. Mógł powodować takie zaburzenia, na jakie pani cierpi.

-Moja matka... - Rzadko wymawiane słowo dziwnie zabrzmiało w uszach Jacy. - Wątpię, by używała czegoś podobnego. Zostawiła mnie w koszyku pod drzwiami sierocińca. Miałam kartkę z imieniem przypiętą do kocyka. Przez dwa miesiące zastanawiała się, czy jej odpowiadam, a potem uznała chyba, że niewłaściwy ze mnie model - rzekła Jacy z ponurym uśmiechem.

Już dawno doszła do wniosku, iż była niechcianym dzieckiem i nikt nie miał prawa zmieniać jej nastawienia.

- A więc musiała mieć kłopoty z porodem - uznała le-

karka. - Problem w tym, że to rzutuje na pani obecną ciążę. Jeśli chce pani donosić dziecko, musi pani zmienić tryb życia. Przede wszystkim trzeba będzie wziąć zwolnienie z pracy.

Jacy próbowała zebrać w całość słowa o matce i pracy, lecz to nie miało sensu. Zawsze traktowała redakcję jak swój dom. Nie umiała bez niej żyć. Słyszała pytania Toma zadawane lekarce i jej odpowiedzi. Wynikało z nich, że jednak trzeba będzie na jakiś czas pożegnać się z dziennikarstwem. Przez najbliższy tydzień miała pozostać w łóżku, a i później powinna na siebie bardzo uważać. Straci dziecko, jeśli nadal będzie pracować.

Wszystko co nastąpiło później, jakoś zamazało się w jej świadomości. Tom rozmawiał z ludźmi w poczekalni. Jacy nawet nie wiedziała, że pojawili się tam brat Toma, Nannette i Tabor, a także policjant, który pracował z porucznikiem Rasmussinem.

Kiedy się ubrała i nałożyła sandały, do pokoju przyniesiono wyniki badania krwi.

- Wszystko jest w porządku. Proszę starać się prowadzić spokojny tryb życia - radziła lekarka. - Niektóre kobiety o takiej budowie anatomicznej jak pani powinny otrzymać pomoc chirurgiczną, lecz w tym przypadku to nie jest konieczne. Krwawienie ustało, a to pocieszający symptom. W ogóle jestem zdziwiona, że miała pani tego typu kłopoty w tak wczesnym stadium ciąży. Czy przeżywała pani ostatnio jakieś stresy? A może dziś miała pani wyjątkowo męczący dzień?

- Jedno i drugie - przyznała Jacy z poczuciem winy.

- No cóż, nie wiedziała pani, czym to może grozić. Lepiej wcześniej się o tym przekonać niż za późno. Niech pa-

ni wraca ze swoim partnerem do domu i pozwoli mu się sobą zaopiekować. Oboje poczuć się lepiej.

„Jej partner” czekał cierpliwie, aż lekarka udzieli pacjentce niezbędnych instrukcji i będzie można zabrać ją do domu. Jacy przyjęła do wiadomości, że Tom będzie jej towarzyszył, choć nie przypominała sobie, by rozmawiali na ten temat.

- Jesteś gotowa? - spytał miękko.

Skinęła głową. Teraz zauważyła, że czegoś mu brakowało. Nie miał kapelusza, a przecież zawsze go nosił. Wychodząc w pośpiechu z kwatery, musiał o nim zapomnieć.

Nie pozwolono pacjentce pójść do samochodu o własnych siłach. Tom pobiegł na parking, by za chwilę podjechać dżipem pod drzwi kliniki, a pielęgniarka pojawiła się z wózkiem. Jacy zacisnęła zęby i nie protestowała, zajmując miejsce w tym wehikule, a nawet żartowała sobie z Taborrem, który kuśtykał na swoich kalekich nogach obok wózka pchanego przez pielęgniarkę do wyjścia.

- Lepiej idź do domu. Ja jutro będę się wysypiać, a ty nie. - Jacy czuła się niezręcznie w towarzystwie Tabora, gdy przy drzwiach szpitala czekała na Toma.

- Redaktorzy nie śpią - odrzekł Theobald. - Jak wampiry najlepiej czują się nocą.

To był jego stary dowcip, lecz i tym razem wywołał uśmiech na ustach Jacy.

- Nie powinienem był wysyłać cię do tego pożaru. Przecież powiedziałaś mi o ciąży, a ja nie pomyślałem... Należało...

- Nie. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że coś może się stać.

Tabor ciągle wyglądał na zmartwionego, więc Jacy wyciągnęła rękę i poklepała go po ramieniu.

- Nie przejmuj się, nic mi nie jest - powiedziała.

- Chciałbym w to wierzyć - rzekł Tabor.

Gdy Tom podjechał swoim ciemnym, zakurzonym dziupem, Theobald popatrzył na niego i uśmiechnął się zagadkowo.

- Dobrze wybrałaś, Jacy - rzucił na pożegnanie.

Jacinta czuła się dziwnie, czekając na mężczyznę, od którego była teraz zależna, a który tak niedawno ją porzucił. Nie miała siły, by się nad tym głębiej zastanawiać.

W połowie drogi do domu po prostu usnęła.

Tom zaniósł śpiącą Jacy do sypialni i ostrożnie ułożył ją na łóżku. W półmroku pokoju podziwiał przez moment jej smukłe kształty, wmawiając sobie, że jako czterdziestolatek próbuje po prostu złapać oddech po wejściu na wysokie schody.

Boże, pomyślał, co za noc. Pochylił się i zsunął sandały ze stóp dziewczyny. Dobrze wiedział, że wewnętrzne drżenie, które odczuwał, nie miało nic wspólnego z fizycznym zmęczeniem. Chodziło raczej o świadomość, jak wiele mógł dziś utracić. Zastanawiał się nad rozebraniem Jacy. W końcu jednak postanowił tylko rozpiąć jej stanik i zostawić Jacy w sukience. Gdy to zrobił, wyprostował się z pewnym wysiłkiem. Ta wiotka istota ważyła jednak co nieco, co odczuł, wnosząc ją na górę. Uśmiechnął się lekko i okrył śpiącą kocem. Wyszedł z sypialni, zostawiając uchylone drzwi, dokładnie zamknął drzwi frontowe, sprawdził okna, wreszcie zgasił światło i opadł na kanapę. Zdjął buty i westchnął. Siedział w ciemnościach z opuszczonymi ramionami, przytłoczony poczuciem winy.

Jacy miała mu co przebaczać. Żywił nadzieję, iż nigdy

się nie dowie, w czym naprawdę zawinił. Wyciągnął się na kanapie, zastanawiając się nad tym, co jej jutro powie.

Gdy Jacy otworzyła oczy, zbliżało się już południe. Odwróciła głowę, z niedowierzaniem spoglądając na budzik. Czyżby dochodziła dwunasta?

Kiedy usiadła na łóżku, przypomniała sobie zdarzenia z ostatniej nocy i w panice położyła ręce na brzuchu, sprawdzając swój stan. Nie czuła żadnego bólu ani skurczów. Zauważyła, że jej stanik jest rozpięty. Zarumieniła się, spostrzegłszy, że spędziła noc w sukience.

A więc Tom musiał położyć ją do łóżka. Nie zrobił nic więcej, tylko rozpiął stanik. Powinna być mu wdzięczna, iż starał się nie wprawić jej w zakłopotanie. Tyle dla niej uczynił tej nocy, a raniem wyszedł, by nie stwarzać krępującej sytuacji. Cokolwiek do niego czuła, trudno było to nazwać wdzięcznością.

Jacy zdjęła sukienkę, rzuciła stanik na podłogę i skrzywiła się na wspomnienie swojego zachowania wobec Toma w szpitalu. Strasznie się do niego kleiła. Teraz nie była już taka pewna, czy dobrze zrobiła, prosząc porucznika Rassussina o pomoc.

Wstała, wzięła szlafrok z łazienki i postanowiła, że wykapie się później, a tymczasem zaspokoi głód. Tego dnia zamierzała zostać w domu. Wyszła z sypialni i od razu poczuła zapach świeżo parzonej kawy oraz skwierczenie smażonego mięsa. Zmarszczyła brwi, zauważywszy stetsona leżącego na małym stoliku. A więc Tom tu jest, choć o tej porze już dawno powinien być w pracy.

Potem zobaczyła dwa spore kartony. Większy, zamknięty, stał obok niebieskiej kanapy. Podeszła do drugiego, zaj-

rzała do środka. Był wypełniony porządnie ułożonymi męskimi rzeczami.

Z małej kuchenki wyjrzał ich właściciel. Miał na sobie białą koszulę z rękawami zawiniętymi do łokci i czarne dżinsy.

- Nie wiem, co chciałabyś zjeść, śniadanie czy raczej lunch, lecz pomyślałem, że najpierw wypijesz kawę.

Jacy wciągnęła w płuca kuszący zapach.

- Pewnie powinnam unikać kofeiny.

- Ta jest bezkofeinowa.

Tak bardzo się o mnie troszczy, pomyślała, jest dla mnie taki dobry.

- Co ty tu jeszcze robisz? - zawołała.

- Nie pamiętasz? - spytał zdziwiony. - Powiedziałem, że się tobą zaopiekuję, a ty się na to zgodziłaś.

- Nie potrzebuję opieki. A nawet gdyby... To zrobięś zupełnie niepotrzebnie - rzekła, wskazując na kartony z męskimi rzeczami.

- Jak mógłbym się tobą zajmować, nie mieszkając tutaj? - zapytał z cierpliwością w głosie. - Oczywiście powinniśmy ustalić, co mam od siebie przywieźć. Wczoraj byłaś zbyt słaba, żeby omawiać szczegóły, więc na razie zabrałem tylko trochę odzieży.

- Oszalałeś - stwierdziła bezbarwnym głosem.

- Porozmawiamy, jak zjesz - rzekł, stawiając kubek z kawą na stoliku obok czerwonej kanapy. - Więc co ma być, śniadanie czy lunch? Znalazłem mięso na hamburgery w zamrażarce, a w lodówce tortille. Jeśli chcesz, zrobię burrito z cebulką i papryką.

Pokręciła głową, próbując zebrać myśli.

- Czemu jesteś tutaj o tej porze? Przecież nie mogłeś, ot

tak sobie, wziąć wolnego dnia. Jesteś detektywem, a nie bankierem czy prawnikiem.

- Dziś jest niedziela - wyjaśnił z uśmiechem Tom. - Nawet policjanci od czasu do czasu mają wolną niedzielę.

Jacy straciła rachubę czasu, tak wiele zdarzyło się ostatniej nocy.

- Musimy zdecydować, ile dni urlopu powinienem wziąć w nadchodzącym tygodniu.

- Ani jednego - odparła.

- Nie twierdzę, że to będzie łatwe. - Wydawało się, że Tom nie słyszy tego, co powiedziała. - Ale mam prawo do paru wolnych dni w nagłych sytuacjach rodzinnych.

Mówił zapewne o dziecku, lecz słowo „rodzinnych” dziwnie zabrzmiało w uszach Jacy. Tak niewiele brakowało, a mogłaby poczuć się członkiem czyjejś rodziny. Przygryzła wargę.

- Nie zgadzam się, byś się do mnie wprowadził.

- Naprawdę nic nie pamiętasz? Więc lepiej usiądź, jeśli mamy teraz o tym rozmawiać.

- Ja nie...

- Możesz zaślubnąć, pamiętasz?

Opadła bezwolnie na kanapę, spostrzegłszy kątem oka, że koc, który zwykle rzucała tam, gdzie popadnie, leży obok porządnie złożony.

- Moja obecność była warunkiem twojego zwolnienia ze szpitala. To chyba pamiętasz?

- Tak, lecz na nic więcej się nie godziłam.

Jacy nie była pewna, co powiedziała Tomowi.

- Nie przypominasz sobie, o czym rozmawialiśmy w drodze do domu? Chodziło o to, że przez najbliższy tydzień nie możesz pozostawać bez opieki.

Jacy spojrzała nań podejrzliwie. Zupełnie nie pamiętała, czy rozmawiali, wracając ze szpitala. W ogóle niczego nie pamiętała od chwili wyjścia z kliniki. Czyżby w stanie szoku zgodziła się, by Tom z nią zamieszkał?

Rasmussin przyglądał się jej uważnie. W swoim białoczarnym stroju kontrastował z utrzymanym w żywych barwach wystrojem mieszkania Jaciny.

W tej chwili Jacy poczuła, że go pragnie. Poruszona tym odkryciem, odwróciła wzrok. Marzyła o dotyku Toma. Sama chciała go dotykać, czuć jego bliskość, nic więcej, a w każdym razie nie teraz. Pamiętała zapach Toma, gdy wtulała twarz w zagłębienie między jego szyją i ramieniem, drżenie mięśni, kiedy muskała je językiem. Tego już za wiele, pomyślała. Nie można wszystkim się zadrećcać.

- Cokolwiek ugotujesz, to zjem - powiedziała, wracając do rzeczywistości.

Sięgnęła po kubek i wypła łyk kawy.

- W takim razie lunch będzie gotowy za kilka minut.

- Świetnie,

Tom popatrzył jeszcze przez chwilę na kobietę, którą tak skutecznie udało mu się zwieść, i wyszedł z pokoju. Nie wmawiał sobie, że ją przekonał, lecz był tutaj, a na początek to wystarczy.

Poza tym miał w kieszeni klucze od jej domu.

Jacy zjadła dwie porcje buritto. Przy posiłku mówiła niewiele, potem wstała od stołu i poszła wziąć prysznic. Gdy tylko zdażyła się wytrzeć, zjawił się Tabor. Tom wpuszczył go do mieszkania, ustawił swego laptopa na stoliku i zabrał się do pracy nad raportem, starając się nie przeszkadzać.

dzać Jacy w rozmowie z szefem. Czasem tylko próbował wychwycić jedno czy dwa zdania z ich dyskusji.

Wiedział, że próżnowanie nie będzie łatwe dla Jacy. Jeszcze kilka miesięcy temu uznałby, że ona niczego nie przedłoży nad pracę reporterki. Teraz myślał inaczej, bo poznał jej reakcję na wiadomość, że może utracić dziecko.

Wychodząc, Tabor zaproponował, by porucznik Rasmussin zszedł z nim na dół. Tom bez trudu odgadł intencje dziennikarza. Jacy co prawda nie posiadała rodziny, lecz jej przyjaciele gotowi byli stanąć za nią murem.

- Nie, Tabor, obiecałeś - zawołała Jacinta, słysząc słowa szefa.

- Przecież nie dzwoniłem do niego - wyjaśnił spokojnie starszy pan.

- Postanowiłeś wprawić mnie w zakłopotanie, prawda?

- Wszystko w porządku. - Tom spróbował załagodzić sytuację. Zamknął laptopa i wstał od stołu.

- Wcale nie - stwierdziła Jacy.

Siedziała na czerwonej kanapie z podwiniętymi nogami i wyglądała wspaniale w luźnej, sięgającej talii bluzce w biało-żółte pasy. Skape szorty odsłaniały długie nogi dziewczyny. Tomowi zaschło w gardle, gdy objął ją wzrokiem.

- Przestańcie knuć intrygi za moimi plecami - oburzyła się Jacy.

Porucznik Rasmussin uśmiechnął się i podszedł do kanapy.

- Ciekawie wyglądasz, gdy wydymasz wargi - zauważył.

- Ja nie... - zareagowała gwałtownie Jacy.

Tom schylił się i pocałował ją lekko w usta.

- Za chwilę wrócę - obiecał.

Zamykając za sobą drzwi, uznał, że pocałunek był błędem. Niezależnie od tego, jak bardzo chciał zaskoczyć Jacy, nie powinien był jej całować. Do tej pory czuł na wargach smak ust tej dziewczyny.

Do licha, to chyba jakaś obsesja albo masochizm. Podniecał się jednym spojrzeniem rzuconym na jej nogi, rozgrzewał go nawet przelotny pocałunek. Co będzie przez następny tydzień, a może i dłużej, jeśli przyjdzie mu mieszkać z nią przez siedem miesięcy?

- Musieliśmy się parę razy natknąć na siebie przez tyle lat - zaczął Tabor, wolno schodząc po schodach.

Jedną ręką trzymał się poręczy, drugą wspierał na lasce, by utrzymać równowagę.

- Nie powiem, bym cię dobrze znał, Rasmussin, lecz to co o tobie wiedziałem, budziło szacunek.

- Do dzisiaj? - spytał Tom, starając się dostosować krok do możliwości dziennikarza.

Chodzenie po schodach musiało Taborowi sprawiać wiele trudności, lecz przyszedł do Jacy osobiście, choć mógł być tylko zadzwonić. Tom cenił tego człowieka już wcześniej, teraz zaczynał go po prostu lubić.

- Przyjechał pan porozmawiać z Jacy czy mnie wybadać?

- Jedno i drugie.

- Tak myślałem - rzekł Tom, uznając w głębi duszy prawo Tabora do stawania w obronie interesów swojej pracownicy.

- Wiem, że współpracowałeś z Jacy przez ostatni rok.

- Tak - przyznał policjant.

- Wiem też, iż ją zraniłeś. - Tabor zszedł wreszcie ze schodów i odwrócił się do Toma. - Nie skarżyła mi się, zanadto

przywykła radzić sobie sama, ale za dobrze ją znam. Przez ostatnich parę miesięcy była nieszczęśliwa. Nie wiedziałem, dlaczego, póki nie dowiedziałem się, że jest w ciąży.

- Nie zamierzałem jej ranić - rzekł z westchnieniem Tom. - Popełniłem... błąd.

- Nie rób tego więcej.

Tabor był równie wysoki jak Tom Rasmussin, więc mógł mu patrzeć prosto w oczy, lecz skończył już sześćdziesiąt lat i był na pół kaleką, więc groźba, która zabrzmiała w jego głosie, mogła tylko budzić uśmiech, jednak Tom nie widział w tym nic śmiesznego.

- Nie popełnię tego samego błędu po raz drugi - powiedział cicho. - Ale nie mogę obiecać, że nigdy już jej nie zranię.

- Kochasz ją?

- Lubię i szanuję - odrzekł Tom.

I pragnę tak bardzo, że pewnie zwariuję, jeśli nie ośmielę się jej dotknąć, dodał w myślach.

- Nie o to pytałem - zauważył Tabor.

- Do diabła, nie wiem, co czuję - przyznał porucznik Rasmussin, zaciskając dłonie w pięści.

- Masz zamiar się z nią ożenić?

- Tak - odparł Tom, bo przynajmniej tego był pewien.

Starszy pan uniósł brwi ze zdumienia.

- Zgodziła się?

- Nie, ale się zgodzi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jacy przeżyła trzydzieści jeden lat, samodzielnie budując własne życie i poczucie tożsamości. Kiedy była dzieckiem, pomagali jej tacy ludzie jak siostra Maria Elżbieta, gdy dorosła, trafiła na przyjaciół takich jak Tabor. Lecz dorastanie bez rodziny, bez wiedzy o tym, skąd się pochodzi, nie było łatwe i zależało od własnej inwencji.

Teraz wszystko się rozsypało. Zajęcie reporterki zawsze było dla niej czymś więcej niż pracą. Od dzieciństwa zdawała sobie sprawę, że świat nie jest bezpiecznym miejscem, w którym dobrzy ludzie zawsze odnosiliby sukcesy i nie zdarzałoby się im nic przykrego. W takim świecie należało liczyć przede wszystkim na siebie. Żyjący w nim potrzebowali informacji o tym, jak zmienia się rzeczywistość, by móc podejmować właściwe decyzje. Jacy zawsze traktowała swoją pracę jak misję, teraz zaś zostanie od niej odsunięta.

W jej mieszkaniu sprzęt stereo stał w saloniku, a telewizor w sypialni. Gdy Tabor wyszedł, Jacy spędziła całe popołudnie na oglądaniu różnych programów. Nie szukała w nich odpowiedzi na żadne pytania, bo nawet nie umiała ich sformułować. Na pewien czas chciała po prostu znaleźć się w świecie, który zachował jakiś sens.

Tom zapukał po raz pierwszy do drzwi sypialni, by po-

wiedzieć, że wychodzi na chwilę do sklepu. Gdy zapukał po raz drugi, zachodziło już słońce.

- Kolacja prawie gotowa - oznajmił.

Jacy siedziała w swoim ogromnym łóżku wśród skłębionych koców. Podciągnęła w górę kolana i położyła na nich głowę. Na ekranie telewizora przesuwały się jakieś obrazy.

Tom zachowywał się bardzo przyzwoicie, nawet więcej niż przyzwoicie. Jacy żałowała, że jest taki, bo bardzo chciała nadal myśleć o nim jak o wstrętnym egoście.

- Możesz otworzyć drzwi. Już prawie skończyłam się umartwiać - odrzekła.

Tom wszedł do sypialni, choć do tego akurat gb nie zachęcała.

- Zawsze jesteś dla siebie taka surowa, czy po prostu wcześniej tego nie zauważyłem?

- Wiesz, powinnam pamiętać, że należysz do tych ludzi, którzy biorą całą rękę, gdy im się daje palec - stwierdziła, patrząc na Toma stojącego tuż przy łóżku.

Uśmiechnął się łagodnie, co przyprawiło Jacy o drgnienie serca, choć w tym uśmiechu nie krył się żaden erotyczny podtekst.

O Boże, pomyślała, odwracając wzrok, będę miała kłopoty.

- Coś ładnie pachnie - zauważyła.

- Sos do spaghetti. Zaraz dogotuje się makaron. Mam nadzieję, że lubisz czosnek.

Jacy, porażona bliskością Toma, z trudem przełknęła ślinę.

- Dwa razy kładłem cię do łóżka - powiedział nagle schrypniętym głosem. - Dzisiejszej nocy spałaś. W czasie poprzedniej wspólnie spędzonej nocy poczęliśmy dziecko.

Jacy gwałtownie odwróciła głowę. Tom patrzył na nią płonąącym wzrokiem.

- Wszystko pamiętam - rzekł. - Jak poruszałaś się w moich ramionach, jaki miałaś smak. Jak jęczałaś, gdy przesuwalem językiem po twojej skórze. Próbowałem zapamiętać, ale nie mogę.

- Na wszelki wypadek jednak nie dzwoniłeś do mnie, by nie ranić moich uczuć - stwierdziła z sarkazmem w głosie.

- Nie - odparł po dłuższym milczeniu. - Chciałem tak myśleć, lecz byłem jeszcze bardziej samolubny.

- Wiesz, że mnie zraniłeś tamtej nocy.

Odwrócił się, by wyjść z sypialni.

-Tom...

Obejrzał się.

Jacy nie miała pojęcia, czemu go zawołała. Po prostu chciała wymówić jego imię. Tylko tyle.

- Mamy przed sobą dużo czasu - rzekł łagodnie. - Tym razem nie odchodzę.

Matka Toma wyglądała zupełnie inaczej, niż Jacy ją sobie wyobrażała. Znała już obu synów Lidii Rasmussin, gdy ta zadzwoniła do niej we czwartek z pytaniem, czy może złożyć jej wizytę. Jacy oczekiwała więc osoby podobnej do Raza lub Toma.

Tego pierwszego poznała teraz nieco bliżej. Kiedy Tom musiał w poniedziałek pójść do pracy, poprosił brata, by zaglądał do Jacinty. Raz, będąc tajnym agentem, miał nie-limitowany czas pracy i najczęściej działał nocą. Mógł więc wpadać do niej codziennie, co sprawiło, że się już trochę zaprzyjaźnili. Jacy odczuwała przyjemność na myśl, iż

przynajmniej jeden członek rodziny Toma akceptuje jej nienarodzone dziecko.

Gdy otworzyła drzwi, ujrzała Lidie Rasmussin taką, jaką była naprawdę: drobną, delikatną kobietę o łagodnym spojrzeniu. Zmarszczki wokół ust matki Toma świadczyły, że lubiła się śmiać. Wydawała się z natury nieśmiała, lecz widać umiała to przezwyciężyć.

Jacy od razu ją polubiła, tylko nie wiedziała, jak z nią rozmawiać. Ona, która przeprowadzała wywiady z dyplomatami i sławnymi osobistościami, czuła się niepewnie w towarzystwie osoby zainteresowanej przede wszystkim rodziną. Panie wymieniły parę zdań na temat Raza i blisko spokrewnionego z Rasmussinami kuzyna, Setha, który z nowo poślubioną żoną przeniósł się do południowego Teksasu, lecz Jacy miała wrażenie, że nie potrafi wiele wniesić do tej rozmowy. Widziała zresztą, że Lidia również czuje się nieswojo.

Siedziały w saloniku przy kawie oraz ciasteczkach, które przyniosła pani Rasmussin, i próbowały znaleźć wspólne tematy. Matka Toma przygotowała też potrawkę z kurczaka, która stała teraz w piecyku, czekając na jego powrót z pracy.

- Pyszne ciasteczka - zauważyła Jacy, sięgając po następne, oblane czekoladą.

- Nie wiem, czy powinnam była je przynosić - rzekła Lidia, bawiąc się nerwowo kubkiem. - Z tego, co mówił Tom, wynika, że wolisz zdrową żywność.

- Czasami, lecz przepadam za czekoladą.

Jacy dużo by dała, by dowiedzieć się, co Tom opowiedział o niej swoim rodzicom.

- A nie nazwał mnie przypadkiem zwariowaną na tym punkcie?

Lidia zamrugała oczami, a potem roześmiała się szczerze i odstawiła kubek z kawą.

- Rzeczywiście, powiedział coś takiego. Lecz wierz mi, ja nie we wszystkim mam przestarzałe poglądy. Gdybym przyznała, że nie do końca odpowiada mi wasz styl życia, pomyślałabyś, iż traktuję mego syna jak czternastolatka, gdy on ma już czterdziestkę.

- Tak - rzekła Jacy, czując ucisk w żołądku. - Niezręczna sytuacja. Pewnie nikt z was o mnie nie słyszał, dopóki nie okazało się, że jestem z Tomem w ciąży. To chyba musiał być szok. Czy mogę o coś zapytać?

- Oczywiście.

- Kiedy Tom powiedział wam o dziecku?

- Wczoraj.

Jacy starała się nie okazać, co poczuła, słysząc tę wiadomość. Zresztą nie wiedziała, jak ludzie zachowują się w kontaktach z rodziną. Pewnie trudno było mężczyźnie przyznać się matce, że będzie miał z kimś dziecko. Tylko że ona wróciła ze szpitala pięć dni temu, więc było wystarczająco dużo czasu, by o tym pomówić z rodziną.

- Doceniam, że pozwoliłaś mi się odwiedzić, Jacy - rzekła Lidia Rasmussin. - Tom uważał, że powinnam z tym czekać, aż poczujesz się lepiej, lecz ja samolubnie zdecydowałam inaczej. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - On mnie dobrze zna. Odczekał trochę, byś rzeczywiście doszła do siebie, i dopiero wtedy mi powiedział. Podejrzewał pewnie, że zaraz się tu zjawię.

- Możliwe - zgodziła się Jacy, wzruszając ramionami. - Cieszy się z tego dziecka? - zapytała.

- Moja droga, mam sześćdziesiąt dwa lata i zaczynałam wątpić, czy którykolwiek z synów kiedykolwiek uczyni mnie babcią. Jestem zachwycona.

Jacy wypić łyk kawy, obserwując swego gościa. Przypuszczała, że Lidia musi żywić mieszane uczucia, lecz w tym, co powiedziała, była szczerą. Siostra Maria Elżbieta też pewnie by tak ją oceniła, pomyślała.

Myśl o siostrze Marii napełniła ją poczuciem winy. Do tej pory nie zawiadomiła swojej opiekunki, że spodziewa się dziecka. Nie chciała robić tego przez telefon, a jeszcze nie mogła podróżować.

- To dobrze. - Uśmiechnęła się do Lidii. - Cieszę się, że moje dziecko będzie miało babcię.

- Ja też, lecz jestem zadowolona nie tylko ze względu na dziecko. Muszę przyznać, iż nie sądziłam, że Tom jeszcze kiedyś się ożeni. A ty tak bardzo różnisz się od... - Cień smutku przemknął przez twarz Lidii. - Wybacz, ale to do*brze, że w niczym nie przypominasz Allison.

Jacy znieruchomiała.

- Proszę pani, czy Tom mówił, że my się pobieramy?

- Niezupełnie - przyznała zbita z tropu kobieta. - Powiedział, że ci się oświadczył, lecz nic nie zostało ustalone. Myślałam, że... chodzi o datę ślubu.

Jacy poczuła gniew.

- Prosił mnie o rękę, a ja mu odmówiłam - rzuciła ostro.

- Rozumiem - szepnęła Lidia Rasmussin, lecz po wyrazie twarzy widać było, że niczego nie pojmuje.

Nie aprobowwała tego stanu rzeczy, lecz starała się nie okazywać rozczarowania.

- Przepraszam.

Jacy chciała wyjaśnić starszej pani, że nie sypia z jej sy-

nem, choć Tom jej pragnie, a i ona równie gorąco reaguje na jego bliskość.

- Nie zamierzam wychodzić za mąż - rzekła. - Lecz chciałabym, by moja córeczka lub synek mieli dziadków, rodzinę.

- Dobrze. Nie mogę powiedzieć, bym zgadzała się z twoją decyzją, lecz wybór należy do ciebie. Czy znasz już płeć dziecka? Robiłaś USG? A może jest jeszcze za wcześnie?

- Zrobię go przy okazji następnej wizyty u lekarza. Postanowiłam znaleźć bardziej doświadczonego specjalistę. W przyszły poniedziałek jestem umówiona z doktorem Robbinsem. USG z pewnością będzie częścią badania.

- Czasem dają matce kopię - zaczęła Lidia nieśmiało. - Czy myślisz, że...

Przerwała, słysząc przekręcanie klucza w zamku. Do mieszkania wszedł Tom.

- Powinienem był wiedzieć - zawołał na widok matki.

- Prosiłem, byś nie przyjeżdżała natychmiast, żeby zadać Jacy sto dwadzieścia pytań.

- Co ty pleciesz? Zadałam najwyżej dwa lub trzy.

Podeszła do syna, a on objął ją z czułością. Jacy nie widziała dotąd u niego tak łagodnego wyrazu twarzy. A więc tak wygląda, gdy patrzy na kogoś, kogo kocha, pomyślała.

- Twoja mama przywiozła potrawkę z kurczaka. Jest w piecyku.

- Kurczak na sposób południowo-wschodni - zażartował Tom. - Od razu poczułem ten zapach. Myślisz, że mnie przekupisz ulubioną potrawą?

- Oczywiście. - Pani Rasmussin roześmiała się serdecznie.

Jacy obserwowała, jak Tom, odprowadzając matkę do drzwi, rozmawia z nią przyjaźnie i wesoło. Byli do siebie niepodobni, lecz widać świetnie się rozumieli i bardzo kochali. Jacy poczuła znaną od dzieciństwa zazdrość. Moje dziecko nie będzie musiało się zastanawiać, jak człowiek czuje się w gronie rodziny, uspokoiła się w myślach.

Lidia zatrzymała się przy wyjściu, wymieniając z Jacy słowa pożegnania. Wyszła, a domownicy zostali sami.

- Powiedziałeś matce, że się pobieramy - rzuciła gniewnie Jacy.

- Nie denerwuj się. Wcale nie powiedziałem, że się pobieramy, tylko że ci się oświadczyłem, lecz nic nie zostało ustalone.

- Ale ona sądziła, że chodzi wyłącznie o datę ślubu. Do licha, Tom, czemu nie przyznałeś, iż spełniłeś swój obowiązek, a ja odrzuciłam propozycję małżeństwa? Czy wiesz, jak głupio się czułam?

Tom westchnął.

- Moja matka należy do innego pokolenia. Nie pojmuje, że ktoś woli żyć samotnie, niż wyjść za ojca swego dziecka. Szczerze mówiąc, ja też tego nie rozumiem.

- Co to znaczy? - zawołała Jacy.

Czuła, jak ogarnia ją coraz większe zdenerwowanie. Chciała ruszać się, działać, a była przykuta do kanapy. Dopiero za cztery dni zrobią jej badania. Potem lekarz z pewnością złagodzi obostrzenia i nie będzie musiała czuć się od nikogo tak bardzo zależna.

- Tylko tyle, że chciałbym, by nasze dziecko miało oboje rodziców, a to oznacza małżeństwo. Sądziś, że jeśli raz mi odmówiłaś, to sprawa została zamknięta?

Właśnie tak chciała myśleć. Dla niej temat został wy-

czerpany. Miała ochotę podejść do Toma i potrząsnąć nim mocno, by wybił sobie z głowy mrzonki o ślubie.

- Nie możesz tu zostać, jeśli będziesz ciągle do tego wracał - powiedziała.

- Szukasz pretekstu do sprzeczki? To pewien postęp w stosunku do strategii chowania się przede mną w sypialni, którą przyjąłeś, odkąd się u ciebie pojawiłem.

- Wybacz - rzekła z ironią - lecz zdaje się, że nie satysfakcjonowało cię moje towarzystwo.

- Ależ skąd! Było mi bardzo miło, gdy zaszczycałaś mnie parominutową obecnością przy posiłkach.

Jacy pomyślała, iż jej również wspólne kolacje kojarzyły się z przyjemnością, bo rozmawiali wtedy o sprawach, którymi oboje się interesowali. Lecz wcale nie miała zamiaru spędzić życia, czekając na powroty Toma z pracy.

- To, że tu chwilowo mieszkasz, nie daje ci do mnie żadnych praw. Jeśli potrzebujesz towarzystwa, idź i sobie je znajdź.

- Lepiej powiedzmy sobie wprost o pewnych sprawach. Pozwalam ci unikać...

- Ty mi pozwalasz? - Jacy rozgniewała się nie na żarty.

- Chyba nie wiesz, co mówisz.

- Może odłożymy tę rozmowę - rzekł Tom z błyskiem w oczach.

- Co robisz? - spytała Jacy, prostując się na kanapie.

- Nic, czego byś nie chciała, o co byś się wprost nie prosiła. Myślę, że kiedyś odpłacisz mi za to.

Tom oparł się kolanem o kanapę, pochylił głowę i ujął w dłoń twarz dziewczyny.

- Zajmiesz się tym później, Jacy. Dobrze? - powiedział miękko głosem, zbliżając usta do jej warg.

Jeśli sądził, że ujdzie mu na sucho ten sposób przekonywania Jacy, iż pragnie go dniem i nocą, to się mylił. Od pierwszej chwili był świadom, że wpędza się w kłopoty.

Pocałunek miał niepowtarzalny smak. Gdy Jacy próbowała odepchnąć go od siebie, jęknął, objął ją mocno za szyję i uwięził w rogu kanapy. Delikatnie pieścił zębami dolną wargę Jacy, aż rozchyliła usta i pozwoliła mu pogłębić pocałunek.

Zadrzała, choć Tom dotykał jedynie jej twarzy i szyi. Przytuliła się, pieszczotliwie przesuwając dłonią po jego piersi.

- Jacy - szepnął. - Pozwól mi się dotykać. Bardzo tego pragnę.

Odsunęła się, robiąc mu miejsce na kanapie, a on nie potrzebował wyraźniejszych sygnałów przyzwolenia. Jacy przylgnęła do niego tak mocno, że z trudem nad sobą panowała. Musiał przecież uważać, by jej tym razem nie skrzywdzić. Pieszczoty wzmagały podniecenie obojga. Zastygli na moment w długim pocałunku. Palce Jacy splotły się z palcami Toma. Drugą ręką Jacy rozpięła mu koszulę i wyciągnęła ją ze spodni, nim zdążył odszukać zamek w jej sukience i wystarczająco go rozsunać, by dała się zdjąć. Jacy miała na sobie koronkową bieliznę w kolorze brzoskwińowym. Jej pełny, kragły biust był teraz tak blisko, że Tom nie mógł dłużej czekać. Pochylił głowę i przez koronkę objął wargami zwieńczenie piersi.

Jacy krzyknęła. Tom wyraźnie wyczuwał językiem twardość sutka. Oblała go fala gorąca. Wzmógł pieszczotę. Jacy szeptała jego imię, przesuwając mu dłonią po włosach. Ruchami ciała odpowiadała na każde dotknięcie męskiego języka. Tom wiedział, że gdyby wsunął rękę między jej no-

gi, okazałyby się wilgotna i gorąca, gotowa do miłości. Lecz tego nie mógł zrobić. Jeszcze nie teraz.

- Tom - szepnęła Jacy głosem drżącym z podniecenia.

- Nie możemy. Dziecko...

- Nie chcę zrobić mu krzywdy - powiedział Tom, patrząc na nią oczami, w których wyczytać można było, iż raczej siebie skrzywdzi niż to dziecko.

Ta chwila warta była cierpienia. Miał przecież Jacy w ramionach, dotykał jej, widział, jak reagowała na jego bliskość. Gdy był z nią po raz pierwszy, w sypialni panował mrok. Teraz nie zamierzał co prawda posiąść Jacy, lecz mógł rozkoszować wzrok jej reakcjami w chwili orgazmu.

Drżącą ręką zsunął z piersi Jacy wilgotne koronki. Językiem i zębami pieścił nagie piersi dziewczyny, aż zaczęła tracić kontrolę nad sobą. Wtedy włożył rękę pod sukienkę.

Już niemal sięgał palcem intymnego zakątka jej ciała, gdy Jacy gwałtownie się odsunęła.

- Nie! - zawołała.

- Przecież obiecałem, że nie zrobię krzywdy dziecku - powiedział łagodnie, unosząc głowę. — Nie wezmę cię. Chcę tylko dotykać. Zgódź się, proszę.

Przyspieszony oddech unosił piersi Jacy. Miała wilgotne, obrzmiałe wargi.

- Nie, nie mogę - odparła. - I to nie ze względu na dziecko. Nie ufam ci.

Tom widział wyraz niechęci malujący się na jej twarzy. Pewnych szkód nie da się wyrównać, a błędów naprawić, pomyślał.

Zatrzymał się przy wejściu, by strząsnąć z kapelusza krople deszczu. Dzisiejszy poniedziałek odznaczał się wyjątko-

wo nieprzyjemną pogodą. Wejście porucznika Rasmussina do wypełnionej poczekalni zwróciło uwagę wszystkich obecnych. Poza nim jednym w pokoju znajdowały się same ciężarne kobiety. Choć Tom w ciągu dwudziestu lat pracy wielokrotnie znajdował się w niezwykłych sytuacjach, nigdy nie czuł się tak bardzo skrępowany jak w tej chwili.

Powoli, z kapeluszem w rękę, zbliżył się do recepcjonistki.

- Tom Rasmussin - przedstawił się półgłosem. - Czy jest tu moja... Jacy James?

- Pamiętam pana, poruczniku. W zeszłym tygodniu dostarczał pan swoje dane i krew do badania. - Pielęgniarka uśmiechnęła się.

- Czy już zrobiono USG? Mogę tam wejść?

- Obawiam się, że się pan spóźnił. Teraz z panią James jest doktor Robbins. Proszę poczekać, pacjentka zaraz wyjdzie.

Do licha, pomyślał zawiedziony, siadając w kącie przy stoliku z czasopismami. Wiedział, że jest spóźniony, lecz miał nadzieję, że zdąży, nim doktor zajmie się Jacy, która była jego nadprogramową podopieczną. Stało się jednak inaczej.

Najwyraźniej miał dzisiaj pecha i wszystko układało się nie po jego myśli. W pracy też rozwiązywał trudne sprawy. Z wysiłkiem wymazywał z pamięci obrazy krwi i przemocy, które dzisiejszej nocy będą mu pewnie spędzać sen z powiek.

Dobrze wiedział, że problemy w pracy nie mogły stanowić wystarczającego tłumaczenia. Przecież nie będzie opowiadał ciężarnej kobiecie o wszystkich okropnościach, z którymi miał do czynienia przy pełnieniu policyjnych

obowiązków, a które zatrzymały go w mieście. Pewnie Jacy znowu pomyśli, że praca jest dla niego ważniejsza niż ich dziecko. Kobiety zawsze tak rozumują. Do Allison nigdy nie docierały jego tłumaczenia. Nie mogła się pogodzić z faktem, że dla Toma nie było nic ważniejszego od pracy. Gdyby to ona zamiast Jacy była teraz w gabinecie, pewnie przez następnych kilka dni patrzyłaby na niego z wyrzutem, a on musiałby się gęsto tłumaczyć.

Tom potrząsnął głową w poczuciu winy. Takie myśli świadczyły o nielojalności wobec zmarłej, chociaż nie był do końca pewien, wobec której z dwóch kobiet jest naprawdę nielojalny.

Gdy Jacy wyszła z gabinetu, w poczekalni zrobiło się jeszcze tłoczniej od pacjentek, lecz natychmiast spostrzegła porucznika Rasmussina, który przyciągał spojrzenia innych kobiet. Ogarnęło ją nie znane dotąd uczucie satysfakcji, że to na nią właśnie czekał.

Dawniej, kiedy się spotykali w barach, miała wrażenie, że oczy Toma przemawiają do niej w języku, którego nie rozumie, choć powinna. Teraz było podobnie. Dobry Boże, jeszcze trochę, a będę chciała czytać w jego myślach, stwierdziła w duchu.

- No i jak? - spytał Tom, gdy podeszła bliżej.

- Sądzę, że wszystko w porządku. Co prawda jeszcze nie rozmawiałam z doktorem Robbinsem. Za chwilę będą wyniki testów i wtedy poproszą nas do gabinetu.

- Przepraszam za spóźnienie. Nie udało mi się dotrzeć na czas.

Jacy poczuła się dziwnie, słuchając przeprosin. Ona również pragnęła, by Tom asystował przy badaniu, i jego

nieobecność nieco ją rozczarowała, choć sama była za to zła na siebie. Wzruszyła ramionami.

- Nie ma sprawy - rzekła. - Na wszelki wypadek umówiłam się, że ktoś z przyjaciół mnie odwiedzi.

- Pewnie wcale nie zależało ci na mojej obecności, ale i tak przepraszam, że cię zawiodłem.

Dwa razy się usprawiedliwił. To zupełnie nie w jego stylu. I chyba rzeczywiście jest mu przykro, pomyślała zaskoczona Jacy.

- Co się właściwie stało? - zapytała. - Pewnie coś złego. A mówiłeś, że dziś rano nie masz w planie nic nadzwyczajnego.

- Bo tak mi się wydawało.

- Więc co się zmieniło?

- Naprawdę nie musisz tego wysłuchiwać. Nic przyjemnego, wierz mi.

- Daj spokój, od pięciu lat zajmuję się profesjonalnie przestępczością w Houston. Może nie jestem policjantką, ale dużo widziałam.

Tom spojrzął na nią tak, jakby usłyszał coś niespodziewanego, a przecież doskonale wiedział, o czym pisywała jako dziennikarka.

- Tom? - ponagliła.

- Byłbym głupi, gdybym próbował cię odseparować od takich zdarzeń, którymi żyłaś jako dziennikarka, prawda?

- Powiesz wreszcie, co zaszło dziś rano? Przestań mi się tak dziwnie przyglądać.

- Może później - obiecał z uśmiechem. - Tutaj nie powinniśmy rozmawiać o takich rzeczach.

Jacy rozejrzała się i zauważyła, że wszystkie pacjentki, udając zainteresowanie czasopismami, uważnie słuchają

ich rozmowy. Tak, te panie z pewnością źle zniosłyby polityczną opowieść z dramatycznymi opisami.

- Masz rację - zgodziła się, siadając na miejscu, którego ustąpił jej Tom.

- Po raz pierwszy przyznałaś mi słusność. - Tom roześmiał się.

- Wcześniej nie było okazji - rzekła sucho.

- Poszukam gdzieś wolnego krzesła - rzekł, biorąc kapelusz do ręki.

- Zaczekaj - zatrzymała go Jacy. - Wcześniej powiedziałaś, że nie zależało mi na twojej obecności. To nieprawda.

- Tak?

- Wiedziałam, że chciałeś być przy badaniu. Żałuję, że nie zdażyłeś na USG. To było coś niezwykłego. Zrobili zdjęcie.

Widząc wyraz twarzy mężczyzny, poczuła zadowolenie, że mu to powiedziała.

- Chłopiec czy dziewczynka? - spytał wzruszony.

- Obraz był niewyraźny, zresztą nie wszystko jest jeszcze ukształtowane, jeśli wiesz; co mam na myśli. Ale widziałam już małe paluszki u rącek i nóżek. Mogłam obserwować, jak się poruszały.

- Poruszały się? Teraz też czujesz jakieś ruchy?

- Jeszcze nie. Dopiero za cztery, sześć tygodni.

Tom spojrział na jej brzuch, jakby przez skórę chciał dojrzeć niemowlę.

- Wcale się nie zmieniałaś - zauważył.

- Dziecko jest za małeńkie. Jeszcze nie przybrałam na wadze, więc trudno coś zauważyć.

- Piersi ci się powiększyły - rzekł cicho.

Jacy zarumieniła się lekko.

- Pani James? - rozległ się głos pielęgniarki. - Doktor zaraz panią przyjmie.

Oboje z Tomem ruszyli w kierunku gabinetu lekarskiego. Jacy wyraźnie czuła obok siebie bliskość tego mężczyzny. Zastanawiała się tylko, czemu ma wrażenie, iż jej ciało przenika prąd, gdy porucznik Rasmussin dotyka jej ramienia. Pewnie hormony tak działają, wytłumaczyła sobie własną reakcją. Niektóre kobiety w ciąży płaczą, inne złością się nadmiernie, u niej objawia się to uczuciem podniecenia w obecności Toma. Może reagowałyby podobnie na widok każdego innego mężczyzny, gdyby był pod ręką i wyglądał jak porucznik Rasmussin.

Spojrzała na Toma, gdy wchodzili do gabinetu, i zadrżała. Na szczęście nie będzie musiała męczyć się z nim dłużej. Lekarz przecież obiecał, iż jeśli jej stan się poprawi, nie musi pozostawać pod niczyją ciągłą opieką.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie możesz znieść myśli, że będę ci jeszcze potrzebny, prawda?

- Wcale cię nie potrzebuję - rzekła Jacy, patrząc przed siebie.

- Wyniki badań i prognozy nie były takie złe - zauważył łagodnie Tom.

- Lekarz nie może stwierdzić nic konkretnego, nie mając danych na temat mojej rodziny.

- Ale przyznał, że z dzieckiem wszystko w porządku. Pytał tylko, czy kiedykolwiek próbowałaś ustalić tożsamość swojej matki. Jesteś dziennikarką. Często rozwiązywałaś różne zagadki. Czemu nie miałybyś dowiedzieć się i tego? Może to nietrudne, jeśli urodziłaś się tutaj. Ilu dziewczynkom, które przyszły na świat w Houston trzydzieści jeden lat temu, nadano imiona Jacinta Caitlin?

Jacy wzruszyła ramionami. Nazwisko wymyślili jej ludzie z sierocińca, lecz imiona znaleziono na kartce przypiętej do koszyka, w którym ktoś zostawił ją na schodach ochronki.

Będąc dzieckiem, bardzo sobie ceniła te imiona, jako pochodzące od matki. Kiedy podrosła, przestała naiwnie fantazjować na temat kobiety, która dała jej życie, i po-

prosiła, by nazywano ją tylko inicjałami J.C., które szybko przerodziły się w Jacy. Jedyne siostra Maria Elżbieta zwracała się do niej, używając pełnej formy imienia.

- Doktor Robbins nie musi nic wiedzieć o mojej matce. Ja też nie.

Zatrzymali się na światłach.

- To prawda. Uważa, że i tak jesteś w stanie donosić ciążę.

- Właśnie, więc mogę sama o siebie się troszczyć. Mam nadzieję, że jeszcze dziś się wyprowadzisz.

Zapaliło się zielone światło. Tom mruknął coś pod nosem i skręcił w ulicę Dębową. Jacy mocniej zabiło serce. Byli prawie w domu.

- Jak zamierzasz zarabiać pieniądze w przyszłym roku, jeśli się wyprowadzę?

- Mam oszczędności. Mogę jeszcze trochę pracować, potem zatrudnię się na pół etatu. Doktor Robbins uważa, iż jeśli nie będę zarywać nocy, trzy godziny pracy dziennie mi nie zaszkodzą, bylebym potem godzinę poleżała.

Tom nie wyglądał na przekonanego.

- Co zrobisz, gdy miną twoje trzy godziny, a ty utkniesz w korku? I jak długo będziesz w stanie pracować nawet na pół etatu?

- Mam oszczędności - powtórzyła.

- Bądź rozsądna. Nie utrzymasz się sama. Pozwól sobie pomóc.

- Chcę, byś się wyprowadził, i to dzisiaj.

Tom nie odezwał się już ani słowem, póki nie zaparkował auta pod domem obok jej mustanga.

- Ciągłe mi nie ufasz, prawda?

Jacy miała ochotę na sprzeczkę. Zamierzała powie-

dzieć, że nie zawierzyłaby mu nawet w sprawie opłaty parkingowej, a co dopiero dziecka. Bardzo chciała tak właśnie skłamać.

- Do licha - zawołała. - To o mnie chodzi, nie o ciebie. Nie znoszę czuć się zależna. To mnie doprowadza do szału, jak zwierzątko, które wsadził łapę w potrzask.

Tom wyłączył silnik. Nie było nic słyszeć poza deszczem uderzającym o szyby.

- Jacy.

Dziewczyna patrzyła na swój samochód, zastanawiając się, ile będzie mogła za niego dostać i czy razem z jej oszczędnościami wystarczy to na utrzymanie.

- Jacy - powtórzył Tom.

Powoli odwróciła głowę od okna.

- Niektóre zwierzęta odgryzają sobie łapę w takich sytuacjach, lecz umierają z upływu krwi.

Nic więcej nie dodał. O nic nie prosił, niczego nie żądał. Nie powiedział, że Jacy nosi również jego dziecko, a to daje mu pewne prawa. W ogóle nie powtórzył żadnego z tych rozsądnych argumentów, które zwykle przytaczał. Po prostu siedział i patrzył na nią z nadzieją w oczach i jakimś zastanawiającym rodzajem współczucia.

Postanowiła odrzucić jego pomoc, nawet gdyby oznaczało to ogromne kłopoty finansowe. Oboje zdawali sobie z tego sprawę. Zrobiłaby to bez namysłu, gdyby konsekwencje miały dotyczyć tylko jej samej, lecz teraz odpowiadała za dwoje.

- Nie możesz mi pomagać, nie mieszkając ze mną pod jednym dachem? - spytała.

- Nie - odparł. - Sama pisałaś niedawno o cięciach budżetowych. Wiesz, ile zarabiają policjanci.

- Ty jesteś oficerem. Pracujesz już dwadzieścia lat - rzekła, choć wiedziała, że Tom ma rację.

- Jacy, nawet jeśli teraz się wyprowadzę, wrócę za miesiąc albo trochę później, bo im dziecko będzie większe, tym więcej czasu będziesz spędzać w łóżku. Ktoś musi się tobą opiekować.

Jacy czuła, jak zatrząskuje się w pułapce.

- Nie chcę być molestowana w sprawie ślubu.

- Jeśli to twój warunek, zgoda. Skoro to ma ci poprawić nastrój, nie będę prosił cię o rękę, jak długo będę u ciebie mieszkał. Ale to nie znaczy, że rezygnuję.

Padał coraz gęstszy deszcz. Jacy zacisnęła palce na kłamce.

- W porządku. Rozumiem, że zechcesz wynająć swoje mieszkanie czy coś w tym rodzaju.

- Prawdopodobnie tak.

Trzeba było pomyśleć o przeprowadzce. Jacy nie przyszło to do głowy, póki Tom nie napomknął o takiej konieczności. Jej mieszkanie miało tylko jedną sypialnię, więc po urodzeniu dziecka i tak musiałyby szukać czegoś większego. Skoro Tom miał z nią mieszkać, również potrzebowwał miejsca. Co prawda nie narzekał, sypiając na kanapie, lecz nie mogło to trwać w nieskończoność.

Jacy trochę obawiała się zmian, lecz wiedziała, że są konieczne. Po południu, gdy Tom był w pracy, zajęła się poszukiwaniem innego lokum i znalazła odpowiednie mieszkanie z dwiema sypialniami. Przy kolacji spokojnie omówili wszystkie sprawy związane z przeprowadzką. Tom nie był specjalnie przywiązany do swego poprzedniego miejsca zamieszkania, a Jacy **nie** miała nic przeciwko te-

mu, by wprowadził się z częścią swoich mebli. Zamierzała uporać się z całym przedsięwzięciem bez niczyjej pomocy, lecz kiedy tylko napomknęła Nannette o zamiarze zmiany adresu, wszystko wymknęło się jej spod kontroli.

Dwa dni później, gdy Tom wrócił do domu, w całym mieszkaniu unosił się zapach smakowicie przyprawionych potraw. Położył kapelusz i teczkę wypełnioną dokumentami zawierającymi rezultaty śledztwa przeprowadzonego w pewnej bardzo osobistej sprawie i wciągnął w płuca nęcący aromat. Od dawna nie witało go w domu coś tak przyjemnego. Matka prowadziła tradycyjne gospodarstwo i starała się, by jej mężczyźni zawsze mieli coś gorącego do zjedzenia po powrocie z pracy. Allison była do niej podobna.

Porucznik Rasmussin stał teraz w korytarzu i po raz pierwszy nie miał poczucia winy. To, co go nurtowało, może trochę przypominało smutek, a w ogóle było trudne do nazwania, bo łączyło się również ze słodkim uczuciem nawiedzającym człowieka w chwili powrotu do własnego domu.

Na zewnątrz było zimno, więc z przyjemnością zajrzał do rozgrzanej kuchni. Jacy stała przy zlewie i płukała sałatę. Była w błękitnych spodniach i jasnożółtej bluzeczce. Wokół unosiły się smakowite zapachy.

- Nie wiedziałem, że umiesz gotować - zauważył.
- Ale chyba zauważyłeś, że jem - rzuciła przez ramię dziewczyna. - Już dawno temu odkryłam, iż jeśli chcę zjeść coś dobrego, muszę to sama przygotować.

Parę miesięcy temu, gdy spotykali się przy piwie, chip-sach i sałatkach, by wymieniać zawodowe informacje, Jacy opowiedziała mu, co jada na kolacje. Po całodziennym

karmieniu się hamburgerami albo hot dogami, w domu gotowała sobie jarzyny na parze. Tom dostrzegał pewną różnicę między tego typu dietą a właściwym jedzeniem.

Podszedł do garnka, podniósł pokrywkę i wciągnął w nozdrza aromat potrawy.

- Zupa?

- Tak. Włoska. Zauważyłam, że lubisz włoską kuchnię.

- Bo w zeszłym tygodniu dwa razy ugotowałem spaghetti i raz kupiłem pizzę?

- Właśnie - odparła z uśmiechem.

Tom uświadomił sobie, że ugotowała tę zupę dla niego, i sprawiło mu to przyjemność. Zaprzeczyłaby pewnie, gdyby ją o to zapytał wprost, lecz fakt pozostawał faktem. Odpowiedział uśmiechem, w którym kryła się satysfakcja.

- Uwielbiam włoskie dania - przyznał. - Pomóc ci w czymś?

Zaproponowała, by pokroił pieczywo i nakrył do stołu, gdy ona skończy przyrządzać sałatę. To nie powinno być trudne. Tom przez ostatnich dziesięć dni doskonale radził sobie w kuchni, ale to pomieszczenie było takie małe.

Jacy otarła się o niego, podchodząc do lodówki. W chwili później, gdy Tom trzymał w rękach gorącą wagę, a Jacy sięgała po coś stojącego na półce, znowu zetknęli się biodrami, co sprawiło, że oboje zaczęli szybciej oddychać.

Podczas ostatniej wizyty u doktora Robbinsa Jacy dowiedziała się, że nie musi teraz unikać seksu. I ona, i Tom wiedzieli, że to, co jeszcze dwa dni temu było niemożliwe, dziś mogło się urzeczywistnić.

Przez sekundę Jacy nie poruszała się, słuchając bicia własnego serca, potem wróciła do posypywania sałaty parmezanem. Tom przeżywał podobne emocje, obserwując,

jak unikała jego wzroku. Niespokojnymi ruchami ustawił koszyk z pieczywem na stole. Gdy się odwrócił, Jacy wkładała właśnie tarkę do zlewu. Podeszedł bliżej i położył rękę na jej biodrze. Poczuł, że drgnęła z powodu zaskoczenia czy nagłego uczucia przyjemności. Przesunął dłoń w górę, delektując się ciepłem kobiecego ciała. Gdy zbliżył rękę do piersi, powstrzymała go zdecydowanym ruchem.

- Nie - rzekła.

-Dlaczego? - spytał, wpatrując się w jej zarumienioną twarz.

Rozchyliła usta. W jej oczach odbijało się podniecenie i zmieszanie. Tom tak bardzo pragnął tej kobiety, że z trudem panował nad drżeniem rąk.

- Lubię cię dotykać, Jacy. Ty też to lubisz - powiedziała, gładząc talię dziewczyny.

- Nieważne - mruknęła i odsunęła się o krok. - Obiecałeś...

- Nie wspominać o małżeństwie - dokończył. - Dziś nie proszę cię o rękę. Chcę cię dotykać, całować.

- Nie tylko tego pragniesz.

- Masz rację. Naprawdę chcę cię rozebrać, posadzić na tym blacie i wejść w ciebie tak mocno i głęboko, jak to możliwe. Jestem gotowy, ale dla ciebie to chyba za szybko, więc zacząłbym od pieszczot. Sprawdziłbym smak twoich ust, piersi. Dobrze pamiętam ich wrażliwość.

Jacy patrzyła na Toma zaszokowana, przerażona i... spragniona.

- Tylko mi nie mów, że mnie nie chcesz - rzekł, zbliżając się do niej tak bardzo, iż mógł widzieć koronki staniczka wychylające się spod dekolту bluzki i nabrzmiałe zwińczenia piersi.

- To, co czuję, jest... tylko fizyczne. Hormony sprawiają, że ciężarna kobieta ma pragnienia erotyczne. Nic więcej.

Tom nie sądził, żeby to było wszystko. Wierzył, iż jeśli skłoni Jacy, by zaakceptowała go fizycznie, wkrótce całym ją do siebie przekona.

- Nie mogę. Nie zmuszaj mnie - powiedziała, wyciągając rękę obronnym gestem.

Tom gotów był przez chwilę wziąć ją siłą, lecz nagle przypomniał sobie o dokumentach przyniesionych w teczce. Nie mógł tego uczynić. Nie teraz, skoro dzisiejszej nocy zamierzał dokonać z tą dziewczyną czegoś innego. Cofnął się. Musi trochę poczekać.

Jacy miała zupełnie miękkie kolana, gdy siadali do kolacji. Na szczęście dzielił ją od Toma cały stół.

Zastanawiała się, dlaczego ustąpił. Gdyby nalegał, osiągnąłby cel. Oboje o tym wiedzieli. Tak bardzo szanował jej życzenia? Biorąc pod uwagę wszystko, co zdarzyło się w przeszłości, trudno jej było w to uwierzyć. Czemu tym razem się zawahał? Może nie pragnął jej już tak bardzo?

Tom poprosił o chleb.

- Musimy zorganizować przyjęcie - powiedziała, podając mu pieczywo.

- My? - spytał zaciekawiony. - Dlaczego?

- Dziś rano zadzwoniłam do Nan, by zapytać, z czyjej pomocy korzystała podczas zeszłorocznej przeprowadzki, i zanim się tego dowiedziałam, okazało się, że ona zadbała już o zaproszenie paru osób z okazji naszych przenosin do nowego mieszkania.

- Ilu osób? W twoim stanie nie powinnaś się męczyć przygotowaniem dużych przyjęć.

- Och, nic nie będę robić. Myślisz, że Nan pozwoliłaby mi wtrącić się do czegokolwiek? Jedno, czego ode mnie oczekuje, to wdzięczna akceptacja jej pomysłów. Prosiła też, byś do niej zadzwonił i przekazał listę nazwisk paru silnych policjantów, których zamierzasz zaprosić.

Podczas całej kolacji omawiali wszystkie sprawy związane z przeprowadzką i przyjęciem. Jacy z ulgą przyjęła ten temat jako odległy od spraw intymnych i emocjonalnych. Po raz pierwszy od chwili gdy Nan przejęła kontrolę nad sprawami związanymi z przenosinami do nowego mieszkania, Jacy była jej za to wdzięczna.

Gdy kończyli posiłek, czuła się niemal odprężona. Tom nalegał, by poszła się położyć, gdy on pozmywa naczynia, więc nie stawiała oporu, tym bardziej że minęły już trzy godziny, odkąd wkroczyła do kuchni.

Tom zatrzymał ją jeszcze na chwilę, sięgając po swoją teczkę.

- Mam coś dla ciebie - powiedział.

- Tak?

- Oto lista kobiet, które trzydzieści jeden lat temu pierwszego czerwca urodziły w Houston zdrowe dziewczynki - rzekł.

Jacy znieruchomiała. Musiało tu gdzieś być nazwisko jej matki.

- Nie miałaś prawa - wyszeptała.

- Nigdy nie próbowałaś jej szukać.

- Więc uznałeś, że możesz się wtrącać? - Jacy rzuciła kartkę na podłogę. - Nie zastanowiło cię to, że przez tyle lat nie interesowałam się całą sprawą? Jak śmiałeś?

- Dlaczego nie szukałaś matki? Czego się bałaś? - spytał gwałtownie i chwycił ją za rękę. - Nawet teraz, gdy to

pomogłoby lekarzowi sprawować nad tobą opiekę, nie chcesz niczego dociekać? Dlaczego? Przed czym tak bardzo się bronisz?

- Przed tą kobietą - odparła drżącym głosem Jacy. - Nie chcę nic o niej wiedzieć. Wyrzekła się mnie. Czemu miałabym poszukiwać matki, która mnie porzuciła?

Tom rozluźnił uścisk, lecz nie wypuścił z rąk dłoni Jacy.

- Nie dajesz nikomu drugiej szansy, prawda? - spytał z odcieniem goryczy w głosie. - Przypomnij sobie, co mówił lekarz. Twoja matka musiała stoczyć ciężką walkę, by dać ci życie.

- Nie wiem, co mam zrobić - wyszeptała Jacy.

Nie chciała wracać do przeszłości, żeby znowu nie czuć dotkliwej pustki w sercu, z którą wzrastała od dzieciństwa. Drżała na całym ciele, bezwiednie zaciskając palce na rękach Toma.

- Nigdy nie chciałam... Wiele porzuconych dzieci wyobraża sobie, kim byli ich rodzice, jak bardzo byli sławni i bogaci. Ja też to robiłam.

- Co sobie wyobrażałaś?

- Trzydzieści jeden lat temu było wystarczająco trudno wychować pozamałżeńskie dziecko, a co dopiero mówić o takim malcu z mieszanego rasowo związku. Może moja matka miała ważny powód, by zrobić to, co uczyniła, a może było tak, że po prostu stanowiłam dla niej zbyt duży kłopot.

Jacy nie potrafiła znieść myśli, iż matka zwyczajnie jej nie chciała.

- Tego nie wiesz. - Tom pogładził ją po głowie. - Może właśnie ta niepewność jest najgorsza. Jeśli przekonała-

byś się, jak było naprawdę, przestałabyś się dręczyć przeszłością.

- Nie wiem - powtórzyła Jacy. - Nawet jeśli dowiem się, kim była moja matka, i tak nie wiem, kim był ojciec - do-rzuciła.

- To prawda. Chyba się nie pobrali, lecz jeśli ją odnaj-dziesz, będziesz mogła o wszystko zapytać.

Jacy zabrakło tchu z wrażenia. Jej ojciec... O matce czę-
sto myślała, gdy była małą dziewczynką, potem przestała,
lecz nigdy nie wyobrażała sobie ojca.

- Wiesz - zaczął Tom - musisz się czymś zająć. Jeśli zde-
cydujesz się na poszukiwanie matki, możesz na ten temat
napisać serię artykułów.

Jacy potrząsnęła głową, lecz słowa Toma głęboko zapad-
ły jej w serce.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam to zrobić dla dobra
dziecka?

- Nie w tym rzecz. Naszemu dziecku wystarczy my
oboje i opieka doktora Robbinsa. Zrób to dla siebie.

Trzy dni później Jacy zadzwoniła do Tabora i zapropo-
nowała serię artykułów do niedzielnego dodatku rodzin-
nego na temat porzuconych dzieci, które, już jako dorośli
ludzie, odnalazły rodziców.

Minęły cztery dni od rozmowy Jacy z szefem. Oby-
dwa jej mieszkania, nowe i stare, były pełne ludzi prze-
noszących meble i paczki. Sama wszystko spakowała,
lecz własnoręcznie przeniosła tylko poduszkę. Ledwie
jej pozwolono przejść na własnych nogach do nowego
lokum.

Teraz siedziała na czerwonej kanapie, przyglądając się, jak czterej silni mężczyźni wnoszą duży stół przez frontowe drzwi mieszkania. Mebel należał do Toma. Jej własny złożono na przechowanie w magazynie.

- Niesamowite - mruknęła pod nosem.

- Prawda? - włączyła się Nannette. - Kto by pomyślał, że Perkins tak dobrze wygląda w szortach?

Jacy spojrzała z rozbawieniem na przyjaciółkę.

- Miałam na myśli to, że udało ci się we wtorkowy wieczór ściągnąć tylu ludzi do pomocy przy mojej przeprowadzce - wyjaśniła.

- Ach. - Nan machnęła ręką. - Nie znam nawet połowy z nich. Twój ukochany dał mi parę nazwisk, a ja po prostu zadzwoniłam do tych osób. Każdy chciał pomóc. Dla zachęty wystarczyło im trochę piwa.

- Nie wspominając o darmowym jedzeniu. Policjanci i dziennikarze przepadają za darmową wyzerką - zauważyła Jacy, patrząc na małe patio, na którym dwaj mężczyźni przygotowywali hamburgery i hot dogi.

Jeden z nich był dziennikarzem z konkurencyjnej gazety, z którym kiedyś Jacy umawiała się na randki, a potem pozostała w przyjaźni. Drugim był ojciec Toma.

Jonathan Rasmussin był postawnym mężczyzną. Nie tak wysokim jak Tom, lecz za to szerszym w barach. Brązowym kolorem włosów przypominał młodszego syna. Za trzydzieści lat Raz będzie pewnie wyglądał dokładnie tak samo. Tom miał za to oczy ojca, jasne, badawczo obserwujące wszystko oczy prawdziwego policjanta.

Kiedy trzy dni temu podczas rodzinnego obiadu starszy pan przyglądał się jej uważnie, pomyślała, że mogą z tego wynikać jakieś problemy. Lecz dziś nie miała chęci prze-

jmować się kłopotami. Zbyt długo przeżywała emocjonalną huśtawkę. Chciała przyjemnie spędzić czas.

- Nie nazywaj Toma moim ukochanym. To mnie przyprawia o mdłości - rzekła do Nan.

- Czy powinnam wrócić do określenia „wstrętny egoista”?

- Nie.

- To może „twój przystojny kochanek”?

- Nieścisle - odparła Jacy, żałując w duchu, że tak jest.

- Daj spokój, Nan, bo cię nie przedstawię temu facetowi, którego tak ścigasz wzrokiem, temu w wymiętym podkoszulku.

Raz był jednym z mężczyzn, którzy pomagali Tomowi wnosić stół. Nan patrzyła na niego jak kot na słońce. Gdy zapytał, gdzie postawić stół, skorzystała z okazji i podbiegła, by udzielić mu informacji, bo wcześniej Jacy dokładnie jej wyjaśniła, gdzie co ma stać.

Przez moment Jacy pozostawała sama, radując się obecnością tylu pomocnych osób. Stęskniła się za gwarem. Przypominał jej dom dziecka, w którym się wychowała. Teraz dopiero uświadomiła sobie, jak dokładnie odtworzyła w swoim życiu zawodowym cechy otoczenia z dzieciństwa. Zawsze potrzebowała pewnej przestrzeni, prywatności, która w sierocińcu była trudna do osiągnięcia, lecz nie potrafiła również żyć bez gwaru i towarzystwa wielu osób.

- Wyglądasz na zadowoloną z siebie - usłyszała głos Tabora.

- Wiesz, kiedy pisałam w domu te teksty do gazety, zrozumiałam, że nie przepadam za ciszą i spokojem - rzekła Jacy.

- Mimo to bardzo ci się udały. Prather też tak uważa. -

Tabor przytoczył opinię redaktora naczelnego. - Podobały mu się. Puścimy je w przyszłą niedzielę.

Jacinta odetchnęła z ulgą. Nie przyznawała się do tego, lecz po raz pierwszy w życiu żywiła obawy, czy jej praca zyska aprobatę szefów. Zamierzała napisać cykl artykułów zatytułowany „Szukanie korzeni”. Rzecz bardzo się różniła od wszystkiego, czym dotąd się zajmowała. Tekst był dłuższy i bardziej osobisty.

- Jak ci idzie poszukiwanie matki? - spytał dziennikarz.
- Powoli - odparła.

Zbierając materiały do pierwszego artykułu, Jacy nawiązała kontakt z organizacją zrzeszającą adoptowanych. Przeprowadziła wywiady z trzema osobami, które prowadziły poszukiwania swoich naturalnych rodziców. Na własną rękę zaczęła sprawdzać dane w szpitalach z listy Toma. Nie było żadnej gwarancji, że jej matka została uwzględniona w spisie. Ta kobieta mogła ją przecież urodzić poza Houston lub w domu, a nie w szpitalu. Żadne z dzieci na liście nie miało na imię Jacinta Caitlin.

Jacy zawsze sądziła, że jej imię to jedyny dar od matki. Któż inny niż młoda, niedoświadczona kobieta mógł zostawić ją w koszyku na stopniach sierocińca z imieniem wypisanym na kartce? Zaczęła poszukiwania od tych dzieci, które nie otrzymały imion przed opuszczeniem szpitala. Przecież matka mogła wymyślić jej imię dopiero po powrocie do domu.

W tej chwili do mieszkania weszli trzej koledzy Toma, wnosząc krzesła od kompletu stołowego. Był z nimi porucznik Rasmussin. Gdy spojrział na nią, szybciej zabiło jej serce. Odwróciła wzrok. Tom zauważył jej reakcję i zadał sobie pytanie, czy dlatego Jacy jest taka zmieszana, że parę dni temu

w kuchni znów próbował się do niej zbliżyć. A może z tego względu, że skłonił ją do poszukiwań matki?

Mieszkanie Jacy było już prawie puste. Tom zebrał kilku ochotników, by wraz z nimi przenieść ostatnie drobiazgi. Tym razem nie było wśród nich jego brata. Zauważył go siedzącego na kanapie obok Jacy. Przez moment zastanawiał się, jak często widuje ich razem.

Wychodząc z pokoju, już nie spojrział w tamtą stronę.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Całkiem się pogubiłeś - rzekł Jonathan Rasmussin znużonym głosem.

Tom włączył kierunkowskaz i skręcił na parking. Było późno. Goście zjedli już wszystkie hamburgery, wypili piwo i rozeszli się do domów. Zostali tylko członkowie rodziny, by pomóc rozpakować i poustawiać ostatnie rzeczy.

Ojciec Toma pojechał z nim jeszcze raz do jego dawnego mieszkania. Czas jazdy wykorzystał na rozmowę, której porucznik Rasmussin spodziewał się od trzech dni, to jest od chwili prezentacji Jacy rodzinie.

Jonathan nie okazywał pannie James nieuprzejmości, lecz Tom zdawał sobie sprawę, iż ojciec nie jest zadowolony z zaistniałej sytuacji.

- Po prostu powiedz, co masz powiedzieć, nie owijając w bawełnę - rzekł ze zniecierpliwieniem.

- Do licha, Tom, to nie żarty. Prosiłeś tę młodą kobietę o rękę.

- Tak - odparł syn, uświadamiając sobie z satysfakcją, że dokonał postępów w stosunkach z Jacy.

Zamieszkali we wspólnym mieszkaniu, ustawili w nim swoje meble i umieścili na jednych drzwiach dwie wizytówki.

- Zostanie moją żoną - zapewnił ojca.

- Nie potwierdziła twoich słów - zauważył Jonathan.

Wysiedli z dżipa i Tom zaczął wyładowywać ostatnie przywiezione rzeczy.

- Chciałbym zapalić. Czy w związku z tym przespacerujesz się ze mną? - spytał starszy pan.

Tom zastanawiał się, czy nie lepiej wnieść pakunki do domu i skrócić tym samym rozmowę, lecz pomyślał, że ojciec później znajdzie sposobność, by jeszcze do niej wrócić. Uznał, że woli to mieć za sobą.

Jonathan wyciągnął papierosa, których palenia tak nie nawidziła jego żona.

- Nie rozumiem, dlaczego my, palacze, jesteśmy tak dyskryminowani - rzekł. - Niedługo zabronią palić nawet na świeżym powietrzu - ponarzekał chwilę.

Syn uśmiechnął się ze zrozumieniem i od razu zapanaowała między nimi atmosfera odpowiadająca stosunkom panującym w tej rodzinie. Jonathan Rasmussen dwa lata temu przeszedł na emeryturę, lecz nadal czuł się policjantem w każdym calu i był dumny z Toma, który poszedł w jego ślady.

- Przejdźmy się - zaproponował - a wyjaśnię ci, czemu postępujesz jak głupiec.

Noc była ciepła i wilgotna. W przymglonym powietrzu latarnie rozsiewały tęczyowy blask. Jonathan wszedł na chodnik zaczynający się przy parkingu, a syn podążył za nim. Ulica była lepiej oświetlona po prawej stronie, gdzie mieściła się jakaś mała restauracja, pralnia i zakład ślusarski. Po lewej stały stare domy i było ciemno. Dwaj mężczyźni bez słowa ruszyli w tamtym kierunku.

- Nie chcę, byś mnie źle zrozumiał - zaczął ojciec - lecz taka kobieta sprawi ci niejedną kłopot. Nie mówię, że musi tak być, lecz obserwowałem ją dzisiaj. Przyciąga mężczyzn

jak miód pszczoły. Pewnie nic na to nie może poradzić, taki już ma wygląd.

- Naprawdę sądzisz, że z faktu, iż moja żona byłaby atrakcyjną kobietą, muszą wynikać kłopoty?

- A nie wynikają? Jednym z oczarowanych nią mężczyzn jest przecież twój brat.

- Chyba zauważyłeś, że to nie jest żaden problem - powiedział Tom po chwili milczenia.

- Nawet jeśli ta dziewczyna nie pokusi się o wbijanie klina między was dwóch, to może...

- Przestań. - Tom zatrzymał się gwałtownie.

Obaj stali teraz w gęstych ciemnościach.

- Między Jacy i Razem do niczego nie dojdzie, bo ona nie będzie go zachęcać, nawet gdyby nie panował nad zmysłami, o co go zresztą nie posądzam.

Jonathan zaciągnął się głęboko dymem i widać było teraz rozżarzoną końcówkę jego papierosa.

- Zapewne. Ale chyba nie zdajesz sobie sprawy, w jaki sposób patrzyłeś dzisiaj na nich dwoje.

- Wiem, jak patrzyłem.

Kobiety zawsze lubiły jego brata, więc Jacy nie stanowiła wyjątku. Raz odwzajemniał okazywaną mu sympatię i to wszystko.

- W porządku - rzekł Jonathan. - Twój młodszy brat zwykł zachowywać się po rycersku, więc zapewne nic złego się nie stanie.

- Właśnie.

Wszyscy mężczyźni w rodzinie Toma, jego ojciec, brat i kuzyn, który się z nimi wychowywał, zawsze lubili odgrywać bohaterów. Według Toma nie była to najzdrowsza tendencja. Sądził, że jemu to już przeszło.

Jonathan skinął głową i stał w milczeniu, dopalając papierosa. Czekał. Tom wiedział, że to stary sposób ojca, który liczył na to, że jego syn zechce przerwać niezręczną ciszę. Rzeczywiście tak się stało.

- Wydaje mi się, że również dla mamy to trudna sytuacja, a jednak zaakceptowała Jacy i nasz związek - rzekł.

- Bo myśli, że się z nią ożenisz.

- Mam zamiar.

- Dlaczego?

- Czy nie przeprowadziłeś ze mną poważnej rozmowy, gdy skończyłem piętnaście lat? Mówiłeś o tym, żeby używać zabezpieczeń albo mieć świadomość, że trzeba będzie kupić obrączkę, gdy dziewczyna znajdzie się w kłopotach, bo inaczej jej ojciec będzie za mną biegał z bronią w ręku. To były twoje słowa.

- To, co jest słuszne dla chłopca w wieku lat piętnastu, nie zawsze się sprawdza w przypadku mężczyzny czterdziestoletniego.

Tom zawrócił w stronę dżipa.

- Nie próbuj mnie przekonywać, żebym zostawił Jacy.

- Gdybyś odmówił opieki nad dzieckiem, sam byłbym przeciw tobie, lecz ty zachowałeś się jak należy, zaproponowałeś małżeństwo i zostałeś odrzucony. Między nami mówiąc, szanuję ją za to.

- Uważaj, co mówisz.

- Chcesz powiedzieć, że zamierzacie utrzymywać luźny związek? Spotykać się od czasu do czasu?

- Nie twoja sprawa.

Jonathan zatrzymał się koło samochodu.

- Mój Boże, Tom, czy myślisz, że nie umiem liczyć? Dziecko przyjdzie na świat mniej więcej trzeciego marca, prawda?

Tom milczał, bo nie miał nic do powiedzenia.

- Poczęliście je w drugim tygodniu czerwca.

- Na litość boską, nie mówmy o tym.

- Nie mogę. - Jonathan odrzucił niedopałek. - Upewnij mnie, że się myślę. Powiedz, że nie poszedłeś z Jacy do łóżka po jednej ze swoich pielgrzymek na cmentarz i nie zrobiłeś jej dziecka w rocznicę śmierci Allison.

Toma przytłoczyło poczucie winy, które nie opuszczało go od tamtej nocy. Czy miał prawo kochać się z Jacy, skoro wciąż cierpiał z powodu śmierci żony? Nie umiał zapomnieć o jednej, więc spróbował opuścić drugą.

Z trudem przełknął ślinę i odwrócił się w stronę mieszkania, by... natknąć się na Jacy.

Stała w pobliżu z pobladłą twarzą.

- Czy to prawda, Tom? - zapytała.

-Jacy...

- Nie. - Dziewczyna machnęła ręką. - Nie chcę słyszeć nic więcej, tylko „tak” lub „nie”. Mów prawdę.

- Proszę wybaczyć - wtrącił się Jonathan. - Nie wiedziałem, że pani tu jest. Nigdy by do tego nie doszło, gdybym wiedział.

Jacy nie była w stanie się poruszyć.

- Nie musi pan mnie przeproszać. Prędzej czy później poznałabym znaczenie tej daty.

Gdybym uważniej przejrzała wycinki prasowe związane ze śmiercią Allison Rasmussin, oszczędziłabym sobie dziśniejszej trudnej lekcji, pomyślała. Lecz z tym mężczyzną nic nie przychodzi łatwo.

- Tom? - powtórzyła.

Nic nie powiedział, wściekły na siebie za to milczenie.

- Wyszłam zobaczyć, co zatrzymuje was tak długo. Le-

piej wróćcie do domu, nim mama zacznie się denerwować - rzekła głucho Jacy i wolno ruszyła w stronę mieszkania, bo z trudem mogła ustać na nogach.

Gdy weszła do środka, czuła się jak pijana, która za wszelką cenę stara się wyglądać na trzeźwą. Matka i brat Toma niczego nie zauważyli, lecz Tabor znał ją zbyt dobrze, by dać się zwieść pozorom. Przyglądał się jej uważnie, gdy żegnała się z nim i jego żoną. Wreszcie Tom i Jacy zostali sami.

Jacinta przeszła przez nowy, obszerny salon i rozejrzała się wokół. Zobaczyła swoje dwie kanapy i stół Toma. Swoją półkę na książki i jego biurko. Swoją reprodukcję Mone'ta i jego zegar. Pomyślała o dziecku poczętym w rocznicę śmierci jego żony.

- Przykro mi - usłyszała głos Toma.

- Nie ma sprawy.

- To najgłupsze zdanie, jakie kiedykolwiek wypowiedział.

- Czy to ma jakieś znaczenie? Zawsze wiedziałam, że wykorzystasz mnie tamtej nocy. Zrobiłeś to z wyrachowaniem. Teraz wiem, dlaczego tak się stało.

Nagłą ciszę przerwał brzęk tłuczonego szkła. Jacy odwróciła się zaskoczona.

Tom stał obok niebieskiej kanapy. Na stole i na podłodze leżały kawałki mlecznego klosza lampy, w który uderzył pięścią. Teraz z dłoni ściekały mu krople krwi.

- Nie mów, że to nie ma znaczenia - powtórzył.

- Krwawisz - powiedziała, patrząc bezmyślnie na czerwone krople.

Tom zaczął się do niej zbliżać. Miał zaciśnięte szczęki i groźny wyraz oczu, lecz Jacy nie czuła obawy. Nie mogła

pojąć, jak to się stało, że ten zwykle tak opanowany mężczyzna rozbił lampę.

- Puściły mi nerwy - rzekł, przesuając nie uszkodzoną ręką po włosach. - Nie rozumiesz? Jestem tylko człowiekiem. Też mogę zgłupieć.

- Czemu się denerwujesz? Chyba to ja mam powód do gniewu.

- A więc go okaż!

Tom położył obie dłonie na ramionach Jacy i mocno nią potrząsnął.

- Krzycz na mnie! Wściekaj się! Powiedz, że jestem godny pożałowania.

Jacy strząsnęła z ramion jego ręce.

- Nie dotykaj mnie. Nigdy więcej mnie nie dotykaj!

- Dlaczego, skoro tak bardzo to lubisz?

W końcu coś w niej pękło.

- Wykorzystałeś mnie! - krzyknęła. - Niech cię diabli! Byliśmy przyjaciółmi, a ty mnie wykorzystałeś. Wiedziałam o tym od chwili, gdy tamtej nocy szedłeś do drzwi. Dostałeś, czego chciałeś, i rzuciłeś mnie, ale teraz... teraz...

- Zacisnęła ręce w pięści i pragnęła wykrztusić jeszcze jakieś słowo, lecz nie mogła.

- Myślałeś o niej? Gdy się ze mną kochałeś, myślałeś o Allison?

- Kiedy cię dotykam, nie mogę myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, byś znalazła się jeszcze bliżej mnie.

To już było coś. Niedużo, ale zawsze coś.

Tom wyciągnął rękę, lecz Jacy cofnęła się gwałtownie.

- Nie dotykaj mnie. Jesteś mi winien kilka wyjaśnień.

Tom skinął głową.

- Czy tamtego wieczora poszedłeś najpierw na cmentarz?

- Nie. Byłem tam wcześniej, nie tego dnia. Wtedy chciałem. .. zabić w sobie smutek.

- Pomogłam ci? - spytała z goryczą.

- Powiedzieć ci, jak to się stało? Nie wiem, do licha. Bardzo się starałem, by przy tobie nie stracić kontroli nad sytuacją. Przez dwa lata, gdy się spotykaliśmy, pragnąłem cię i to mnie doprowadzało do rozpacz. Pomyślałem, że może się z tego wyleczę, jeśli raz zaspokoję żądzę, lecz się myliłem. Bardzo się myliłem.

- Więc tak to wyglądało - rzekła Jacy.

- Tak. Nie jestem dumny z siebie, lecz tak właśnie się zachowałem.

Jacy chciała krzyknąć, uderzyć go, lecz zamiast tego usłyszała swój głos, wymawiający to, co czuła.

- Zraniłeś mnie. Myślałam, że cię znam, a ty mnie zraniłeś.

- Przepraszam - powtórzył z bólem w głosie.

- Czego oczekujesz? Wybaczania?

- A możesz je dać?

- Nie wiem. Nie mam pojęcia, jak to zrobić.

- Coś jeszcze powiem ci o tamtej nocy - wyznał Tom.

- Dotąd nie chciałem, byś o tym wiedziała, lecz chyba się myliłem. Może powinnaś znać całą prawdę.

- Co takiego?

- Kiedy tamten kierowca uderzył w samochód, Allison była w drugim miesiącu ciąży. Nie wiedziałem o tym. Ona być może również.

Jacy patrzyła na Toma zaskoczona. Opuścił ją gniew. W głowie czuła pustkę. Kołatała się w niej tylko jedna myśl: Tom stracił dziecko i żonę.

Ona sama była w drugim miesiącu i czwartym dniu ciąży, gdy przyszła do jego gabinetu, by powiedzieć mu, że

zostanie ojcem. Parę dni później omal nie utraciła dziecka. Stała bezradnie, zdając sobie sprawę, iż Tom obawia się, że i tym wyznaniem ją rozgniewał. Może chciał, by go obwinięła. Może w jakiś irracjonalny sposób sądził, że ponosi odpowiedzialność za śmierć dwóch najbliższych mu osób.

Jacy nie rozumiała już własnych uczuć ani potrzeb. W tym momencie nie miało to znaczenia. Coś popchnęło ją w stronę Toma. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc wzięła w obie dłonie jego pokaleczoną rękę. Gdy tylko go dotknęła, drżenie przeniknęło jej ciało. Opuściła głowę, próbując zapanować nad łzami.

- Przykro mi, że straciłeś dziecko, Tom.

- Nie chciałem go - wyznał głosem przepełnionym żalem i poczuciem winy. - Powiedziałem Allison, że nie chcę mieć dzieci. Bałem się. Tyle zła widziałem...

Jacy uniosła głowę. Na widok cierpienia malującego się na twarzy Toma łzy spłynęły jej po policzkach.

- Chciałeś mieć tamto dziecko - rzekła. - Może nie wiedziałeś o tym do chwili, gdy było już za późno, lecz chciałeś je mieć.

Tom ujął w dłonie twarz Jacy i kciukami otarł jej łzy.

- Jacy?

Poruszyła głową i pocałowała jego dłoń.

Przez moment trwali w bezruchu. Po chwili Tom dotknął ustami warg Jacy, a ona odpowiedziała pocałunkiem. Przesunął dłońmi po jej policzkach, szyi i ramionach, aż zadrżała. Przycisnął ją mocno do siebie.

Jacy przestała myśleć nawet o zranionej ręce Toma i całą sobą oddała się smakowaniu jego bliskości. Miał wspaniałe, silne ciało. Wsunęła palce za kołnierzyk jego koszuli, zaczęła pieścić mu szyję. Tom drgnął i pogłębił pocałunek.

Jacy poczuła falę gorąca. Jęknęła, przytulając się do kochanka, który spragnionymi dłońmi zaczął wędrować po jej ciele. Nie mogąc tego zrobić, pomyślała. Nie chcę znowu narażać się na cierpienie.

- Jacy - rzekł Tom, przesuając wargami po jej policzku.

- Przystanę, jeśli o to poprosisz, przysięgam, że przestanę, jeśli powiesz „nie”.

- Nie przerywaj - odparła, zarzucając mu ręce na szyję.

- Dzięki Bogu.

Zareagował tak spontanicznie, że Jacy aż się roześmiała. Śmiała się nadal, gdy zamykał ją w ramionach.

- Chyba nie zamierzasz wnosić mnie po schodach do sypialni. Nie jestem Scarlett - rzekła rozbawiona.

- Może. Ale kto wie, chyba tym razem zgodzę się na kompromis - powiedział, kładąc ją na czerwonej kanapie.

Jacy tego właśnie pragnęła. Nie chodzi o Toma, pomyślała, walcząc z guzikami jego koszuli, by dostać się do nagiego ciała, lecz o żar zmysłów, który ten mężczyzna w niej rozniecał. Wołała nie zastanawiać się nad faktem, iż tylko on doprowadzał ją do takiego stanu. Przytuliła usta do jego piersi.

- Jacy, kochanie, zwolnij trochę - rzekł Tom, reagując na jej pieśczętę.

Ale Jacy nie była w stanie się powstrzymać. Nie opuszczała jej myśl, że Tom zaraz wniknie w jej ciało i znowu wszystko będzie dobrze. Oddychając pospiesznie, wyciągnęła mu koszulę zza paska.

- Chcę cię teraz - szepnęła.

Tom jęknął i uniósł do góry jej sukienkę. Gorącymi dłońmi przesunął po udach i brzuchu Jacy. Potem dotarł do piersi i ścisnął je w dłoniach. Jacy oszalała z rozkoszy.

Sięgnęła ręką do spodni Toma, rozpięła pasek i nie mogła poradzić sobie z suwakiem. Tom syknął i odsunął się od niej.

- W porządku - rzekł. - Zrobimy to na twój sposób. Chcesz szybko? Zdejmij majtki. Będę na ciebie patrzeć.

Jacy w mgnieniu oka pozbyła się koronkowego trójkącika, gdy Tom ścigał buty i zdejmował koszulę, nie spuszczać z niej wzroku. Na chwilę zatrzymał się z ręką na suwaku spodni. Jacy miała sukienkę podwinętą wyżej piersi. Od talii w dół była naga, a on stał i po prostu na nią patrzył. Im dłużej patrzył, tym bardziej się rozgrzewała. Widać było, że zaczyna z trudem chwytać oddech.

Nigdy nie doznawała tak silnych erotycznych wrażeń jak teraz, gdy leżała na kanapie, wystawiona na spojrzenia Toma, obserwując, jak się rozbiera.

Rozsunęła nogi i rozłożyła ramiona, gdy kładł się na niej, by obdarować jeszcze jednym pocałunkiem. Po chwili mężczyzna uniósł nieco jej biodra i wniknął w nią powoli, ostrożnie.

Krzyknęła z rozkoszy. Tom odpowiedział spokojnymi, głębokimi ruchami. Jacy nie umiała nad sobą panować. Paznokciami, zębami, całym ciałem dawała do zrozumienia, że chce więcej i szybciej.

Poruszali się teraz we wspólnym rytmie, spragnieni spełnienia. Tom wsunął dłoń we włosy Jacy i nie ustawał w pocałunkach. Czuł jej język w swoich ustach w chwili, gdy wygięła się w łuk, osiągając szczyt rozkoszy. Po chwili sam przeżył orgazm. Jacy wykrzykiwała jego imię i mówiła coś nieprzytomnie.

Osunął się obok niej, wyczerpany namiętnością. Na wąskiej kanapie leżeli przy sobie ze splecionymi nogami i ra-

mionami. W ciszy słyhać było tylko ich przyspieszone oddechy. Tom czekał, by Jacy zaczęła mówić jak kiedyś, gdy byli razem. Tamtej nocy odkryła w nim nieznanne obszary wrażliwości, o których potem nie potrafił zapomnieć. Sprawiała, że zaczął się uśmiechać, a ona, widząc jego uśmiech, nasilała pieszczoty, co natychmiast prowadziło do kolejnego zbliżenia.

Tym razem jednak milczała. Leżeli w ciszy. Nie wyglądało na to, by chciała mu dać kolejną szansę. Fizyczne spełnienie to nie wszystko, pomyślał. W porównaniu z tym, co miał, a co nieopatrznie zaprzepaścił, to bardzo niewiele.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jacy po raz pierwszy obudziła się u boku mężczyzny. Nie poczuła się jednak zaskoczona, widząc w łóżku Toma. Pamiętała, że najpierw kochali się na dole, a po raz drugi robili to w jego sypialni.

To miłe, pomyślała, delektując się ciepłem męskiego ciała i świadomością, że nie jest sama. Porucznik Rasmussin spał w taki sposób, w jaki żył na jawie, zauważyła z uśmiechem. Zajmował większą część łóżka. Jedną nogę przełożył przez jej biodro, ramieniem otoczył talię. Przyjemnie było leżeć tak i obserwować śpiącego kochanka.

Po pewnym czasie otworzył oczy, spojrzał na Jacy i uśmiechnął się, jakby był szczęśliwy, że obudził się obok niej. Przesunął rękę z talii na piersi dziewczyny.

- Dzień dobry - powiedział, pieszcząc palcem sutek.

Jacy odpowiedziała mu uśmiechem. Czuła, że pod dotykiem męskiej dłoni narasta w niej podniecenie.

- Są bardziej wrażliwe, prawda? - spytał Tom, odsuwając przykrycie, by móc delektować się widokiem jej piersi.

- Tak będzie, póki nie zaczniesz karmić dziecka, prawda?

Jacy pomyślała, że nie chce teraz mówić o zbyt intymnych sprawach. Ten człowiek był jej potrzebny głównie do zaspokojenia pragnień erotycznych i na tym powinni poprzestać. Położyła rękę na dłoni Toma i przycisnęła ją mocniej do piersi.

- Na razie w tym łóżku jesteśmy tylko ty i ja. Poza tym przyszedł mi do głowy interesujący pomysł na rozpoczęcie dnia. Co myślisz o pocałunku na powitanie? - spytała z uśmiechem.

Spojrzał na nią uważnie. Jacy zaniepokoiła się, iż odczytał jej myśli, lecz Tom pochylił się i pocałował ją w taki sposób, że szybko zapomniała o wszystkich obawach.

Około południa zza chmur, które od kilku dni pokrywały niebo nad Houston, wyjrzało słońce. Gdy kwadrans po pierwszej Tom wchodził na cmentarz Resthaven, było już gorąco.

Cały ranek spędził na przesłuchiwanie świadków w sprawie o morderstwo, w którą uwikłane były dwie bogate, ogólnie szanowane rodziny. Już dawno odkrył, że bogaci mają te same problemy co reszta świata, a morderstwo popełnia się zwykle z dwóch powodów: z miłości lub dla pieniędzy. Tym razem chodziło o miłość, choć niektórzy sądzili, iż takie uczucie, które prowadzi do zabójstwa, trudno nazwać miłością.

Po dwudziestu latach pracy w policji Tom był innego zdania. Uważał, że miłość może przejawiać się w różnych formach, choć nie wszystkie bywają przyjemne. Pamiętał o tym dzisiaj, próbując podważyć alibi młodej kobiety, która prawdopodobnie zabiła dużo starszego kochanka, bo nie chciała dzielić się nim z żoną.

Przyjechał na cmentarz w przekonaniu, że mężczyzna może na wiele sposobów kochać kobietę. Zaparkował dżipa i sięgnął po bukietik stokrotek, który kupił po drodze. Allison lubiła stokrotki.

Szedł w pełnym słońcu krętą, wysypaną żwirem ścieżką,

śluchając chrzęstu kamyków pod stopami. Wokół panowała cisza, tylko drzewa szumiały nad płytami nagrobków.

Tom zatrzymał się pod starym wiązem, który wyglądał tak, jakby rósł tutaj od stu lat. Właśnie ze względu na to drzewo porucznik Rasmussin pochował żonę w tym miejscu. Chciał, by leżała w jego cieniu, wśród śpiewu ptaków.

Przymknął oczy i dotknął dłonią kory. Wiedział, że Allison tu nie ma, lecz miłość nie musi kierować się logiką. Ilekroć tu przychodził, zawsze kładł rękę na pniu, ciesząc się, że drzewo rośnie dla niej.

Przyklęknął i złożył stokrotki na grobie. Nigdy nie wstawił kwiatów do wazonu. Wolał, by dotykały ziemi, nawet jeśli w ten sposób szybciej więdły.

- Witaj - powiedział cicho, nie podnosząc się z kolan, choć przez materiał spodni przesiąkała wilgoć. - Nie jestem pewien, czemu tu dziś przyszedłem. Myślę, że... wiesz o Jacy? Jeśli tak, to pewnie znasz przyczyny moich rozterek lepiej niż ja.

Żona zawsze świetnie go rozumiała. Tom oddał się wspomnieniom. Razem się wychowywali, więc było co wspominać. Allison nie była doskonałością. Nie istnieją kobiety idealne, a tym bardziej idealne żony policjantów. Teraz rozumiał, że zanadto się od niego uzależniła, bardzo przeżywała niebezpieczeństwa związane z jego pracą. Zupełnie nie miała pojęcia o mechanice i co jakiś czas zdarzało się jej wyjechać samochodem bez sprawdzenia stanu paliwa. Wtedy stawała na drodze i dzwoniła do niego do pracy, by ją wybawił z kłopotów.

Była pełna ciepła, wesoła, lojalna i bardzo kochana.

- Tak łatwo przychodziło mi darzyć cię uczuciem, choć nie jestem człowiekiem sentymentalnym. Pamiętasz, co

o mnie mówiłaś? Że trudno mnie kochać, ale warto. Znalazłem podobnie trudny przypadek i... do licha. Nie przypuszczałem, że kiedyś jeszcze tak się zaangażuję. Nie umiem sobie z tym poradzić - wyznał Tom.

Przez kilka minut klęczał w ciszy, słuchając śpiewu ptaków. Nie oczekiwał, że zmarła żona udzieli mu błogosławieństwa na dalszą drogę życia. Czuł tylko wewnętrzny spokój. Podniósł się, popatrzył na stokrotki i uśmiechnął się smutno. Zrozumiał, że poczucie winy, podobnie jak smutek, może służyć ciągłemu przywoływaniu kogoś, kto odszedł.

Gdy Tom wszedł do mieszkania o ósmej wieczorem, w saloniku czekała Jacy.

- Powinienem być zadzwonić - rzekł, zdejmując kapelusz i odkładając na stół to, co ze sobą przyniósł. - Wybacz, że się spóźniłem.

- Nie szkodzi. Wierzę, że miałeś udany dzień - odparła Jacy.

To powinno dać mi nauczkę, pomyślał Tom. Jacy była zajęta jakimiś ważniejszymi sprawami niż niepokojenie się, czy zdąży na kolację.

- Nie najgorszy, ale frustrujący - odpowiedział. - Próbo-
wałem powiązać w całość różne wątki śledztwa.

Wziął do ręki to, co ze sobą przyniósł.

- W lodówce masz kurczaka po chińsku. Co to jest? - zapytała, widząc elegancko zapakowane kwiaty.

- Nazywane są rajskimi ptakami - rzekł Tom, podając Jacy strelicje.

- Nie potrzebuję kwiatów - powiedziała, lecz szybko wyjęła mu wiązankę z ręki i uniosła ją do twarzy.

- Obawiam się, że nie pachną - zauważył Tom.

- Rzeczywiście - zgodziła się, oglądając wspaniałe pomarańczowe płatki - ale są piękne.

- Przypominają ciębie.

Jacy spojrzała na Toma zaskoczona.

- Prędeż posądzałabym cię o róże. Te są... inne.

- Nie podobają ci się?

Jacy wzruszyła ramionami.

- Czemu mają się nie podobać? Są niezwykle. Lepiej włożę je do wody - rzekła i pospieszyła do kuchni.

Tom ruszył za nią, zastanawiając się, jaki popełnił błąd. Czy kwiaty były nadto okazałe i to nie spodobało się Jacy? Wołałaby tradycyjne róże? A może ciągle jest go niepewna i każdy spontaniczny odruch traktuje z podejrzliwością?

Przypomniał sobie, jak się kochali dziś rano. Być może Jacy zaakceptowała na razie tylko jeden sposób okazywania uczuć, a czuje się zablokowana przy innych.

- Dlaczego odchodzisz, skoro nie gniewasz się, że się spóźniłem?

- Myślę, że jestem trochę zdenerwowana - powiedziała, wydobywając zielony wazon z jednego z nie rozpakowanych jeszcze kartonów.

- Stało się coś złego?

- Nie.

Napełniła wazon wodą.

- To dobrze.

Tom wyjął z lodówki chińską potrawę i piwo.

- Rozumiem, że nie chodzi o comiesięczne kobiece przypadłości, bo to jest w twoim stanie niemożliwe.

- Och, ci mężczyźni! Czy waszym zdaniem wszystko w życiu kobiety musi być uzależnione od hormonów?

- Więc o co chodzi? - spytał z uśmiechem.

Jacy popatrzyła przez chwilę na Toma i włożyła kwiaty do wazonu.

- Poznałam dziś nazwisko mojej matki - powiedziała w końcu.

-Jacy...

Tom podszedł szybko i położył ręce na jej ramionach, nie zwracając uwagi, że stoi sztywno, nie reagując na zbliżenie. Odwrócił ją ku sobie.

- To wielka nowina - rzekł.

W oczach Jacy widział raczej gniew i ból niż szczęście.

- Annabel. Annabel Margaret Mulhoney.

- Jak ją znalazłaś? Czy była jedną z kobiet, które zabrały dziecko ze szpitala, nim nadały mu imię?

- Małą Mulhoney zabrano ze szpitala, nie nadając jej imienia i nie wiem, kto je wymyślił. Karta zdrowia wspomina o znamieniu na lewym biodrze dziewczynki takim jak moje. Są też odciski palców.

Trzydzieści jeden lat temu pielęgniarzka musiała jakoś określić tożsamość bezimiennego dziecka, a że to nie było proste, więc wykorzystano odciski palców. Jacy miała ich kopię.

- Nie jestem ekspertem w dziedzinie daktyloskopii - powiedziała. - Trzeba je zbadać.

- Ale oglądałaś kartę zdrowia tej kobiety. I czego się dowiedziałaś? - spytał Tom.

Jacy odwróciła się i poszła do pokoju, a Tom podążył za nią.

- Sam zobacz - rzekła, podając mu kopertę z materiałami.

Tom wyjął dokument i przeczytał, że trzydzieści jeden lat temu Annabel Margaret Mulhoney urodziła dziewczynkę i zmarła w wyniku krwotoku.

- Tak mi przykro - rzekł cicho.

Jacy stała przy drzwiach prowadzących na patio z rękami zaciśniętymi w pięści.

- Miała zaledwie dziewiętnaście lat, gdy umarła - powiedziała.

Z tonu jej głosu wynikało, że się-boi, bo jej matka wykrwawiła się przy porodzie na śmierć i że jest rozczarowana odkryciem, z którego wynikało, iż ledwie odnaleziona kobieta nie żyje i jest już za późno, by ją poznać. A może czuła się winna?

- To nie twoja wina, Jacy - rzekł Tom, instynktownie wybierając właściwy powód jej nastroju.

- Naprawdę? - Odwróciła się gwałtownie. - Przez wszystkie te lata oskarżałam matkę o straszne rzeczy, a ona nie żyła. Brała lekarstwa, by dać mi szansę przyjścia na świat, potem umarła, a ja... ja... Wiesz, co myślałam, gdy byłam małą?

- Powiedz.

- Zastanawiałeś się, czemu nigdy nie zostałam adoptowana? Dzieci, nawet te z mieszanych narodowościowo małżeństw, zwykle znajdują dom, a ja nie. Bo matka nie zrzekła się praw rodzicielskich. Sądziłam, że ona albo ktoś inny podrzucił mnie na schody sierocińca jak niechcianego kota. Minęły lata, nim sąd pozbawił moją nieznaną matkę tych praw - wyznała Jacy z goryczą.

- Nie musisz czuć się winna, jeśli oskarżałaś matkę. Ktoś inny uniemożliwił ci posiadanie prawdziwego domu, lecz ty myślałaś, że to ona. To naturalne.

- Ale ja jej nie nienawidziłam - wyszeptała Jacy. - W każdym razie nie do dnia, gdy skończyłam siedem lat i powiedziała mi o tych prawach jedna ze starszych dziew-

czynek. Przez cały czas myślałam, że to jakaś szansa na jej powrót. Bardzo długo w to wierzyłam.

Och, Boże. Tom mógł sobie to wyobrazić. Chudziutka sześciolatka Jacy o zielonych oczach i ciemnej cerze. Tak egzotyczna, inna. Dziecku trudno znosić swoją inność. Musiała opowiadać sobie bajki o matce, która oddała ją pod cudzą opiekę, ale wróci któregoś dnia, by się nią zaopiekować.

Tom bardzo chciał podejść do Jacy i wziąć ją w ramiona, lecz instykt podpowiedział mu, że jeszcze nie skończyła mówić.

- Przez te wszystkie lata - ciągnęła z westchnieniem Jacy - myślałam, że moja matka musiała pochodzić z Włoch lub Meksyku. Wystarczy popatrzeć na imię, które, jak sądziłam, mi nadała. Teraz dowiedziałam się, że nazywała się Mulhoney. To nie jest włoskie nazwisko.

Była taka odważna i uparta. Nie miała zamiaru podchodzić do Toma i przyznawać się do słabości, lecz gdy otoczył ją ramionami, przytuliła się do niego mocno. To dobry początek, pomyślał Tom, głaszcząc dziewczynę po głowie.

- Rozumiem, że myślenie o matce jak o egzotycznej cudzoziemce w sytuacji, gdy sama różniłaś się od pozostałych dzieci, pozwalało ci się do niej zbliżyć.

Jacy trzymała Toma za rękaw koszuli i przyciskała twarz do jego piersi.

- Co mam teraz zrobić? - szepnęła. - Dalej szukać? Gdzieś przecież mam ojca. Annabel musiała mieć jakichś krewnych. Czy powinnam starać się ich odnaleźć?

- Tylko ty możesz o tym zdecydować. Jeśli postanowisz się zająć poszukiwaniem członków rodziny, pomogę ci w tym.

Jacy długo milczała, a Tom gładził w ciszy jej włosy

i ramiona. Po raz pierwszy pozwalała mężczyźnie na takie zbliżenie bez seksu i sprawiało mu to niezwykłą przyjemność. Nie ośmieliłby się teraz jej odepchnąć. Nie wiedział, czego Jacy najbardziej potrzebuje, lecz zdawał sobie sprawę, na co sam może liczyć. Jeśli zdecyduje się wybaczyć matce, że ją porzuciła, może i jemu przebaczy.

- Ktoś oddał mnie do sierocińca w dwa miesiące po śmierci Annabel. Chcę się dowiedzieć, kto to zrobił i dlaczego. Myślisz, że można to sprawdzić, choć minęło tyle lat?

- O, tak. Jeśli istnieje jakikolwiek ślad, znajdę go. W końcu jestem niezłym policjantem, a i ty świetnie sobie radzisz w rozwiązywaniu reporterskich zagadek.

Przez cały następny tydzień Jacy z pasją zajmowała się dochodzeniem prawdy na temat swego pochodzenia. Przez wiele lat tłumaczyła sobie, że to nieważne, skąd pochodzi, jeśli dobrze rozporządziła własnym życiem, lecz teraz, może ze względu na tę małą istotę, która miała przyjść na świat, chciała poznać swoje korzenie.

Znała tylko nazwisko matki. Dokumentacja szpitalna okazała się niepełna. Nie wiadomo było, kto zabrał dziecko po śmierci Annabel. Przez osiem dni poszukiwania niewiele posunęły się do przodu, choć oboje z Tomem zebrali nieco więcej informacji. W ciągu dwóch dni, dzięki dobrym kontaktom z FBI, porucznik Rasmussin zyskał ekspertyzę odcisków palców potwierdzającą, że Annabel Mulhoney była rzeczywiście matką Jacy.

Po sprawdzeniu danych w domach pogrzebowych usytuowanych w pobliżu szpitala okazało się, że za pogrzeb Annabel zapłacił jej ojciec, Eagan Mulhoney, ale nikogo o tym nazwisku nie udało się znaleźć w książce telefonicz-

nej ani w księgach hipotecznych Houston. Nikt taki nie miał też prawa jazdy wydanego w okręgu teksaskim.

Dom, w którym mieszkała Annabel przed pójściem do szpitala, zburzono piętnaście lat temu, a jego ostatni właściciel już nie żył. Tom pytał najstarszych mieszkańców z sąsiedztwa, czy nie pamiętają młodej dziewczyny sprzed trzydziestu lat, lecz nie trafił na żaden trop.

Instytucja pobierająca opłaty za elektryczność potwierdziła, że Eagan Mulhoney był jej klientem, mieszkał w Houston, pracował w warsztacie samochodowym, lecz po śmierci córki przeniósł się dokądś, nie zostawiając adresu.

Annabel urodziła dziecko w jednej z bezpłatnych klinik, którą zreorganizowano w 1970 roku i trudno było znaleźć kogoś z dawnego personelu, lecz Tom zdobył adres jednej z pielęgniarek i zamierzał z nią porozmawiać.

W czwartek Jacy wróciła z kolejnej wyprawy do miasta. Wjechała na parking i z westchnieniem wyłączyła silnik. Wiedziała już nieco więcej niż osiem dni temu. Miała pewność, że Annabel Mulhoney nie mieszkała z ojcem, choć była bardzo młoda i niezamężna. Prawdopodobnie nie pracowała. Trudno zgadnąć, z kim dzieliła mieszkanie. Czy był to nieznanый ojciec Jacy? Mężczyzna wyglądający równie egzotycznie jak jego córka?

Eagan Mulhoney opuścił miasto zaraz po śmierci Annabel. Nie czekał, by zabrać nowo narodzoną wnuczkę ze szpitala, a więc jej nie chciał i nie on podrzucił ją do sierocińca.

Jacy wysiadła z samochodu, niosąc torbę z zakupami. Była w pół drogi do mieszkania, gdy ktoś zawołał ją po imieniu.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - rzekł Jonathan Rasmussin, wyłaniając się z cienia.

- Nie - odpowiedziała z rezerwą.

Nie widziała ojca Toma od czasu pamiętnej rozmowy, choć utrzymywała kontakt z jego żoną.

- Może napije się pan kawy - zaproponowała.

- Z przyjemnością.

- Mam tylko bezkofeinową - ostrzegła, otwierając drzwi.

- Mój lekarz byłby zadowolony - zapewnił Jonathan. - Dobrze się czujesz, Jacy? Lidia mówiła, że ściśle przestrzegasz zaleceń lekarza.

- Czuję się dobrze. Staram się nie przemęczać.

Podczas gdy Jacy przygotowywała kawę, rozmawiali o nic nieznaczących sprawach.

- Jacy - zaczął wreszcie starszy pan, trzymając swój kubek w dłoni - powiedziałem ci już tamtej nocy, jak mi przykro, że naraziłem cię na wysłuchanie moich opinii. Teraz chciałem coś zrobić, by ci to wynagrodzić, i choć może się to okazać bolesne... mam nadzieję, że zrozumiesz moje dobre intencje. Tom opowiadał o twoich poszukiwaniach, więc postanowiłem ci pomóc, wykorzystując stare znajomości.

- Co pan ma na myśli? - spytała z niepokojem.

- Założyłem, że Mulhoneyowie musieli być emigrantami. Imię Eagan często spotyka się w Irlandii, ale nie tutaj. Mam trochę znajomości i... krótko mówiąc, znalazłem Eagana Mulhoneya w kalifornijskim rejestrze emigracyjnym. Dostał tutejsze obywatelstwo. Odszukałem twojego dziadka, Jacy. Eagan Mulhoney jeszcze żyje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jutro chcę jechać do Beaumont - powiedziała Jacy podczas kolacji.

- Co takiego? - Tom odłożył widelec. - Wiesz, że muszę być w sądzie, a sama nie powinnaś prowadzić.

Jacy bawiła się makaronem na talerzu. Spaghetti z sosem pomidorowym i bazylią należało do jej ulubionych potraw, lecz dziś jakoś straciła apetyt.

- Rozmawiałam z lekarzem. Uznał, że krótka przejażdżka mi nie zaszkodzi.

Jacy rzeczywiście zadzwoniła do doktora Robbinsa zaraz po spotkaniu z Jonathanem.

- Powiesz mi, o co chodzi? - spytał Tom.

Jacy sama dokładnie tego nie wiedziała. Właśnie podróż do Beaumont miała pomóc w odzyskaniu jasności umysłu i wewnętrznej równowagi.

- Dziś był u mnie twój ojciec.

- Mówił mi, że zamierza tu zajrzeć.

- I co jeszcze? Wyjaśnił, czemu miała służyć ta wizyta? Tylko nie opowiadaj, że pytał cię o pozwolenie.

- Został tak wychowany, by dbać o kobiety, i nie zmieni się teraz tylko dlatego, że jego pojęcie na temat roli mężczyzny nie pasuje do twego wyobrażenia o niezależności.

- A zatem powinnam być zadowolona, iż udzieliłeś mi pozwolenia.

- Powiedziałem, że sam winien podjąć decyzję.

Jacy próbowała opanować zdenerwowanie. Przecież nie miała zamiaru występować przeciw Tomowi oraz jego ojcu.

- Więc czego się dowiedziałeś? - zapytała.

- Ojciec trafił na ślad Eagana Mulhoneya, lecz obawiał się, że wieści na jego temat mogą cię przygnębić. Nie wyjawiał szczegółów, a ja nie naciskałem. Wspomniał jednak, że Mulhoney jest w Kalifornii, a nie w Beaumont.

- Powiedział, gdzie konkretnie?

Tom skinął głową.

- Siedzi w więzieniu w Evansville. - Wypowiedzenie tych słów nie sprawiło Jacy ulgi.

- To przykre, kochanie. Czy wiesz, za co został ukarany?

Jacy zauważyła, że Tom stara się nie mówić o Mulhoneyu jak o jej dziadku, co czynił Jonathan.

- Za morderstwo - rzuciła krótko.

Przez chwilę panowała cisza. W końcu Jacy wzruszyła ramionami i ciągnęła dalej.

- Twój ojciec widział akta sprawy. Eagan Mulhoney po bił kogoś po pijanemu w barze i tamten zmarł. Do diabła - rzekła nagle - żałuję, że w ogóle zaczęłam te poszukiwania krewnych.

Wstała od stołu, zebrała naczynia i poszła do kuchni. Gdy zaczęła zmywać, zjawił się Tom, stanął za nią i położył ręce na jej ramionach.

- Naprawdę żałujesz wszczęcia poszukiwań?

- Nie wiem. Nie - odparła w końcu. - Lepiej znać prawdę.

Odstawiła umytą patelnię i zabrała się do czyszczenia kuchenki.

- Trudno mi się pogodzić z myślą, iż jestem spokrewniona z kimś takim. Jeden Bóg wie, co po nim odziedziczyłam.

- Nie ma powodu sądzić, że przekazał ci coś więcej poza kolorem oczu - rzekł Tom.

- Być może.

Dziewczyna nie miała takiej pewności. Ojciec Toma zapewne również nie.

- Teraz już wiem, czemu Annabel nie mieszkała z ojcem. Pewnie ją bił - dodała.

- Nie mamy tu dokumentów jego sprawy. Być może nie był gwałtowny za życia córki. Żal... może odmienić człowieka.

Tom zaczął masować barki Jacy, która poczuła ciepło jego dłoni, lecz nie zmniejszyło to jej napięcia. Każdy ruch palców przypominał o nocach, które spędzali teraz razem. Zadrżała i odsunęła się od Toma.

- Nie możesz ciągle uciekać - powiedział. - Próbuję pomóc ci się odprężyć, a nie uwieść cię, choć może to drugie przyjęłabyś lepiej niż... - przerwał i przesunął ręką po włosach.

- Ja nie... - Jacy nie wiedziała, co powiedzieć, bo rzeczywiście miała ochotę uciec od wszystkiego, co ją teraz osaczało. - Próbuję - rzekła bezradnie. - Czasem po prostu nie lubię być dotykana. - Czuła, że wypowiedziane przez nią zdania zawierają same sprzeczności.

- Więc czego chcesz? — zapytał Tom, pochmurniejąc.

Wzruszyła ramionami.

- Mówię o poszukiwaniach - wyjaśnił. - Masz zamiar je kontynuować?

- Trudno powiedzieć. - Jacy rozłożyła ręce. - Wydaje mi się, iż wiem jeszcze mniej, niż dotąd wiedziałam. Jedno jest pewne. To nie Eagan Mulhoney nadał mi imię, bo wyjechał z Houston wcześniej. Czuję, że to bez sensu, lecz muszę się dowiedzieć, dzięki komu nazywam się Jacinta.

- W porządku. Będziemy szukać dalej. Jeśli Mulhoney zechce z nami współpracować, szybciej poznamy prawdę. Wynajmę prywatnego detektywa, żeby z nim porozmawiał...

- To kosztowne. Nie sądzę, bym mogła sobie na to pozwolić.

- Ale ja mogę.

- Sądziłam, że twoje środki są ograniczone.

- Opłacenie kilku dni pracy detektywa trudno porównać z utrzymaniem przez kilka miesięcy dwóch domów. Poza tym znam kogoś w San Diego, kto jest mi winien przysługę. A teraz wyjaśnij, co to ma wspólnego z wyjazdem do Beaumont?

Wszystko i nic, pomyślała Jacy.

- Muszę się zobaczyć z siostrą Marią Elżbietą - rzekła, wiedząc, że to spotkanie może jej naprawdę pomóc.

Długo zwlekała z wizytą, obawiając się, że siostra będzie rozczarowana jej stylem życia, lecz postanowiła już tego nie odkładać. Miała nadzieję, że rozmowa z opiekunką umocni ją wewnętrznie i przyniesie uspokojenie.

- Kim jest siostra Maria Elżbieta? - zapytał Tom.

- Pracowała w sierocińcu... - Jacy nie wiedziała, jak to wyjaśnić. - Była jedną z moich wychowawczyń. Teraz ma osiemdziesiąt cztery lata i mieszka w domu opieki prowadzonym przez Kościół. Trzy lata temu miała zawał. Jeździłam do niej co miesiąc, jednak ostatnio nastąpiła przerwa w tych odwiedzinach.

- Jeśli odwiedzasz ją co miesiąc, musi być dla ciebie ważna.
- To osoba niezwykła.

Tom milczał, czekając na dalszy ciąg opowieści, lecz Jacy nic nie mówiła, pragnąc zachować pewne sprawy wyłącznie dla siebie.

- Przecież możesz do niej zadzwonić, zamiast jechać - zauważył Tom. - Zabraniam ci poruszać się w tym stanie po autostradzie.

- Nie wierzę własnym uszom.
- Uwierz. Nie chcę cię widzieć na autostradzie.

Jacy próbowała jakoś wytłumaczyć sobie upór Toma. Przecież stracił żonę i dziecko w wypadku samochodowym.

- Zapowiadają ładną pogodę, a ja jestem dobrym kierowcą. Do Beaumont jedzie się tylko półtorej godziny - przekonywała Toma.

- I drugie tyle z powrotem.
- Mogę tam przenocować, jeśli chcesz...
- Nie słuchasz, co mówię. W ogóle nie chcę, byś tam jechała. Nie próbuj mi się przeciwstawiać. Jeśli to zrobisz, sprawię, że nie ujedziesz dwudziestu kilometrów, a zawróci cię policja.

- Nie bądź śmieszny - parsknęła Jacy. - Lekarz mi pozwolił prowadzić samochód. Nie potrzebuję na to twojej zgody.

- Dobrze wiem, że niczego ode mnie nie potrzebujesz. Od nikogo niczego nie potrzebujesz, prawda?

- Nie zamierzam polegać na człowieku, który chce coś na mnie wymusić, a wcześniej już raz mnie opuścił.

- Nigdy mi tego nie wybacysz? Ilekroć zbliżam się do ciebie poza łóżkiem, odsuwasz się i otaczasz murem nieprzystępności, rozpamiętując dawny ból.

- Nie muszę stale sobie przypominać, co z ciebie za człowiek. Sam mi teraz udowodniłeś, jaki jesteś.

- Ale nie masz nic przeciw temu, gdy cię przytulam w łóżku, prawda? Zaraz mogę ci to zademonstrować. Jestem szybki w tych sprawach. Tak długo jak mam pewność, że przeżywasz orgazm...

Jacy wymierzyła mu policzek.

Tom stał przez chwilę w milczeniu, uświadamiając sobie, że spotyka go to już po raz drugi. Czyżby Jacy była równie porywcza jak jej dziadek?

Odwrócił się, wziął kapelusz i ruszył do drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Po prostu wychodzę - mruknął, trzaskając drzwiami.

Tom zadzwonił do brata i pół godziny później spotkali się niedaleko domu Raza w szkolnej sali gimnastycznej, by zagrać w koszykówkę. Minęła godzina, a oni grali w najlepsze.

Raz spróbował zablokować rzut Toma, potknął się i niewiele brakowało, a byłby upadł. Przerwał na moment grę i stał, chwytając oddech. Stanowczo powinienem rzucić palenie, pomyślał.

- No dobrze - rzekł do brata. - Rozumiem, że zwabiłeś mnie tu w jakimś celu. O co chodzi?

- Za bardzo ciągnie cię coś do niektórych kobiet - zaczął Tom, przerzucając piłkę z ręki do ręki.

- Lubię damskie towarzystwo. To cię niepokoi? - spytał Raz, który pamiętał spojrzenie Toma ścigające go w czasie rozmowy z Jacy.

Do tej pory nie sądził, by starszy brat mógł w tej kwestii żywić w stosunku niego jakieś podejrzenia. Teraz zabolęła go ta uwaga.

- Łap piłkę i próbuj zdobyć punkt. Nie będę cię rozpraszają - rzekł Tom.

- To znaczy, że chodzi o ciebie, nie o mnie - zauważył Raz, dryblując wokół kosza. - A może jesteś po prostu w złym nastroju i postanowiłeś się na mnie wyżyć? - Wykonał dwa celne rzuty.

- Ile masz lat? Dziewiętnaście? Dwadzieścia? Chodzi mi o dojrzałość psychiczną, nie fizyczną. Ciągłe uważasz, że wszystkie problemy męsko-damskie dadzą się rozwiązać w łóżku?

- Może i nie, ale człowiek chce spróbować, prawda? Powiesz mi wreszcie, w czym rzecz, czy wracamy do gry?

Tom przechwycił piłkę z niezwykłą jak na czterdziestolatka zręcznością i zatrzymał ją w rękach.

- Jacy chce jechać do Beaumont - powiedział.

Raz nie widział w tym nic nadzwyczajnego, więc czekał na dalsze wyjaśnienia.

- Zabroniłem jej prowadzić samochód - dokończył Tom.

Raz jęknął.

- Ostrzegłem, że jeśli ruszy w drogę, każę ją zawrócić policji.

- Co takiego? - zdumiał się Raz. - Nie mogę uwierzyć, że nadużyłbyś swojej władzy w prywatnej sprawie.

- Pewnie nawet bym nie mógł tego zrobić - przyznał Tom.

- A więc w dodatku ją okłamałeś?

- Do licha, Raz, ja... Tak, okłamałem. Ta kobieta doprowadza mnie do szaleństwa. Wiesz, dlaczego chce tam jechać? Ma zamiar odwiedzić zakonnice, przebywającą w kościelnym domu opieki. Siostra Maria Elżbieta kiedyś

ją wychowywała i teraz widują się co miesiąc. Nigdy nie wspominała o tej kobiecie, nawet gdy... byliśmy przyjaciółmi.

Raz zrozumiał, iż jego brat czuje się dotknięty.

- To znaczy, że Jacy nie mówi ci o wszystkim - uznał. - A czy ty jej mówisz? Czy wie, na przykład, że ją kochasz?

Tom milczał przez chwilę.

- Nie, nie wie. Teraz nie ma sensu jej o tym wspominać. Właściwa pora minęła parę miesięcy temu.

- Kobiety potrzebują wyznań - powiedział.

- Wiem, lecz ona mi nie wierzy. Gdyby mogła, uciekła-by ode mnie. Nie wiem dokładnie; dlaczego tak jest. To ma jakiś związek z jej pobytem w sierocińcu.

- Może powinieneś porozmawiać z kimś, kto ją zna, z kimś takim jak siostra Maria Elżbieta - zasugerował Raz.

Dom opieki prowadzony przez siostry zakonne mieścił się w nieładnym budynku usytuowanym w dolinie kilka kilometrów za Beaumont.

Jacy nie była pewna, jak to się stało, iż Tom przekonał ją, żeby odłożyć wyjazd do soboty, by on mógł jej towarzyszyć. Wcale nie prosił o przebaczenie. Tamtej wtorkowej nocy wrócił do domu i stwierdził, że był głupi, próbując jej cze-gokolwiek zabraniać. Tą drogą mógł jedynie osiągnąć pewność, że ta uparta dziewczyna postawi na swoim, choćby to miało jej zaszkodzić. Zaproponował wspólny wyjazd w sobotę. Najdziwniejsze, że Jacy wcale nie miała wrażenia, iż została poddana manipulacji. Być może podświadomie pragnęła, by jej towarzyszył w podróży. Naprawdę nie umiała sobie tego sensownie wytłumaczyć.

Tak więc jechali razem do Beaumont. Jacy ubrała się w jasnoczerwoną bluzkę i barwną spódniczkę. Wyglądała jak podczas pierwszej wizyty u lekarza, bo dziś też chciała dodać sobie odwagi. Poza tym siostra Maria Elżbieta bardzo lubiła ją w czerwieni. Jechali dżipem Toma, ale słuchali kaset należących do Jacy. W aucie rozlegały się piosenki Elvisa oraz Beach Boysów. Jacy i Tom nie rozmawiali ze sobą zbyt wiele. Po wtorkowej wymianie zdań sypiali w jednym łóżku, lecz Tom nie dotykał Jacy.

Jacy nie wiedziała, czy Tom jeszcze się na nią gniewa, czy chce po prostu dać nauczkę, a może przestał już jej pożądać, bo w ciągu dwóch tygodni współżycia zaspokoił wszystkie swoje pragnienia.

Dojechali na miejsce po dziesiątej rano.

- Siostra Maria Elżbieta jest na podwórku, znasz drogę, kochanie. - Furtianka przywitała Jacy jak starą znajomą.

Gdy znaleźli się na podwórku, Jacy poczuła napięcie, którego nie potrafiła zrozumieć. Nigdy dotąd nie denerwowała się tak bardzo, odwiedzając siostrę Marię, a dziś miała aż wilgotne dłonie i musiała je wytrzeć o spódnicę.

- Uspokój się - rzekł łagodnie Tom. - Obiecuję zachowywać się przyzwoicie w obecności twojej opiekunki.

- Mam nadzieję.

- Rozumiem, że czujesz się trochę jak córka, która po raz pierwszy przyprowadza do domu swojego konkurenta. Może się nawet zastanawiasz, czy siostra Maria mnie zaaprobuje.

- Nie bądź śmieszny. Nie traktuję jej jak matki. Przecież to zakonnica.

- Tak, rozumiem.

Podwórko otoczone ogrodem mogło stanowić niespodziankę dla odwiedzających. Siostry były zapalonymi ogrodniczkami, więc wszystko wokół kwitło i dojrzewało.

Tego ranka kręciło się po ogrodzie tylko kilka mieszkańek. Jedna z nich, szczupła staruszka, siedziała w wózku na kółkach w odległym zakątku podwórka. Widok znajomego habitu i kornetu przejął Jacy drżeniem.

W tym momencie siostra Maria Elżbieta odwróciła głowę i spostrzegła swoją pupilkę. Uśmiechnęła się, a z Jacy opadło całe napięcie.

- Siostro - zawołała, klękając u kolan staruszki i biorąc jej szczupłą dłoń w swoje ręce.

- Dobrze wyglądasz - odrzekła zakonnica, uśmiechając się jeszcze serdeczniej. - Powiedziałyby, że jesteś czymś zmartwiona, ale opowiesz mi o tym później. Ubrałaś się w te kolory specjalnie dla mnie, Jacinto?

Tom oddalił się o kilka kroków, uznając, że Jacy zaley na intymnym kontakcie z opiekunką. Nie rozumiał, czemu podkreślała, iż nie traktuje siostry Marii Elżbiety jak matki, skoro w jej oczach lśniło teraz tyle miłości.

Wygląd zakonnicy zaskoczył porucznika. Sądząc po imieniu, spodziewał się zobaczyć Angielkę, podczas gdy siostra Maria Elżbieta przypominała raczej Meksykankę. Pomyślał, że kiedyś musiała zachwycać swoją urodą. Teraz była pomarszczona jak rodzynek i bardzo krucha.

Kobiety rozmawiały przez chwilę, potem Jacy wstała i skinęła na Toma.

- To mój przyjaciel, siostro, porucznik Tom Rasmussin z policji w Houston.

Staruszka uniosła głowę i uśmiechnęła się do Toma, a on odwzajemnił uśmiech.

- Więc w końcu przyprowadziłaś do mnie swego młodzieńca, bym go poznała - rzekła zakonnica.

Jacy zaprotestowała, mówiąc, że porucznik Rasmusin nie jest ani młodzieńcem, ani tym bardziej „jej młodzieńcem”. Tom przyniósł dodatkowe krzesło i dziewczyna usiadła obok siostry Marii Elżbiety.

- Za bardzo zawsze lubiłaś prawdę, by teraz kłamać, Jacinto - zauważyła starszka. - Ty i ten mężczyzna nie jesteście tylko przyjaciółmi, prawda? - Spojrzała pytająco na Toma.

- Tak - odparł.

- Masz szczęście, że ona nie umie kłamać - powiedziała siostra. - Nie dałbyś sobie z nią rady, gdyby było inaczej - dodała z uśmiechem. - Zawsze była taka dociekliwa, uparta, a jeśli jakaś zasada wydawała się jej niemądra, po prostu ją ignorowała. Tak było ze szczeniakiem. Pamiętasz tego psiaka, Jacinto?

Tom słuchał opowieści, z których wynikało, iż Jacy znalazła któregoś dnia małego psa i przemyciła go do swego pokoju. Potem zmusiła współmieszkanke do zachowania tajemnicy, niestety, nie udało jej się przekonać psiaka, by nie szczekał. Cały spisek został wykryty. Dla tego szczeniaka, którego bardzo chciała mieć, Jacy posunęła się do kłamstwa.

Kobiety wspominały dalej, a Tom myślał o małej dziewczynce, która nigdy nie kłamała, aż raz zdobyła się na to z miłości do małego pieska. Chciała mieć kogoś, kogo mogłaby kochać? Kogoś, kto odwzajemniałby jej uczucie i kochał tylko ją?

- Mam nadzieję, że panie mi wybaczą - wtrącił, gdy kobiety na chwilę przerwały rozmowę - ale muszę spraw-

dzic jedną z opon, chyba za mało w niej powietrza - rzekł, wstając.

Postanowił dać Jacy czas na prywatną rozmowę z opiekunką. Uśmiechnęła się doń z wdzięcznością, a Tom pomyślał, że taki już widać jego los, że sprawia jej przyjemność własnym odejściem.

- Siostro - zaczęła panna Jacy, gdy zostały same - muszę coś powiedzieć.

Zawsze zwierzała się ze wszystkiego tej kobiecie, lecz wyznanie, iż jako osoba niezamężna oczekuje dziecka, było wyjątkowo trudne. W głębi duszy Jacy uważała siebie samą za rezultat czyjegoś życiowego błędu, lecz nie chciała, by ktokolwiek, nawet siostra Maria Elżbieta, myślał tak o jej dziecku.

Zakonnica namawiała ją do poślubienia Toma. W innych sprawach miała wyjątkowo nowoczesne poglądy. Chciała, by jej podopieczne umiały być samodzielne, robiły kariery, lecz w kwestii dzieci i małżeństw okazała się konserwatywna.

- Tylko raz zachowałam się głupio - przekonywała ją Jacy. - Teraz przekonałam się, że on... jest inny, niż sądziłam, i nie chcę popełnić błędu, którego konsekwencje ponosiłabym przez całe życie.

- Ale żyjesz z nim.

Jacy opowiedziała o kłopotach z utrzymaniem ciąży i o przyczynach, dla których mieszkała z Tomem, o poszukiwaniu matki i o tym, czego dowiedziała się o dziadka

-Pamięta siostra, co mi kiedyś powiedziała? Jackie drażniła się ze mną na temat nieznanych rodziców. Wtedy siostra stwierdziła, że nieważne, kim byli, bo musieli być

dobrymi ludźmi, skoro dali mi życie. - Jacy potrząsnęła głową. - Rzadko się siostra myliła.

- Każdy z nas nosi w sobie ładunek dobra - rzekła zakonnica. - Niektórzy jednak czynią zły wybór i dobro w nich obumiera. Może jednym z takich błędzących był twój dziadek.

- Wiele się dziedziczy po rodzicach: brak zdolności do nauki, depresję, schizofrenię i tu nie ma już wyboru - zauważyła Jacinta.

- A więc cieszysz się szczególną łaską nieba, bo nie masz takich problemów - stwierdziła siostra.

- Pewnie rzeczywiście powinnam się z tego cieszyć, zamiast zamartwiać się tym, czego nie mogę zmienić. - Jacy uśmiechnęła się smutno. - Ale czuję się tak, jakbym już siebie nie znała.

- Bo twój dziadek siedzi w więzieniu?

- Częściowo tak. Nie mogę pracować i trudno mi znieść bezczynność. No i jeszcze Annabel.

- Twoja matka.

Jacy skinęła głową.

- Nawet jeśli jej nie znałam, miałam o niej jakieś wyobrażenie. Wybaczyłam jej, że mnie porzuciła, a teraz okazuje się, że nie było czego wybaczać, bo ona zmarła, dając mi życie. - Łzy zakręciły się Jacy w oczach. - Ta świadomość jakoś mnie odmieniła. Nie umiem tego lepiej wytłumaczyć, ale tak jest.

- Jakżeby mogło być inaczej, skoro dowiedziałaś się, że ktoś dla ciebie oddał życie?

Te słowa podziały na Jacy jak cięcie skalpela.

- Zawsze dręczył cię problem twojej matki - przypomniała Jacy zakonnica. - Pamiętasz, co się stało, gdy za-

brano ci psa? Byłaś bardzo zła. Nie chciałaś zostać w naszym sierocińcu. Pragnęłaś, by pojawiła się mama i zabrała cię do wymarzonego domu. Ale tej nocy przyszłaś do mnie. Nie mogłaś spać, bo bałaś się, że naprawdę przybędzie i cię od nas zabierze, a tego w głębi serca wcale nie pragnęłaś.

Jacy wzięła w dłoń rękę zakonnicy i uściśnęła ją lekko.

- Jeśli chciała mnie siostra przekonać, że w przeszłości byłam takim samym kłębkiem sprzeczności jak teraz, to się siostrze udało.

- Ludzie nie reagują na świat w jeden sposób. Łatwo uczynić zły wybór, bo w tym samym momencie żyjemy wiele różnych przeświadczeń. Dlatego takie ważne jest, byśmy umieli wybaczać.

Jacy nie zrozumiała, co wspólnego ma z tym wybaczenie. Jeśli postąpiła źle, idąc po raz pierwszy z Tomem do łóżka, to dostała nauczkę, nic więcej. No cóż, znalazła się w jego sypialni po raz drugi, lecz tym razem nie zrobiła tego z otwartym sercem. Czuła gorycz, gdy poznała motywację działań tego mężczyzny.

Zaczęła sobie wszystko przypominać. Czy w ten sam sposób myślała o matce? Czy przez całe życie tkwiła w niej gorycz z powodu porzucenia? Stąd dezorientacja, gdy dowiedziała się prawdy o Annabel?

Czy to znaczy, iż pozwoliłam, by zawładnęła mną gorycz i nie zdawałam sobie z tego sprawy, pomyślała. W takim razie, jak się jej pozbyć?

Po raz pierwszy w życiu rozmowa z siostrą Marią Elżbietą nie pomogła Jacy. Gdy wrócił Tom, dziewczyna wyglądała na jeszcze bardziej zakłopotaną niż przed przyjazdem do Beaumont.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tom pozostawił kobiety na pół godziny. Gdy wrócił, siostra Maria Elżbieta wyglądała na nieco zmęczoną, ale zadowoloną ze spotkania. Porozmawiali jeszcze przez chwilę, wreszcie Jacy uznała, że czas się żegnać.

- Nim odjedziecie, zobacz, czy nie zostawiłam swojej małej Biblii na stoliku przy łóżku - zwróciła się zakonnica do Jacy. - Nie mam pojęcia, jak mogłam przyjść tu bez niej. Nigdy się z nią nie rozstaję.

Gdy Jacy odeszła, siostra Maria Elżbieta została tylko z Tomem.

- Mów szybko - rzekła - zanim Jacy zorientuje się, że mam jednak Biblię przy sobie.

Tom czuł się lekko rozbawiony podstępem staruszki i zaskoczony jej przenikliwością.

- Chciałbym siostrę o coś zapytać - przyznał.

- Pewnie myślisz, że jestem bardzo stara i mądra, skoro to zauważyłam - roześmiała się zakonnica. - Rzeczywiście postarzałam się, lecz nawet moje stare oczy widzą, w jaki sposób patrzysz na tę dziewczynę. Ufam, że przekonasz ją do małżeństwa.

- Mam taką nadzieję.

- To dobrze - powiedziała z uśmiechem. - Uspokoileś

mnie. Cieszę się, że Jacinta trafiła na takiego człowieka. O co chciałeś mnie zapytać?

- Kiedy rozmawialiście, wspomniała siostra o czymś, co zdarzyło się, gdy siostra stąd wyjechała. Czy opuściła siostra sierociniec, zanim Jacy dorosła?

Staruszka dotknęła krzyżyka zawieszzonego na szyi i odwróciła wzrok.

- Siostry z mojego zakonu są nazywane oblubienicami Chrystusa - rzekła po chwili. - Składamy śluby wieczyste i nasz związek z Bogiem jest nierozdzielny. Jacinta miała piętnaście lat, gdy mój zakon odwołał mnie z sierocinca. Byłam posłuszna. Tę dziewczynkę... tyle razy opuszczano. Najpierw rodzice, potem nauczyciele, przyjaciółki, z którymi się wychowywała, a które odchodziły do rodzin zastępczych albo wracały do własnych domów...

Tom poczuł smutek zmieszany z przerażeniem.

- Ale utrzymywała z siostrą kontakt, prawda? Pewnie na początku czuła się opuszczona, gniewała się, przeżywała szok, lecz jakoś go w sobie pokonała, skoro ciągle jesteście sobie bliskie.

Tom pomyślał, że odchodząc w swoim czasie od Jacy, w jakiś sposób dopuścił się wobec niej tego samego co jej opiekunka.

- Mylisz się. To oczywiście smutne, że Jacinta była niešťeśliwa, lecz nie gniewała się na mnie, gdy odchodziłam. Pewnie w głębci duszy zawsze się z tym liczyła. To, co wywołało u niej szok, wiązało się z odkryciem, że nie można nikomu bezwarunkowo zawierzyć. Zupełnie nie była w stanie tego pojąć.

Jacy miała się zgłaszać na badania kontrolne co trzy tygodnie, więc najbliższe badanie czekało ją w poniedziałek. Tym razem Tom z nią nie pojechał.

Nie kochali się od czasu sprzeczeki, a dystans, jaki zaplanował między nimi w łóżku, zaczął wpływać również na pozostałe dziedziny życia. Wydawało się, że w czasie rozmów i posiłków istnieje między nimi jakaś niewidzialna bariera.

Jacy wyszła od lekarza trochę oszołomiona wrażeniami z badania, podczas którego mogła słyszeć bicie serca dziecka. Przytyła ponad trzy kilogramy. Doktor był zadowolony z jej stanu, więc nie miała powodu do niepokoju. Czuła już niewielką wypukłość brzucha, lecz że przez całe lato nosiła luźne sukienki, nie musiała kupować niczego nowego.

Teraz jednak nabrała nagłej ochoty, by zajrzeć do sklepu dla przyszłych matek. Najczęściej nie miała czasu na zakupy, ale dziś z przyjemnością sprawiła sobie obszerną bluzkę z napisem „dziecko na pokładzie”. Kupiła też dzinsy dla kobiet w ciąży i, nie wiadomo dlaczego, podniecającą wizytową suknię. Potem przeszła do działu z ubrankami dla niemowląt.

Wszystkie były takie maleńkie i mięciutkie. Jacy przytuliła do policzka puszysty kocyk, zastanawiając się, jak delikatne musi być ciało, które czymś takim się przykrywa. Wybierała rzeczy w pastelowych odcieniach, jasnobłękitnych, różowych i żółtych.

Słuchając rozmów innych kupujących, uświadomiła sobie swoją samotność. Jedna z klientek zwierzała się drugiej, iż mąż pewnie będzie niezadowolony, gdy się dowie, że wydała czterdzieści dolarów na odświętną sukienecz-

kę dla dziesięcioletniej dziewczynki. Inna opowiadała przyjaciółce, jak dumny jest jej syn z bliźniaków, które właśnie urodziła jego żona. Wszystkie rozmowy dotyczyły spraw ludzi mających rodziny.

Jacy zrozumiała nagle, dlaczego Tom już się z nią nie kocha i skąd wzięła się między nimi niewidzialna bariera. Przecież wymusiła na nim obietnicę, że nie będzie wspominał o małżeństwie, jeśli chce z nią mieszkać, więc dotrzymywał słowa. Nie kochał się z nią, bo pragnął czegoś, o czym nie mógł mówić.

Zdziwiła się, że nie czuje gniewu, choć zdawała sobie sprawę, że Tom próbuje wykorzystać nie zaspokojone pragnienia erotyczne, by skłonić ją do zmiany zdania w sprawie małżeństwa. Trzymała w ręku miękki kocyk i myślała o tym, że Tom stracił dziecko, a teraz pewnie się niepokoi, czy będzie mógł w pełni uczestniczyć w życiu ich małżeństwa, gdy się wreszcie urodzi. Postanowiła rozwiązać te wątpliwości, zapewnić, że potraktuje go jak prawdziwego ojca ich dziecka.

Może nawet... powinna rozważyć możliwość wspólnego mieszkania z Tomem także po porodzie.

Wróciwszy do domu, Jacy zrzuciła z nóg sandały, usadowiła się na kanapie i oddała rozmyślaniom o przyszłości. Gdy kilka godzin później ktoś zadzwonił do drzwi, chodziła boso po pokoju, mrucząc coś do siebie pod nosem.

Tom był najwyraźniej spóźniony. Włoska potrawa, którą ugotowała, całkiem wystygła, a najważniejsze, iż Jacy chciała przedyskutować z nim kilka spraw.

Spojrzała przez wizjer i zobaczyła Raza. Postanowiła w myślach, że jak tylko Tom wróci do domu, zapyta go, czy

to sprawa małżeństwa powoduje między nimi taki dystans. Da mu do zrozumienia, iż rozważa możliwość wspólnego mieszkania także po urodzeniu dziecka. Nie to, żeby myślała o małżeństwie, ale...

- Jacy... - zaczął Raz bez uśmiechu, gdy tylko otworzyła drzwi. - Nie chcę cię niepokoić, lecz była strzelanina.

Jacinta uniosła rękę do twarzy.

- Tom? - zawołała, nie mogąc uwierzyć w to, co dotarło do jej uszu.

Niemożliwe, by on został ranny.

- Nie sądzę, żeby to było coś poważnego - zastrzegł Raz - ale może chcesz na wszelki wypadek pojechać na pogotowie. Był nieprzytomny, ja nie...

- Jedźmy - zawołała Jacy.

Raz prowadził auto. Jacy nie była w stanie usiąść za kierownicą. Jechali jej samochodem, bo sportowy wóz Raza miał tylko dwa siedzenia, a oni wierzyli, że zabrają dziś Toma ze szpitala.

Młodszy Rasmussin nie znał szczegółów całego zdarzenia. Dowiedział się o nim od jednego z funkcjonariuszy, który zdążył przekazać tylko tyle, iż Tom został postrzelony przy prowadzeniu śledztwa w sprawie o zabójstwo i stracił przytomność.

Szpital, do którego go przewieziono, znajdował się niedaleko. Jazda trwała tylko dwadzieścia pięć minut, lecz były to dla Jacy bardzo długie minuty. Raz wysadził ją przed wejściem i pojechał na parking.

Jacy weszła do poczekalni wypełnionej pacjentami. Nie podchodząc do recepcji, skierowała się wprost do pokoju zabiegowego.

- Hej! Tam nie wolno wchodzić - zawołał jakiś głos.

Jacy nie zareagowała i zjrzała do pierwszego pomieszczenia, w którym jednak nie znalazła Toma. Ktoś chwycił ją za ramię.

Obejrzała się. Spostrzegła postawną pielęgniarkę, która próbowała ją powstrzymać.

- Gdzie jest porucznik Tom Rasmussin?

- Tylko krewni mogą tam wejść. Pani musi poczekać na zewnątrz.

- Proszę mnie puścić! - krzyknęła Jacy. - Jestem w ciąży i ostatnio mało nie poroniłam. Muszę natychmiast zobaczyć Toma, bo jest ranny. Niech mnie pani nie próbuje zatrzymywać.

- W porządku, Nancy - rozległ się głos policjanta, który kierował się w ich stronę.

Jacy rozpoznała jednego ze współpracowników Toma. Pamiętała go, bo pomagał przy ich przeprowadzce. Pielęgniarka starała się jeszcze protestować przeciwko dopuszczaniu do poszkodowanego „rozhisteryzowanych członków rodziny”, lecz w tym momencie Jacy usłyszała znajomy głos, dochodzący przez uchylone drzwi pokoju numer pięć.

- ...nie mogę uwierzyć, że zawiadomiłeś mego brata, Myers - mówił Tom. - To ledwie draśnięcie... Uch! Mogłaby pani uważać.

- Proszę być cicho, poruczniku, bo zabandażuję panu usta - ostrzegła go lekarka.

Tom mruknął coś pod nosem. Inny męski głos, pewnie Myersa, zareplikował, że należało go chyba zostawić ranego i nieprzytomnego, bo wtedy przynajmniej był miły i spokojny.

Jacy otworzyła drzwi, spostrzegła Toma. Miał zakrwa

wioną koszulę i ślady krwi na twarzy. Ktoś widać próbował ją wycierać, lecz to jedynie pogorszyło efekt. Kobieta w białym fartuchu bandażowała mu czoło.

- Do licha, skąd się tu wzięłaś? - zawołał porucznik na widok gościa.

- Cicho bądź i pozwól się zabandażować - mruknęła Jacy, czując, że robi się jej słabo.

Nie zatrzymano go w szpitalu, choć Jacy uważała, że każda rana głowy jest groźna. Na szczęście poza tym draśnięciem nie miał innych obrażeń. W drodze do domu Jacy z trudem powstrzymywała się od błogiego uśmiechu.

Tom przez cały czas narzekał na głupiego Myersa, który zaalarmował Raza, i na własnego brata, który niepotrzebnie zawiadomił o wszystkim Jacy. Kiedy po raz kolejny zaczął o tym marudzić, Raz postraszył go, że jeśli nie przestanie, o postrzale dowie się również matka. To uciszyło Toma na jakiś czas.

- Ciągłe nie rozumiem, po co wciągałeś we wszystko Jacy? - mruknął, gdy podjeżdżali pod dom. - Powinieneś czekać, aż dowiesz się czegoś konkretnego.

- Wystarczy - ucięła Jacy. - Co, według ciebie, miał zrobić? Wiedział, że zostałeś ranny i zabrało cię pogotowie. Miał czekać, czy umrzesz, czy nie, by mnie przedwcześnie nie denerwować? Dobry Boże, nie przypuszczałam, że odrobina bólu sprawi, iż będziesz tak marudził.

- Marudził?

- Nie powinieneś gderać, gdy lekarka dawała ci środek przeciwbólowy.

- Nie znoszę proszków. Usypiają mnie. Wolę napić się szkockiej.

- Jest w kiepskiej formie, bo pozwolił się postrzelić nowicjuszowi - wyjaśnił Raz.

To w ogóle nie powinno było się zdarzyć. Tom przesłuchiwał podejrzanego, który nagle rzucił się do ucieczki. Dwóch funkcjonariuszy na służbie zauważyło, że porucznik go ściga. Jeden został przy samochodzie, drugi dołączył do pogoni. Ten drugi od niedawna służył w policji. Wystrzelił, choć nie powinien był nawet wyciągać broni. Kula drasnęła Toma, ogłuszyła go na kilka minut i spowodowała upływ krwi.

Jacy zastanawiała się, co powiedziałyby Tom, gdyby się dowiedział, że ze szpitala zadzwoniła do Tabora, podczas gdy on załatwiał ostatnie formalności. Sama nie byłaby w stanie opisać całej historii, czuła się w nią zbyt zaangażowana, ale jeśli policjantowi przez przypadek zdarzyło się postrzelić własnego oficera, rzecz nadawała się na pierwszą stronę gazety. Tom byłby pewnie innego zdania.

Raz odprowadził ich do domu.

- Na wypadek, gdyby mój brat zemdleł - zażartował.

- Bardzo zabawne - mruknął Tom. - Możesz już jechać - dodał.

- Co tu tak cuchnie? - spytał Raz, marszcząc nos.

- Kolacja się przypdła - jęknęła Jacy. - Nie doszoru-ję patelni.

- Gotowałaś? - spytał zdumiony Tom. - Jacy...

- Zobaczę, czy coś da się uratować. - Raz poszedł do kuchni.

-Jacy...

- Myślę, że to, co jest na wierzchu, można zjeść. Któreś z was chce spróbować? - zawołał młodszy brat.

- Sam się poczęstuj - odpowiedziała Jacy. - Musisz się położyć - rzekła do Toma, obejmując go w pasie, by pomóc wejść po schodach.

- Jacy... - po raz trzeci zaczął Tom z rozbawieniem w głosie.

- Co takiego?

- Musiałaś w pośpiechu opuszczać mieszkanie, gdy Raz powiedział ci, że jestem ranny.

- Oczywiście. Lecz nawet siedząc w domu, potrafię przypalić obiad. Jesteś głodny? Nie proponuję tego, co się przypaliło, choć Raz twierdzi, że to jadalne. . .

- Nie mówię o przypalonym jedzeniu. Spójrz na siebie.

Jacy opuściła wzrok i na beżowym dywanie pokrywającym stopnie schodów ujrzała własne białe stopy. Zapomniała włożyć pantofle, a nawet tego nie zauważyła.

Zmusiła rannego, by połknął środek przeciwbólowy. Tom miał rację. Proszek podziałał usypiająco. Nim Jacy zeszła na dół, spał już w najlepsze.

Raz zjadł wszystko, co dało się uratować z kolacji, i odjechał. Jacy zadowolona się kanapką i choć było już po jedenastej, do północy szorowała przypalone naczynia. Potem poszła na górę i obudziła Toma. Nie miał rozszerzonych źrenic, poprawnie liczył palce, więc pozwoliła mu dalej spać.

Miała ochotę położyć się obok niego, lecz uznała, że dzisiaj lepiej Tomowi nie przeszkadzać i po raz pierwszy, odkąd się przeprowadzili, postanowiła spędzić noc we własnej sypialni. Nie mogła zasnąć, myśląc o wszystkim, co dziś mogło się Tomowi przytrafić.

O drugiej w nocy wstała i po raz kolejny weszła do sypialni Toma. Przysiadła na materacu i dotknęła jego ramie-

nia. Tom zamrugał oczami i uśmiechnął się. Jacy pomyślała, że tak uśmiecha się człowiek tylko do kogoś, kogo...

- Nie musisz już sprawdzać, czy widzę podwójnie. Ciągle pamiętam, jak się nazywam, jaki dziś dzień i kto jest naszym prezydentem. Wiem również, że czułem się bardzo samotny w tym łóżku. Gdzie byłaś? - spytał, kładąc dłoń na kostce jej nogi.

Jacy coś ścisnęło w gardle ze wzruszenia.

- Twoja głowa - zdołała wymówić.

- Już nie boli. - Tom przesunął palcami po łydce Jacy, a ją ogarnęła fala słodkich pragnień.

- Słuchaj, dolegliwości tak szybko nie ustępują.

- Wszystko jest względne - mruknął, dotykając jej kolana. - W tej chwili głowa sprawia mi znacznie mniej kłopotu niż inna część ciała.

Tak bardzo go pragnęła, iż nie była w stanie tego wyrazić.

- Nie możemy - szepnęła, muskając wargami usta Toma.

- Może ty nie, lecz ja z pewnością tak - powiedział.

Jedną rękę wsunął we włosy Jacy i pochylił jej głowę ku swojej, drugą ujął jej nogę i przerzucił sobie przez biodro.

Jacy zareagowała pełnym oddaniem. Drżała, pokrywając pocałunkami twarz Toma, który instynktownie wyczuł, że nie jest to wyłącznie oznaka podniecenia.

- Kochanie, co się stało? - zapytał.

- Bardzo się bałam, gdy dowiedziałam się, że jesteś ranny - szepnęła, unosząc głowę.

- Nie chciałem cię zmartwić. Dlatego wściekałem się na Raza, że ci o wszystkim powiedział.

- Dobrze zrobił - odparła.

- Nieważne: dobrze czy źle, chodzi o to, że się dener-

wowałaś - rzekł Tom, przesuwając kciukiem wzdłuż brwi Jacy.

Przygryzła wargę. Tym razem jej niepokój wiązał się ze świadomością, że Tom naprawdę zaczyna się o nią troszczyć.

Właśnie o nią, a nie o swoją pracę czy ich wspólne dziecko. W jaki sposób miała się przed tym bronić? Tom wyczuł jej napięcie, lecz nie do końca zrozumiał jego przyczynę.

- Możesz mi wierzyć, wszystko ze mną w porządku - rzekł.

- Masz pewność? - spytała z uśmiechem, bawiąc się jego włosami.

Za uchem Toma wyczuła palcami zaschniętą grudkę krwi.

- Nie chciałabym, żeby cię bolało - rzekła miękko.

- Może jestem trochę osłabiony - powiedział figlarnie Tom. - Po prostu musisz obchodzić się ze mną łagodnie. Rób wszystko powoli.

Jacy pochyliła się nad Tomem i zaczęła językiem pieścić jego wargi. Pragnienia jak alkohol uderzyły jej do głowy. Tom jedną ręką delikatnie przesuwał po szyi Jacy, drugą po jej łydce.

Jacy kochała się z nim wiele razy. Była aktywną, wymagającą partnerką, lecz nigdy nie przejmowała inicjatywy. To całkiem nowe doświadczenie. Przesunęła dłonią po szerokiej piersi Toma, delektując się twardością jego mięśni. Spragnionymi ustami wędrowała wzdłuż policzków i szyi Toma, wyczuwając przyspieszony puls. Opuszkami palców pieściła jego sutki. W obojgu narastały gwałtowne pragnienia.

Pocałunki stawały się coraz szybsze i gorętsze.

- Powoli, kochanie - szepnął Tom, odsuwając się na moment.

Jacy wróciła świadomość jego stanu. Dzisiejszy dzień wyraźnie przypomniał im obojgu, że porucznik Rasmus sin jest śmiertelny. Zadrżała i uniosła głowę.

- Tom?

- Wszystko w porządku, najdroższa - zapewnił, głaszcząc twarz Jacy i znów przyciągając ją ku sobie.

O świcie, gdy Tom jeszcze spał, Jacy obudziła się w jego ramionach i zaczęła rozmyślać nad swoimi uczuciami do tego człowieka. Czy zmieniły się po tym, jak kochali się ostatniej nocy? Nie, pomyślała. Nic nie uległo zmianie ani wówczas, gdy został jej kochankiem, ani gdy ją opuścił, ani teraz. Przez cały czas... darzyła go tą samą gorącą miłością.

Kiedy o pół do dziesiątej zadzwonił telefon, oboje spali Tom podniósł słuchawkę. Jacy, zauważywszy jego poważną minę, pomyślała, iż rozmowa dotyczy spraw zawodowych. Nie zwracała na nią uwagi do chwili, gdy Tom spytał, gdzie i kiedy odbędzie się pogrzeb. Gwałtowny niepokój otrzeźwił ją wówczas zupełnie.

Kiedy odłożył słuchawkę, wpatrywała się weń pytającym wzrokiem.

- Kochanie - rzekł. - Przykro mi. Dzwonili z Beaumont Siostra Maria Elżbieta zmarła we śnie tej nocy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pogrzeb siostry Marii Elżbiety odbył się wyłącznie w asyście zakonnicy, lecz dwa dni później odprawiono mszę w jej intencji. Kościół pod wezwaniem Łaski Najświętszej Marii Panny był prawie pełny. Zmarła wychowała bardzo wiele sierot. Teraz dorośli już podopieczni przyszli uczcić jej pamięć.

Jacy nie była w stanie przetrwać mszy na stojąco. Przez ostatnie dwa dni żyła zamknięta w sobie. Tom widział ogrom żalu na jej twarzy, gdy przekazał wiadomość o śmierci opiekunki.

Dwie noce przed pogrzebem Jacy przespała w swojej sypialni. Teraz, gdy kościół zaczynał pustoszeć, a ludzie przystawali, by zamienić z nią kilka słów, Tom dostrzegł w zachowaniu Jacy ten sam dystans, z jakim traktowała również jego.

- Chciałabym, żebyś się wyprowadził - powiedziała, nie patrząc mu w oczy, gdy oboje znaleźli się w dziupie.

Tom przewidywał, iż Jacy zechce od niego odejść, lecz nie zamierzał łatwo ustąpić.

- Nie zawsze sprawy układają się tak, jak byśmy tego pragnęli - rzekł, włączając silnik.

- Wiem, że to będzie kłopotliwe. Jeśli... jeśli nie zostaniemy razem, wszystko bardzo się skomplikuje, ale...

- Dokąd mam pójść? - spytał Tom. - Chcesz, bym wziął swój tapczan i przeniósł się do magazynu mebli? Do licha, Jacy, moja wizytówka wisi na drzwiach obok twojej.

- Potrzebuję trochę czasu, żeby dojść do siebie - rzekła Jacy.

- Czasu? - Tom kątem oka dostrzegł, że Jacy zaciska ręce na łonie.

Pomyślał, iż musi być bardzo poruszona, co dało mu gorzką satysfakcję.

- Powiedz otwarcie, że pragniesz, bym zniknął z twojego życia. To, iż jestem obok, stanowi zbyt duży problem, prawda?

- Nie mów mi, co czuję, czego chcę. Zawsze mnie ponaglasz, podejmujesz wysiłki, by zmusić mnie...

- A ty świetnie reagujesz.

- Nie chodzi o to, co dzieje się między nami w łóżku, choć zrobiłeś wszystko, by i to wykorzystać przeciwko mnie. - Jacy obrzuciła Toma ponurym spojrzeniem. - Wstrzymywałeś się od seksu, żeby w ten sposób wymusić zgodę na małżeństwo.

-Co?

- Czyżby twoje zachowanie do momentu, nim zostałeś ranny, miało inne znaczenie?

- Zawsze brakowało między nami zaufania, prawda? Raz cię zawiodłem i to wystarczyło. - Tom zacisnął ręce na kierownicy, aż pobiełały mu palce.

Nabrał powietrza, by się opanować.

- Przez parę dni trzymałem się od ciebie z daleka, bo wyraźnie dawałaś do zrozumienia, że mi nie ufasz. Nawet zanim poszliśmy do łóżka, nie dowierzałaś mi, prawda? Ani słowem nie wspomniałaś o siostrze Marii Elżbiecie. To bolało.

Jacy milczała długą chwilę.

- Wybacz. Może i sprawiało mi to jakąś satysfakcję, ale już nie chcę dłużej tak postępować. Po prostu... potrzebuję trochę czasu, by wszystko przemyśleć.

- I sądzisz, że lepiej sobie z tym poradzisz, gdy odejdę - zauważył z goryczą.

- Jesteś częścią wszystkiego, co ostatnio mi się przytrafiło. Dobry Boże, Tom, w ciągu trzech miesięcy zaszłam w ciążę, zostałam porzucona.

- Znowu wracamy do punktu wyjścia.

- Nic nie mogę na to poradzić. - Jacy drżącą ręką odgarnęła włosy. - Sądziłeś, że się z tym pogodzę, a ja nie potrafię. Zresztą to jedynie część moich przeżyć. Mało nie straciłam dziecka, musiałam zrezygnować z pracy, ty się do mnie wprowadziłeś, wiem teraz, kim była moja matka, odkryłam, że umarła, a mój dziadek siedzi w więzieniu. - Jacy pokręciła głową, nie mogąc dalej mówić.

- A potem zmarła jeszcze siostra Maria Elżbieta - rzekł Tom z westchnieniem. - Przeżyłaś ciężkie chwile, kochanie, ale mogę ci pomóc, jeśli tylko mi na to pozwolisz.

- Ty sam o mało nie zginąłeś.

- A więc chodzi o moją pracę.

- Myślałam, że jakoś się z nią pogodzę i tak było, dopóki...

Dopóki nie zmarła kobieta, która cię wychowała, pomyślał Tom, zrozumiałwszy, iż Jacy głęboko przeżywa ból po nieodwracalnej stracie bliskiej osoby. Chciał wziąć ją w ramiona i przytulić, lecz... wydawała się taka krucha.

Widował ją rozgniewaną, spragnioną i roześmianą, taką jednak oglądał po raz pierwszy.

- W porządku - rzekł spokojnie, wjeżdżając na parking

pod domem. - Wyprowadzę się na jakiś czas do brata, lecz codziennie będę do ciebie zaglądał.

Tej nocy Jacy leżała sama w ciemnościach. Tego chciała, a gdy jej życzenie zostało spełnione, czuła się okropnie. Miała ochotę zajrzeć pod łóżko i do szafy, sprawdzić kolejny raz wszystkie zamki. Tylko że strachy, które przeżywała, tkwiły w niej samej.

Przez cały czas niepokoiła się o Toma. Powinna była spać albo przynajmniej starać się zrozumieć swój stan po śmierci siostry Marii Elżbiety, gdy tymczasem mogła myśleć tylko o tym, że zraniła tego człowieka.

To było nie do wytrzymania, tym bardziej że nie umiała mu również wybaczyć. Ciągle doskwierały jej własne rany a mimo to tęskniła za Tomem. Odkąd skończyła osiemnaście lat, żyła samodzielnie, a teraz, po miesiącu wspólnego życia z tym mężczyzną, nie wiedziała, jak sobie bez niego radzić. To ją przerażało. Jeśli miała takie odczucia po miesiącu, co będzie, gdy upłynie rok lub dwa? Musi się na coś zdecydować. Albo dać sobie spokój z poczuciem winy, albo z Tomem.

Na drugi dzień po wyprowadzce porucznika Rasmussina Jacy spędziła kilka godzin na zastanawianiu się, jak wybrnie z codziennych kłopotów bez jego pomocy finansowej.

Tom zadzwonił po południu, gdy przepisywała na maszynie notatki z wywiadu przeprowadzonego z kobietą, która dwadzieścia lat temu oddała swoje dziecko do adopcji.

- Jacy, czy to ty byłaś anonimowym źródłem, dzięki któremu historia mojego postrzału dostała się na łamy prasy?
- spytał, gdy tylko podniosła słuchawkę.

- Tak - odparła krótko po błyskawicznym przemyśleniu szeregu potencjalnych odpowiedzi.

- Dzisiaj musiałem się gęsto tłumaczyć, że nie spiam z prasą, choć mieszkam pod jednym dachem z dziennikarką.

- Przepraszam, powinnam była cię uprzedzić. Ale... to się stało na dzień przed śmiercią siostry Marii Elżbiety i... zapomniałam.

- Rozumiem. Następnym razem zechciej pamiętać o takich rzeczach, dobrze?

- Dużo masz przeze mnie kłopotów? Przecież nie ty przekazałeś informacje. Chyba im to wytłumaczyłeś.

- Jakoś dam sobie radę - stwierdził Tom. - Słuchaj, może przyniosę coś na kolację, gdy wpadnę wieczorem? - zaproponował.

- Nie sądzę...

- Nie chcesz ze mną zjeść kolacji? I tak przyjdę, by zobaczyć, jak się czujesz - rzekł i nie czekając na odpowiedź, odłożył słuchawkę.

Tej nocy Jacy włączyła radio, by nie leżeć bezsennie, wydając się na pastwę koszmarów. Ciągle myślała o tym, że nie może podjąć żadnej sensownej decyzji, a gdy z głośnika zaczęły płynąć stare melodie, wróciła pamięcią do przeszłości.

Wspominała różne dobre chwile, potem zaś przypomniała sobie dzień, w którym ostatecznie pogodziła się z myślą, że jej matka nie wróci.

Właśnie skończyła siedem lat. Miała nawet przyjęcie urodzinowe. Choć sierociniec nie należał do zasobnych, wystarczało na ciastka, lody i drobne prezenty dla pod-

opiecznych. Tego dnia po południu siostra Maria Elżbieta powiedziała jednej ze starszych dziewczynek, Katarzynie, iż sąd zgodził się, by znów zamieszkała ze swoją matką. Jacy widziała łzy w oczach siostry i naiwnie sądziła, że to oznaka smutku na myśl o rozstaniu z wychowanką. Sama zazdrościła Katarzynie odmiany losu.

- Bądź rozsądna - powiedziała *jej* wówczas koleżanka. - Lepiej ci tutaj, niż gdybyś zamieszkała z matką, która cię porzuciła. Popatrz na mnie. To wcale nie jest zabawne mieszkać z głupią suką, która chce mieć cię przy sobie tylko tak długo, póki nie sprawiasz jej kłopotu.

I choć Jacy wiedziała, że Katarzyna mówi o własnej matce, a nie o wszystkich matkach w ogóle, to w tym, co powiedziała, było wiele prawdy. Prawdziwe matki nigdy nie podrzucają dzieci obcym ludziom, nawet gdy te sprawiają kłopoty.

Nagle pojęła, że kobieta, która dała jej życie, nie była prawdziwą matką, kimś, na kogo można by liczyć i mu ufać. Choćby sąd zdecydował oddać ją rodzonej matce, jak Katarzynę, tamta kobieta zawsze będzie mogła zmienić zdanie i odesłać ją znów do przytułku. Nawet siostra Maria Elżbieta nic nie pomoże, tak jak nie zdołała powstrzymać sądu przed wydaniem wyroku w sprawie Katarzyny.

Tego samego dnia Jacy zrozumiała, że siostry Marii Elżbiety również nie może traktować jak matki. Wspominając to wszystko, zapłakała.

Następnego ranka przeprowadziła telefoniczny wywiad z kobietą, która po dziesięcioletnich poszukiwaniach odnalazła ojca. Mężczyzna ów wcale nie był szczęśliwy, spotykając się z dawno utraconą córką. Jego żona, kobieta, z którą

się ożenił, gdy pozbył się dziecka, wpadła we wściekłość, gdy ta dorosła już córka nawiązała kontakt z jej mężem, wprowadzając zamęt w rodzinie. Mężczyzna ten miał dwoje innych dzieci. Po jakimś czasie, gdy emocje nieco opadły, jedno z nich zdecydowało, że chce utrzymywać kontakt z siostrą.

Jacy, zmęczona pracą, zamierzała właśnie odpocząć, gdy wpadła z wizytą Nan i przy potrawce z kurczaka oraz sałatce ziemniaczanej zaczęła tłumaczyć przyjaciółce, że ta postępuje niemądrze, pozwalając odejść takiemu człowiekowi jak Tom.

Z jakichś dziwnych przyczyn paplanina Nan nie sprawiała Jacy przykrości. Być może dlatego, iż głużyła tęsknotę za porucznikiem Rasmussinem.

W niedługi czas potem zjawił się on sam. Otworzył drzwi własnym kluczem, a Nannette, widząc, kto wchodzi, aż podskoczyła na kanapie.

- Mój Boże, jak późno, muszę już iść - zawołała.

- Nie przeszkadzajcie sobie - powiedział z uśmiechem Tom.

- Nie, naprawdę...

- Naprawdę. Przecież tu nie zostaję - dodał Tom, podchodząc do Jacy, by delikatnym pocałunkiem musnąć jej usta. - Jak się czujesz? - spytał zaskoczoną dziewczynę.

- Dobrze.

- Widzę, że masz gościa.

- Właśnie wychodzę - oświadczyła jeszcze raz Nan.

- Ja też - odparł, wyciągając z kieszeni kartkę papieru.

- To numer telefonu prywatnego detektywa z San Diego - zwrócił się do Jacy. - Parę dni temu rozmawiał z twoim dziadkiem. Zadzwon do niego, jeśli chcesz. Wybór należy do ciebie.

Uśmiechnął się jeszcze raz i zaproponował, że odprowadzi Nan do samochodu, lecz teraz Jacy nie miała ochoty rozstawać się z przyjaciółką.

Jacy wcale nie zamierzała do nikogo dzwonić. Cóż takiego mógł powiedzieć Eagan Mulhoney, co miałoby związek z jej pogmatwanym życiem? Co to da, jeśli dowie się, kto nadał jej imię? Schowała kartkę z numerem telefonu do szuflady i postanowiła zapomnieć o całej sprawie.

W południe następnego dnia zadzwoniła jednak do San Diego. Linia była zajęta, więc odłożyła słuchawkę, zastanawiając się, czemu tak głośno bije jej serce. Czyżby była podniecona lub przestraszona?

Nie próbowała dzwonić raz jeszcze.

Tego wieczora znów przyszedł Tom. Właśnie płukała szybkiwar, w którym przygotowywała warzywa na kolację, gdy przekręcił klucz w drzwiach.

- Jacy? - zawołał.

- Tu jestem - odpowiedziała, czując przyspieszone bicie serca.

Bardzo chciała go zobaczyć. Tom wszedł do kuchni, uśmiechając się jak poprzedniego wieczora. Nie zdjął kapelusza, a to sprawiało, że Jacy nie potrafiła dostrzec wyrazu jego twarzy. Trzymał w ręku duży koszyk.

- Jak się dziś czujesz? - spytał, kładąc kapelusz na stole.

- Okropnie - odparła niezadowolona, że ciągle ją o to nęka, jakby była na coś chora, - Słuchaj, jeśli przyniosłeś kolację, doceniam twój gest, lecz przed chwilą jadłam.

- To nie kolacja. To... - Tom niepewnym ruchem przegarnął włosy. - Pewnie postąpiłem nie najmądrzej, lecz przyszło mi do głowy, że nigdy nie dałem ci prezentu, więc chciałem teraz to zrobić.

- To dla mnie? - spytała Jacy.

- Tak. Jeśli ci się nie spodoba, mogę go zabrać.

Jacy przygryzła wargę i nieśmiało pochyliła się nad zawartością koszyka.

Coś polizało ją w nos. Odskoczyła gwałtownie, a na stół spróbował wygramolić się biało-czarno-brązowy psiak.

- Szczeniak, szczeniak!

-Tak.

- Kupiłeś mi pieska.

Jacy przez chwilę stała zaskoczona, potem wzięła malucha na ręce. Psiak miał zwisające uszka, zabawny ogonek i ciepły, krągły brzusek. Bardzo chciał lizać nową panią po twarzy.

- Prawdziwy mężczyzna! Najwyraźniej cię lubi - zauważył Tom.

- Kupiłeś mi pieska - powtórzyła Jacy, starając się ukryć łzy, które zakreśliły się jej w oczach.

- To pewnie głupi pomysł, ale wiem, że chciałaś mieć takiego szczeniaka, gdy byłaś mała. Siostra Maria Elżbieta pewnie pozwoliłaby ci zatrzymać tego, którego znalazłaś, gdyby to od niej zależało, więc możesz uważać, że w tym prezencie jest również jej udział.

Jacy zamrugała oczami, bardzo starając się nie zapłakać.

- Słuchaj, mogę go zabrać, jeśli sądzisz, że sprawi ci za dużo kłopotu.

-Nie - odparła szybko. — Och, nie! To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam.

- To dobrze. - Tom uśmiechnął się. - Pójdę już - rzekł.

- W torbie w przedpokoju znajdziesz dla niego trochę jedzenia.

-Tom?

- Wszystko będzie dobrze, Jacy - zapewnił ją i opuścił mieszkanie.

Jacy wyszła z pieskiem na patio i bawiła się z nim przez jakiś czas. Potem zabrała go do kuchni i nakarmiła. Przeczytała kilka rozdziałów z książki o psach, którą również dostała od Toma i tym razem spóźniła się z wypuszczeniem szczeniaka na dwór, lecz jakoś nie przejęła się tym, że musiała po nim posprzątać. W końcu usiadła w salonie, bo nie miała ochoty samotnie spędzać czasu w sypialni. Piesek zasnął na jej kolanach.

Zastanawiała się, czemu Tom odszedł po wręczeniu tak wspaniałego prezentu. Musiał zauważyć jej reakcję. Gdyby tylko zechciał, mógł dziś zostać na noc i w ogóle z nią. Dlaczego zrezygnował?

Jacy siedziała, patrząc w ciemność za szklanymi drzwiami patio. Powinnam wstać i spuścić żaluzje, pomyślała, ale piesek tak słodko śpi, że nie chcę go budzić.

Gdy poczuła pierwsze lekkie szturchnięcie, pomyślała, że szczeniak się jednak obudził. Spojrzała w dół, lecz piesek spał nieporuszony. Odczucie powtórzyło się i wtedy zrozumiała, że pochodziło od wewnątrz. Wstrzymała oddech, położyła dłoń na brzuchu, wyczuwając ruchy dziecka.

- Tom - szepnęła, tuląc dwa skarby, które jej podarował.

Jeden dzień, drugi cztery miesiące temu. Wiedziała, że nawet jeśli ten mężczyzna do niej nie wróci, dzięki tym darom nigdy nie będzie już sama. Zaczęła płakać.

Następnego ranka o dziesiątej zadzwoniła do detektywa z San Diego. Sądziła, że zastanie go w momencie otwierania biura. Samuel Evans czekał na jej telefon.

- Eagan Mulhoney przekazał mi informacje o człowieku, który, jak sądzi, jest pani ojcem - rzekł. - Dodatkowe informacje potwierdzają to przypuszczenie. Czy chce pani usłyszeć, czego się dowiedziałem?

Jacy przytaknęła.

- Pani ojciec nazywa się Dabir Ibn Kasib Abu Ahmed. Jest Saudyjczykiem. Wraz z całą rodziną przybył do Stanów nielegalnie. Pani matkę poznał na kursie angielskiego. Miał wówczas siedemnaście lat. Był od niej o rok młodszy. W związku z tym, że nie miał pozwolenia na pobyt, nie mogli się oficjalnie pobrać, choć pani matka uważała, że w oczach Boga stanowią małżeństwo. Mulhoney martwił się o córkę, która w tak młodym wieku związała się z człowiekiem innej wiary, i próbował przeciwdziałać zamiarom młodych. Wtedy Annabel opuściła ojca i niemal przez rok mieszkała ze swoim wybrankiem. Potem zaszła w ciążę.

Po jej śmierci Dabir Ibn Kasib zabrał panią ze szpitala i zamieszkał ze swoją rodziną. Gdy pracował, zajmowała się panią jego matka. Wkrótce na ich ślad wpadli funkcjonariusze urzędu imigracyjnego. Dabir niewiele wiedział o amerykańskim ustawodawstwie. Nie był pewien, czy ma pani obywatelstwo tego kraju, lecz chciał, by pani tu została. Niepokoił się o pani bezpieczeństwo. Wydaje mi się, iż jego rodzina podjęła niemądrą decyzję i zdecydowała się wrócić tam, skąd wyjechała. Przed deportacją ojciec zostawił panią na schodach sierocińca.

- W koszyku z kartką, na której wypisano imię Jacinta Caitlin - dodała zalana łzami Jacy.

- Widocznie, nim przyjechał do Stanów, uczył się angielskiego z książek, które w jego kraju dawno temu musieli zostawić misjonarze. Był... bardzo młody, panno James.

- Skąd pan o nim tyle wie? - zapytała Jacy.

- Nietrudno było trafić na ślad pani ojca. Miałem jego nazwisko i datę deportacji. Odnalazłem go w niewielkiej pustynnej osadzie, w której żyje, odkąd wrócił do swojej ojczyzny. Rozmawiałem z nim przez telefon. Dabir uzupełnił luki w informacjach. Okazało się, że sam nie nawiązywał z panią kontaktu, bo sądził, że tak będzie lepiej.

- Czy powiedział coś o moim imieniu? - dopytywała się Jacy.

- Nie. Czy chce pani, bym skontaktował się z nim powtórnie?

- Nie - odparła po chwili namysłu. - Być może... sama go o to zapytam. Dziękuję panu. - Jacy odłożyła słuchawkę.

Siostra Maria Elżbieta powiedziała, że winnam nauczyć się przebaczać, pomyślała, lecz tu nie ma niczego do przebaczenia. W grę wchodzi strach, miłość, śmierć i ból, których doznali wszyscy zaangażowani w tę historię.

Podobnie w jej związku... z Tomem nie ma żadnej winy i niczego nie trzeba wybacząć.

Godzinę później Jacy wzięła prysznic. Właśnie myła zęby, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Serce zabiło jej szybciej, gdy przez wizjer ujrzała Raza Rasmussina. Gdy otworzyła drzwi, zorientowała się po wyrazie twarzy gościa, iż nie przyniósł złych wieści, lecz był wyraźnie wściekły.

- Nie mogę uwierzyć, że mu to zrobiłaś - zaczął bez słowa przywitania.

Jacy postanowiła wykazać cierpliwość. Domyślała się, iż Raz nie jest nadto szczęśliwy, skoro od trzech dni musi udzielać bratu noclegu.

- Wiem, że troszczysz się o dobro Toma, lecz musisz pozwolić, byśmy sami rozwiązywali nasze problemy - rzekła.

- Więc tak to nazywasz? - parsknął. - Dobry Boże, Jacy, sądziłem, że jesteś inna. Allison wystarczająco narzekała na jego pracę, lecz nigdy nie prosiła, by z niej zrezygnował.

- O czym ty mówisz?

- Mój brat pisze teraz w swoim biurze podanie o zwolnienie z pracy. Planuje odejść z policji, żebyś się o niego nie martwiła.

Tom odchodzi z policji?

- To niedobrze - zawołała. - Przecież jest urodzonym policjantem.

- Może jakoś na niego wpłyniesz, żeby się opamiętał. Za kwadrans ma spotkanie z szefem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jacy zadzwoniła do Tabora. Poprosiła przyjaciela, by przynajmniej przez godzinę zajął rozmową kapitana Edwardsa. Dziennikarz nie zadawał żadnych pytań, tylko obiecał, że zrobi, co się da.

Dojazd do Kwatery Głównej Policji zabrał Jacy około pół godziny. Nie była tu od czasu pamiętnej wizyty w gabinecie Toma, kiedy to oznajmiła mu, że zostanie ojcem.

W wartowni tkwił ten sam sierżant, lecz tym razem nie robił jej żadnych problemów z wejściem. Zapytał, czy przyszła w sprawach prywatnych, czy służbowych, a gdy usłyszał, że w prywatnych, wręczył identyfikator i nawet nie uprzedził telefonicznie porucznika Rasmussina o jej wizycie.

Jacy bez pukania weszła do gabinetu Toma. Pokój był oświetlony promieniami słońca, a Tom, jak zwykle, siedział za biurkiem.

- Jacy, czy coś się stało? - zawołał na jej widok.
- Nie wiem, lecz Raz... powiedział, że...
- Co znowu?

Jacy spostrzegła, iż z biurka zniknęło zdjęcie Allison.

- Zamierzasz odejść z policji?
- Wspomniałem tylko, że rozważam taki pomysł. Jeśli po śmierci siostry Marii Elżbiety trudno ci pogodzić się

z ryzykiem, jakie niesie ze sobą moja praca, mogę z niej na pewien czas zrezygnować. Nic nie mówiłem o odchodzeniu z policji.

- To dobrze, bo wcale tego nie oczekiwałam.

- Robię wszystko, co mogę, by pójść ci na rękę, Jacy, lecz nie sądzę, by udało mi się zmienić własną naturę. Jestem urodzonym policjantem.

- Wiem - odparła z uśmiechem.

- Naprawdę? - spytał, wychodząc zza biurka. - I co jeszcze wiesz?

Jacy mocniej uderzyło serce.

- Wiem... chcę, żebyś nie nocował już u brata i wrócił do domu.

- Ja również tego pragnę, lecz najpierw wolę mieć pewność, czy wiesz, co do ciebie czuję.

Teraz Jacy czekała na słowa, o których sądziła, że nigdy nie padną.

- Co czuję, Jacy? - powtórzył.

- Ja mam to powiedzieć? Czyżbyś chciał wszystko robić na odwrót?

- Zawsze postępowałem z tobą niewłaściwie. Czemu teraz mam robić wyjątek? Na wszystkie sposoby dawałem ci do zrozumienia, co czuję, lecz nie używałem słów. Chcę wiedzieć, że mi wierzysz i ufasz, więc powiedz, co czuję.

Jacy zwilżyła wargi i z trudem dobyte głos.

- Kochasz mnie - wyszeptwała.

Tom zamknął oczy. Po chwili uniósł powieki, podszedł do Jacy i objął ją mocno.

- Dziękuję Bogu - powiedział, a Jacy zarzuciła mu ręce na szyję.

Tom pocałował ją tak, jak chłopiec całuje swoją pierw-

szą dziewczynę, pieszcząc palcami jej policzek. Po paru sekundach pogłębił pocałunek z namiętnością właściwą prawdziwemu mężczyźnie.

Jacy odwzajemniła mu się z całym oddaniem. Przytulo-
na powędrowała ręką w dół jego ciała.

- Zaczekaj, kochanie. - Tom pochwycił dłoń dziewczyny.
- To nie jest właściwe miejsce.
- Nie masz zamka w drzwiach?
- Jacy, nie możemy się kochać w tym gabinecie. Biurko jest za twarde, a fotele za małe.
- Jest jeszcze podłoga - rzekła Jacy, przesuwając mu ręką po piersiach.
- Na podłodze też nie możemy.
- Tom przycisnął Jacy do siebie.
- Kocham cię - powiedział.
- Ja też.
- Tylko tyle usłyszę?
- Nie wiem, czy komukolwiek to mówiłam. Może, gdy byłam mała...
- Spróbuj.
- Jacy wzięła głęboki oddech.
- Kocham cię - rzekła, czując, że jest naprawdę szczęśliwa.

Ujęła w dłonie twarz Toma.

- Kocham cię - powtórzyła, a Tom odpowiedział jej pocałunkiem.
- Przez długi czas próbowałem zwalczyć to uczucie. Lecz kiedy pozwoliłaś mi się kochać po raz drugi, w sytuacji, gdy miałaś powody, by mnie odrzucić, zrozumiałem, jak bardzo cię potrzebuję. Nie wiem, co zrobiłem, by zasłużyć na taką kobietę jak ty, lecz...

- Zaczekaj. Co to znaczy „na taką kobietę”?

- Piękną. Taką, która może mieć każdego mężczyznę.

Łzy napływały do oczu Jacindy.

- To przez hormony. W ciąży robimy się płacziwe - wyjaśniła, pociągając nosem.

Tom uśmiechnął się i kciukiem otarł jej policzki.

- Myślę, że hormony działają jeszcze inaczej. Obawiam się, że te drzwi nie mają zamka...

Zadzwonił telefon.

- To wewnętrzny. Może poczekać - mruknął porucznik.

- Lepiej odbierz.

Tom wypuścił Jacy z objęć, podniósł słuchawkę i uważnie wysłuchał informacji.

- Dzwonił mój szef - wyjaśnił, przygarniając ją znowu.

- Czterdzieści minut temu odbył interesującą rozmowę z twoim szefem na temat instrukcji, które wydałaś.

Jacy zupełnie zapomniała o telefonie do Tabora.

- Redaktor zapowiedział mojemu kapitanowi, że nie wolno mu się ze mną kontaktować przez co najmniej pół godziny. Stwierdził, że nie wie, o co chodzi, lecz przypuszcza, iż ma to coś wspólnego z polowaniem, które na ciebie urządzam. Obaj wyrazili nadzieję, iż zdecydujesz się mi w tym pomóc i będziesz tak długo stała bez ruchu, aż cię złapię.

Jacy roześmiała się głośno.

- Tylko tyle mam zrobić? Stać bez ruchu?

Rozbawienie zniknęło z oczu Toma.

- Nie. Zrozumiałem, że mam u ciebie pewne szanse, gdy kazałaś mi się wyprowadzić. Gdybyś o mnie wcale nie dbała, nie byłabyś tak przerażona, że możesz mnie stracić, bo mam ryzykowne zajęcie. Wiedziałem, że jesteś bardzo odważna, więc uważałem, iż prędzej czy później pokonasz ta-

ki strach. Lecz przyjście tutaj wymagało czegoś więcej niż tylko odwagi. Naprawdę mi wybaczyłaś, Jacy?

- To nie było trudne. Przede wszystkim musiałam wybaczyć sobie. Widzisz, w głębi duszy uważałam się zawsze za rezultat czyjegoś życiowego błędu. Dlatego bardzo się starałam nie mnożyć pomyłek.

-Jacy...

- Pozwól mi skończyć. Naprawdę nie zdawałam sobie z tego sprawy. Wiedziałam tylko, że nie mogę pozwolić sobie na takie błędy jak nasza pierwsza wspólna noc. Potem okazało się, iż będę miała dziecko. Nie mogłam o nim myśleć w kategoriach pomyłki, lecz czułam się tak bardzo zraniona, iż wydawało mi się, że to, co do ciebie czuję, musi być błędem.

Przerwała na chwilę, by dotknąć policzka Toma.

- Ale ty nie zachowywałaś się jak wstrętny egoista, choć chciałam, byś w ten sposób potwierdził moje mniemania. Postępowałaś jak człowiek, w którym można się zakochać. Jak ktoś, kto, choć uczynił niewłaściwy wybór, jak mówiła siostra Maria Elżbieta, ciągle zasługuje na wszystko, co mogę mu ofiarować.

- Nie zasługuje, a potrzebuje - poprawił ją Tom.

Jacy podziękowała mu za te słowa pocałunkiem.

-Tom...

- Mhm - mruknął, z trudem odrywając się od jej ust.

- Powinniśmy jeszcze o czymś porozmawiać.

- Chcesz podstawić krzesło pod drzwi?

- Tak, ale... nie, zaczekaj chwilę. Masz zamiar się ze mną ożenić, czy nie?

- Myślałem już, że nigdy mnie o to nie zapytasz - rzeki z uśmiechem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cztery miesiące i trzy tygodnie później.

- Mogę iść - powiedziała Jacy, chwytając za klamkę w chwili, gdy nadszedł następny skurcz.

- Daj spokój. - Tom otworzył szpitalne drzwi i zatrzymał się, licząc wraz z Jacy minuty dzielące jeden atak bólu od drugiego. - Zaczęło się trzy tygodnie przed terminem - przypomniał.

- Wiem. Która godzina? - spytała, gdy brał ją na rękę, by wnieść do poczekalni szpitala.

- Dziesięć po czwartej - odparł, spiesząc do izby przyjęć.

Byli tu w zeszłym tygodniu, żeby załatwić różne formalności. To naprawdę już, pomyślał z przejęciem. Nie zdążyłem nawet pomalować dzieciennego pokoju, a wesele...

- Mamy czas. Bóle pojawiają się co siedem minut, a samolot właśnie ląduje, Tabor zawiadomi Nan i twoich rodziców. Dzwoniłeś do ojca Duchesne, prawda?

- Zostawiłem mu wiadomość.

Pojawiła się pielęgniarka z wózkiem.

- Sądził, że udzieli nam ślubu za jakieś dwa dni, ale się pospieszyłaś...

- Nie ja... — Jacy z trudem usadowiła się na wózku. - Nic

mi nie jest - dodała, widząc niepokój w oczach Toma. - Idź zaparkować samochód. Spotkamy się w sali porodowej.

Pokój, do którego przewieziono Jacy, bardziej przypominał hotelowy niż szpitalny. Był utrzymany w pastelowych kolorach, a fotele i kanapa miały wzorzyste obicia.

Pół godziny po tym jak umieszczono tu Jacy, pokój wypełnił się ludźmi. Tom przyniósł z samochodu magnetofon i włączył muzykę. Ksiądz przystrojony do ceremonii ślubnej rozmawiał z Jonathanem Rasmussinem, który niespokojnie spoglądał na Jacy trzymaną na rękach przez Toma.

Panna młoda wyglądała uroczo w szpitalnej koszuli, na którą włożyła długą, jedwabną narzutkę w odcieniu pawiego błękitu.

- Do licha, gdzież oni są? - mruknął Jonathan.

Lidia uspokajającym ruchem położyła rękę na ramieniu męża.

- Jestem pewna, że zaraz tu będą.

- Otworzyły się drzwi i wpadła Nan z koronkowym welonem w dłoniach.

- Jedna już jest, czekamy jeszcze na dwie osoby - rzekł Tabor. - Wybrałaś szpital leżący najdalej od lotniska.

- Nie planowałam, że tu odbędzie się mój ślub - jęknęła Jacy.

Nikt nie napomknął ani słowem, że tę uroczystość można było urządzić miesiąc wcześniej, bo wszyscy obecni znali okoliczności całej sprawy.

- Zabiję mojego brata, jeśli natychmiast się nie zjawi - mruknął pan młody.

- Skoro go nie ma... Och! - zawołała Jacy porażona atakiem bólu, który minął po kilku sekundach.

- Powtarzają się już co sześć minut - zauważył Tom.
- Jeżeli zaraz nie przyjadą, zaczynamy bez... - zaczęła

Jacy.

- Gzy tu odbywa się przyjęcie? - rozległ się głos Raza, który właśnie pojawił się w drzwiach pokoju, prowadząc jeszcze jednego gościa.

Mężczyzna, który wszedł za nim, miał cerę pustynnego szejka, choć wyglądał jak nauczyciel, bo taką w rzeczywistości uprawiał profesję. Ciemnowłosa i ciemnooki, ubrany w garnitur i jasnobłękitną koszulę, z rysów twarzy bardzo przypominał córkę.

- Jacinta? - spytał niepewnie, zatrzymując wzrok na ciężarnej kobiecie.

Jacy łyzy zakreśliły się w oczach. Zdażyła już wymienić z tym człowiekiem kilka listów. Dowiedziała się, że ma za granicą trzech przyrodnych braci i jedną siostrę. W końcu poznała też historię swego imienia.

Nadano jej jako drugie imię Caitlin po matce Annabel, a jej babce, lecz rodzina nie mogła uzgodnić pierwszego. Gdy przywieziono ją ze szpitala, każdy chciał nazwać ją inaczej. Wszyscy zgadzali się, iż mała jest wyjątkowo pięknym dzieckiem. W końcu przyjęli propozycję Greka z sąsiedztwa, który powiedział, iż Jacinta znaczy po grecku „piękna”.

Kiedy Dabir Ibn Kasib dał się wreszcie przekonać, że nic złego się nie stanie, jeśli Tom pokryje koszty jego przejazdu do Stanów, przełożono ślub, by dać ojcu panny młodej czas na załatwienie formalności. Jacy kilka razy rozmawiała z nim przez telefon, lecz nigdy dotąd go nie widziała.

- Tata? - wyszeptwała, śmiejąc się i płacząc jednocześnie. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Ojciec Duchesne ustawił wszystkich na właściwych miejscach, a Lidia i Nan upięły welon na głowie panny młodej.

- Moi drodzy... - zaczął ksiądz, a z magnetofonu popłynęła piosenka Presleya „Love mi tender”.

Jacy spojrzała na Toma i usłyszała słowa małżeńskiej przysięgi.

Jedenastego lutego o jedenastej trzydzieści trzy przyszła na świat córka Toma i Jacy Rasmussinów. Rodzice nadali jej imiona Annabel Elizabeth.